PRACA I CIERPIENIE

KS. WŁ. BANDURSKI

PRACA I CIERPIENIE

LWÓW—WARSZAWA
NAKŁAD I WŁASNOŚĆ KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA I SYNA
1921

Nihil obstat.

X. Jan Korzonkiewicz
cenzor.

L. 11.746/20.

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Z Książęco-Biskupiej Kurji.

W Krakowie, dnia 14 grudnia 1920 r.

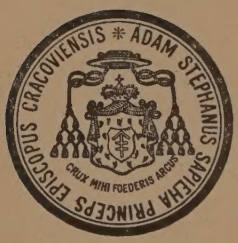

† Anatol
biskup sufr. wik. gen.

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.

CZĘŚĆ I.
SW. JÓZEF W PRACY

PRACA Z BOGIEM

I.

»Albowiem jesteśmy pomocnikami Bożymi, rolą Bożą zoraną jesteście, budowaniem Bożem jesteście«.

(Z listu św. Pawła do Koryntyan, I. R. 3. w. 7).

Ilekroć spojrzę po świecie, widzę jedno i to samo. Jedni obarczeni ciężarem prac, jęczą, narzekają i żalą się, iż czoło ich z potu nie osycha, a ramiona ich nie spoczywają w trudzie... Drudzy z uśmiechem zadowolenia niosą brzemię swoich obowiązków, ani razu słowa skargi nie wyszeptawszy, ani jeden raz złorzeczeniem ust swoich nie splamiwszy.

Ilekroć spojrzę po świecie, zdumiewam się i zachwycam nad jednem. Ci, którzy z zadowoleniem pracę swą dźwigają, nie czują ciężaru, gniotącego ramiona, nie widzą blizn rytych potem i utrudzeniem, nie pragną ulgi, lecz owszem, żądają, by jeszcze więcej dobrego mogli spełnić, by jeszcze szersze koło zatoczyli swoich obowiązków zakresem.

A są to ci, którzy powiadają słowy Apostoła: — Jesteśmy pomocnikami Bożymi, rolą Bożą zoraną jesteśmy, budowaniem Bożem jesteśmy.

Są to ci, którzy z Psalmistą Pańskim i z poetą naszym Kochanowskim mówią i śpiewają: — Jeżeli

domu Pan sam nie zbuduje, daremnie nad nim rzemieślnik pracuje. Są to ci, którzy wedle słów ludu naszego postępują twierdząc, iż »bez Boga, ani do proga«... z Bogiem każda sprawa łatwa i lekka, każda dobra i pożyteczna, każda plenna i mnożna, bo Bóg buduje, Bóg daje, Bóg wspiera, Bóg radzi, Bóg prowadzi, Bóg pomaga.

I tak z Bogiem począwszy orać swą niwę, pracuje rolnik na niej całe lato, mozolnie i wytrwale, a nie narzeka, choć go żar słońca pali, siła wiatru obala, deszczowych strug fala ziębi i chłodzi.

Tak z Bogiem począwszy, zstępuje biedny górnik w noc szybu i korytarze kopalni, a chociaż światła nie widzi dziennego, nie słyszy śpiewu ptasząt, nie czuje świeżego przewiewu wiatru, ani woni z pól i łąk, nie narzeka, bo wie i rozumie, iż narzekanie ulgi nie przyniesie, a doda tylko ciężaru i zwątpienia.

Tak z Bogiem począwszy pracuje matka, obarczona rodziną liczną, tak pracuje ojciec, który ma wiele na swoich barkach, tak pracuje uboga szwaczka, której oczy gasną od światła lampy, a płuca schną od pochylenia przy maszynie, tak pracuje kapłan, który w konfesyonale lub na ambonie słowo Boże rozsiewa, tak pracuje pisarz, który wśród ciszy nocy z głębi swej duszy snuje myśli i niemi chce ludzkość oświecać, ku dobru prowadzić, tak pracuje rzemieślnik, któremu nie jeden raz ciężka chwila młot z ręki wydziera, tak wogóle pracują ci wszyscy, którzy wiedzą i rozumieją, iż praca wtedy staje się szczęściem i dobrem tak dla jednostek, jak i dla narodu, gdy jest w imię Boże zaczynana i z miłością Boga wypełniana. Takim pracownikiem i pomocnikiem Bożym był św. Józef, patron i wzór pracują-

cych. Chociaż pochodził z królewskiego rodu, prostym był rzemieślnikiem, ubogim cieślą. Chociaż skromne miał zajęcie, miłe P. Bogu i doskonałe wykonywał prace, bo z Bogiem pracował, w ścisłem zespoleniu z Jezusem, który był mu towarzyszem w pracy, zgodnie z wolą Bożą i przykazaniem Stwórcy.

Pamiętał św. Józef o wyroku, jaki wydał ongi P. Bóg na rodzaj ludzki:

— »Przeklęta będzie ziemia w dziele twoim; w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego... W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z której wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz« (Ks. Rodzaju R. III, w. 17 i 19).

I w pocie czoła pracował na kawałek chleba, a zawsze w pełności wesela i przedziwnego pokoju, boć pracował przy Jezusie, z Jezusem i dla Jezusą.

Pracować z Bogiem, to obowiązek i zadanie katolika-chrześcijanina! Pracować z Bogiem znaczy pracować zgodnie z wolą Bożą i z nakazu Bożego.

Tak pracował Szymon, kiedy na rozkaz Chrystusa zapuścił sieć:

— »Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili, wszakżeż na słowo Twe zapuszczę sieć« (u św. Łukasza, R. 5 w. 5).

Pracuje z Bogiem, kto pracuje z nakazu Bożego, jak mówi Psalmista:

— »Iżali dzierży się ciebie stolica nieprawości, który tworzysz pracę w przykazaniu« (Psalm 94, w. 20).

Pracować z Bogiem, znaczy pracować w czystej i dobrej intencyi, na chwałę Bożą i pożytek bliźnich, wedle słów św. Apostoła Pawła:

— »Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie: wszystko ku chwale Bożej czyńcie« (I. do Koryntyan, R. 10, w. 31).

Pracować z Bogiem, znaczy pracować z miłości ku Bogu.

Pięknie pisze o takiej pracy autor »O naśladowaniu Chrystusa«:

— »Bez miłości Boga wszelki zewnętrzny uczynek na nic się nie przyda: cokolwiek zaś z miłości się czyni, chociaż na pozór małe i liche, wszakże wszystko to wielce staje się pożytecznem.

Albowiem Bóg więcej ceni powód uczynku, aniżeli sam uczynek. Wiele czyni, kto wiele kocha. Wiele czyni, kto to, co czyni, dobrze czyni« (Ks. I, R. 15), a dobrze musi czynić, kto z miłością Boga zabiera się do pracy.

Pracować z Bogiem, to znaczy pracować w imię Pana Naszego Jezusa Chrystusa, jak poucza Apostoł narodów:

— »Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w imię Pana Naszego Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu Ojcu przezeń«. (Do Koloss. R. III, w. 17).

Pracować z Bogiem, znaczy pracować w stanie łaski; do tego zachęca nas Chrystus, gdy mówi:

— »Mieszkajcie we mnie, a ja w was, jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy; także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie. Jam jest winna macica: wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi: bo bezemnie nic czynić nie możecie«.

Bez łaski Bożej nie może człowiek nic uczynić, coby zasługiwało na żywot wieczny.

Pracować z Bogiem znaczy pracować z Chrystusem i w Chrystusie, zwłaszcza po każdej godnie przyjętej Komunii świętej, gdy nie tylko znajduje się człowiek w stanie łaski, ale Chrystusa, samego Dawcę łask, ma w swem sercu i z nim idzie do prac i zajęć swoich.

O! jak piękne, wielkie i szlachetne muszą być takie prace, dokonane w towarzystwie Jezusowem, z pamięcią, że On żyje w nas, a my w Nim, że działa w nas, że kieruje i rządzi nami!

Dlatego niech każdy pamięta o przestrodze, jaką daje autor »O naśladowaniu Chrystusa«:

— »Mało zważaj na to, kto jest za tobą, albo przeciw tobie; lecz tak czyń i o to się staraj, aby Bóg był z tobą we wszystkiem, co czynisz« (Ks. II, w. 2).

Kiedy Jezus jest z nami, wszystko jest dobre i nic się trudnem nie zdaje; kiedy zaś niema Jezusa z nami, wszystko jest ciężkie i twarde.

Pracować z Bogiem, znaczy pracować z pamięcią na obecność Boga. O to się modlił Mędrzec Pański, gdy prosił:

— »Ześlijże ją ze Świętych niebios Twoich i ze Stolicy wielkości Twojej, aby ze mną była i ze mną pracowała, abym widział, co jest przyjemnego u ciebie, bo Ona wszystko wie i rozumie, a poprowadzi mnie skromnie w sprawach moich i będzie mnie strzegła w mocy Swojej«. (Ks. Mądr. R. 9, w. 10, 11).

O! jak doskonałą będzie każda praca nasza, gdy będzie wykonaną z pamięcią na obecność Bożą!

Pracować z Bogiem, znaczy pracę połączyć z modlitwą.

Tak pracowali Ojcowie nasi, gdy w polu,

w domu i w warsztatach przy robocie śpiewali Godzinki do Matki Boskiej i nucili piękne nasze pieśni na cześć Najwyższego.

Z pieśnią »Bogarodzico Dziewico«, z okrzykiem »Jezus, Marya« szło rycerstwo polskie na obronę Rzeczypospolitej, na potrzebę i robotę wojenną.

Tak pracuje każdy, kto wśród znoju i trudu, zamiast słów złorzeczących, zwykł krótkie powtarzać westchnienia i akty strzeliste. O tem ćwiczeniu pięknie pisze św. Franciszek Salezy:

— »A to ćwiczenie nie jest wcale trudnem. I może się odbywać wśród wszystkich spraw i zajęć naszych, bez najmniejszej dla nich szkody. Bo wewnętrzne wzniesienia serca, które są tylko króciuchnemi westchnieniami do Boga, odetchnieniem w Bogu, nie tylko zgoła nie przeszkadzają, lecz owszem wielce są pomocne do raźniejszego wykonywania obowiązków naszych. Pielgrzym, co się na chwilę zatrzymuje dla odświeżenia ust swoich i rozweselenia serca, nie przerywa zgoła swej drogi; owszem nabiera siły, by ją spieszniej kończył, na to się tylko zatrzymując, ażeby iść raźniej«.

Sam Bóg przez usta proroka Izajasza domaga się tego ćwiczenia, mówiąc:

— »Nie wzywałeś mnie, Jakóbie, i nie pracowałeś dla mnie, Izraelu« (Izaj. R. 43. w. 22).

A jaki pożytek z pracy bez Boga? Posłuchajmy wyznania tegoż samego proroka:

— »A jam rzekł: Próżnom pracował bez przyczyny i po próżnicy strawiłem siłę moję — przetoż sąd mój z Panem, a sprawa moja z Bogiem moim« (Izaj. R. 49, w. 4).

Próżna więc, daremna i bez zasługi praca bez Boga, bo taki wyrok wydał P. Bóg:

— »W niwecz pójdzie praca wasza, nie da ziemia pożytku, ani drzewa dadzą owoców« (Ks. kapł. R. 26, w. 20).

Praca bez Boga prowadzi do grzechu, wedle słów Pisma św.:

— »Poczęli prace, a urodzili nieprawość«, (Izaj. R. 59. w. 4), pracowali w grzechu i zapracowali na grzech.

Pracę bez Boga zowie Pismo św. pracą głupią:

— »Nie dobrą rzecz czynisz, głupią pracą psujesz się i ty i lud ten, który z tobą jest: nad twe siły jest sprawa, sam jej nie będziesz mógł zdołać. Ale posłuchaj słów moich i rady, a będzie Bóg z tobą«. (Ks. Wyjścia, R. 18, w. 17, 18, 19).

A więc pożyteczniej, mądrzej i pewniej pracować nam z Bogiem.

Nie pytać nam o to, czy praca trudna i ciężka, czy długa lub krótka, jeno tak postępować, jak uczy Mickiewicz:

— »Bądź Stwórcy Obrazem, I jak On w każdej chwili działaj i cierp razem!«

Ale działaj i cierp z Bogiem, dla Jego miłości, w kornem uchyleniu czoła przed wyrokiem Jego, który ludzkość na życie mozolne i pracy oddane, przeznaczył. Ta myśl potężna pokrzepi nas, gdy upadamy, ta myśl promienna oświeci nas, gdy mrok zwątpienia umysł nasz zaciemnia.

Gdybyśmy rozbierali słowo po słowie, całą naukę Chrystusa nam przekazaną do wypełniania, znaleźlibyśmy wszędzie to przypomnienie, iż wszystko, co czynić mamy, mamy czynić z Bogiem i dla Boga.

— Nie każdy, który mówi: Panie! Panie! wnij-

dzie do Królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech.

Nie każdy, który modlitwą tylko Boga chwali i modlitwą tylko zaznacza swą służbę, do Boga się zbliża, bo przeznaczenie człowieka jest pracować i pracą żywot wieczny zdobywać.

Od najuboższych i duchem i majątkiem do najbogatszych i umysłem i dostatkiem, żąda naród, społeczeństwo, ludzkość i przyszłość, i Bóg — pracy, a oto głównie idzie, ażeby praca ta była i dobra i trwała i pożyteczna i z Bogiem.

Dlaczego dziś tyle narzekania na pracę, tyle wysiłków, by pracę zburzyć, tyle szamotania, ażeby trudu ująć, tyle troski, ażeby ciężar pracy umniejszyć?

Oto dlatego, iż dziś ludzie bez Boga pracować zaczynają i dziś co gorsza, wysilają się na to, ażeby przeciw Bogu pracę kierować.

Strasznych doczekaliśmy dni... Dziś z posłannictwa pracy, służebnicy Boga, zrobiono szatańskie narzędzie zbrodni, wyzysku, krzywdy i nieszczęść tak narodu, jak klas, tak rodzin, jak jednostek.

Zdjęto z czoła pracy promienną aureolę zasługi i poświęcenia, a dano jej łachman żebraczej najemnicy, która się tylko targuje o grosz zapłaty i tylko dla zapłaty chce istnieć. Dziś pracy dla Boga, dla Jego świętej czci, dla dobra ogólnego, dla otarcia łez, dla zagojenia cierpiących serc — niema... Niema anioła poświęcenia — jest tylko robotnik, najemnik, który ciągle chodzi z wagą i notatką, waży i liczy, ile mu się należy za kroplę wody, ile za dobre słowo, ile za podanie ręki upadającemu, ile za otartą łzę, ile za wspomnienie, ile za uczucie, ile za przebaczenie.

A Apostoł powiada:

— »Temu, który robi, zapłata nie bywa poczytana podług łaski, ale podług powinności« (Do Rzymian, R. 4, w. 4), a poeta nasz mówi:

— »Ci robotnicy najdroższi, co bez nadziei zapłaty pracują«.

Takim robotnikiem najdroższym, który nie dla zapłaty, ale dla Boga pracuje, jest każdy ten, kto z Bogiem pracę poczyna i w Imię Boże ją prowadzi.

Kto z Bogiem zacznie pracować, nie zmyli się w robocie, kto Bogu chce pracą służyć, nie czeka na zapłatę ziemską, ani jej nie pożąda.

Nic łatwiejszego, jak z pracy anioła zrobić pracę szatana!

Odwieść tylko jej początek od imienia Bożego, a już znaczy to wprowadzić ją w przepaść upadku i na targowisko zapłaty.

Siostra Miłosierdzia, rozpoczynająca pracę w szpitalu przy chorych, ma przy sobie pracę anioła, nie myśli o zapłacie, nie szuka sławy, nie plami się narzekaniem, bo dla niej wszystkiem, zapłatą, sławą, siłą i celem jest Bóg... Ona dla Boga pracuje i Jemu służy swą pracą, bo ona każdy ranek wczesny rozpoczyna nie tylko myślną modlitwą i rozmową z Bogiem, ale łączy się z Nim jak najściślej w Komunii św. i niesie Chrystusa z sobą i w sobie do sal szpitalnych i zbliża Go do serc cierpiących i zbolałych.

Takich Sióstr Miłosierdzia mogłoby być u nas miliony, bez habitów i kornetów, bez cel klasztornych i ślubów zakonnych... Ale na to trzeba mieć serce zdolne do takiego ukochania pracy, do jakiego wzywa Apostoł, gdy powiada:

— »Tym którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu, tym, którzy są wezwani podług postanowienia święci«. (Do Rzymian R. 8, w. 28).

Ilekroć słyszycie ludzi narzekających na ciężar obowiązków i na brzemię pracy, pytajcie:

— »Żali dla Boga praca wasza?«

Ilekroć słyszycie ludzi, żalących się, iż małe plony zbierają z trudów i mozołów wielu, pytajcie:

— »Żali dla Boga pracujecie?«

Ilekroć słyszycie tych, którzy powiadają:

— »Targujcie się o płacę za wasze trudy! Obliczcie lepiej, ile dajecie, ażebyście więcej brali«, tedy im rzeczcie:

— »Żali to dla Boga czynicie?«

Nie trwóżcie się i nie lękajcie, iż gdybyście dla miłości Boga pracowali, bylibyście głodni i ubodzy i czołaby wasze z potu nie oschły i ramionaby wasze w omdleniu nie odpoczywały na nowych sił nabranie. Wiedzcie i wierzcie, iż Bóg temu dopomaga, kto w Jego Imię i z Nim rozpoczyna pracę, bo praca taka musi być dobra i cel musi mieć jasny, której początkiem Bóg, celem Jego chwała.

A On, ten Mistrz nasz najdroższy, który niczego nie zostawi bez nagrody, On pracy żadnej nie odmówi swego wsparcia, nie zostawi bez swego błogosławieństwa.

Bez Boga ani do proga! Bez Boga nie zaczynajmy ani jednego dnia! Bez Boga nie wyciągajmy rąk do trudu! Nie kłońmy myśli do pracy i wysiłku! Są złośliwi szydercy, zanadto rozumni mędrcy, ludzie wyzuci z wiary i uczuć wyższych, więc ci szyderstwem plwają na życie i pracę w imię Boże zaczynane i prowadzone, ci więc powiadają:

— »Stare to są baśnie i nałogi ciemnego ludu,

owo poświęcanie każdej pracy«. Ale ci, wysilając się i mozoląc przy swoich trudach, narzekają bezustannie, iż mało zyskują zapłaty, sławy, wdzięczności.

Są to robotnicy, którzy mierzą, ważą i liczą, ale to wszystko, czem płaci, waży i mierzy ziemia.

Krasiński woła:

— »Idź i czyń! Choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich, choć zwątpisz o braci twojej, choćbyś miał o mnie samym rozpaczać, czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzódy było, ale z pracy wieków i staniesz się wolnym synem niebios«.

Idź i czyń! woła na nas głos Boży, wzywający człowieka do pracy, ale idź i czyń w słońcu prawdy, w pogodzie wiary, w plenności bożego błogosławieństwa.

Idź i czyń! Z Bogiem i dla Boga! A w pracy tej będzie i dobro Ojczyzny i szczęście narodu i sława ludu i wolność ducha i prawdy ziarno i miłości słodycz, bo kto z Bogiem idzie i czyni, ten zawiści nie sieje, ten rozpaczy nie zbliża, ten nie plami grzechem duszy żadnej, ten chadza drogą prostą i ku szczęśliwości prowadzi.

Bóg jest początkiem i końcem wszystkiego. Z Bogiem poczynajmy każdą pracę, a wtedy przekonamy się, iż lżejszą ona stanie się niejeden raz i mniej będzie tych, co jękiem i skargami świat napełniają wołając ciągle, iż im źle i ciężko, pot oczy zalewa, barki się pochylają, dłonie krwią zachodzą.

Nieszczęśliwi są za zapłatą chciwości i zysku

pracujący ludzie, ludzie, których matka z pacierzem nie uczyła tej podniosłej pieśni:

Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całem sercem, szczerze ufa Jemu,
Śmiele rzec może, mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga!

Prośmyż Pana Jezusa za przyczyną św. Józefa:

— O Najsłodszy Jezu! udaruj mię łaską Twoją, aby ze mną była, ze mną pracowała i ze mną dotrwała do końca! (O. naśl. Chr. Ks. III, R. 15).

PRACA DLA BLIŹNICH

II.

»Czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się stąd nie spodziewając: a będzie wielka zapłata wasza«.
(U św. Łukasza, R. 6, w. 35).

Powiada stare nasze przysłowie, iż kto weźmie dziecko za rękę, chwyci matkę za serce. I bywa tak powszechnie, iż ci, którzy dla dzieci okazują się dobrymi i życzliwymi, zyskują wielką przychylność i uznanie u rodziców. Podobnie dzieje się w świecie szerokiego znaczenia. Kto dla bliźnich spełni bodaj jakiś drobny uczynek, zjednywa u Boga, Ojca wszystkich, nagrodę i zapłatę. Dlatego to mówi Chrystus:

— »Zaprawdę powiadam wam: pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili«. (U św. Mateusza R. 25, w. 40). Lecz, jeśli czego u nas coraz mniej, to właśnie owej pracy dla dobra bliźnich, owej pracy, poświęconej nie swemu zarobkowi, nie swej wygodzie, ale dobru i pożytkowi bliźnich.

Dla siebie pracować, dla swego chleba, dla swej sławy, dla swej wygody lub pychy, toć rzecz pospolita i łatwa, jest to zupełnie naturalne, zwierzęce staranie się o to, ażeby życie zabezpieczyć od głodu, lub od przygód szkodliwych ochronić.

Pracuje tak zwierz w puszczy, gdy sobie legowisko ściele, gdy szuka żeru, lub zapasy czyni na zimę. Ale pracować dla drugich, dla innych, często może nawet obcych, często niewdzięcznych, często nawet płacących złem za czyny poświęcenia, to znaczy pracować dla miłości bliźniego, to znaczy stać się wyższym nad zwykłe pragnienia i cele osobiste, to znaczy wznieść ducha wyżej nad prawa i żądania cielesne.

Popełniamy błędów niezliczone mnóstwo i źle rozumiemy obowiązki pracy.

Bardzo często ubieramy swą pracę w pozór poświęcenia i zaparcia się, nie chcąc się przyznać, lub co gorsze, nie chcąc nawet poznać, iż my właściwie dla siebie pracujemy.

Tacy np. agitatorowie wrzekomej idei postępu i odrodzenia, którzy rzucają się ciągle i bezustannie krzyczą, uczą, grożą, czy robią to dla dobra drugich?

Ależ oni dla siebie tylko rozgłos sieją, swoje poświęcenie sami dla swego samolubstwa roznoszą, gdzie się da i gdzie się spodziewają dobrej korzyści. A jeśli widzą, iż za posiew cnoty, pokoju, cichości i pokory nikt dziś nie płaci, jak za mowy podburzające do niezgody, nienawiści i swobody w obyczajach, czemuż nie pracują tak pilnie w służbie wiary i pokoju, jak pracują w służbie nienawiści i walki?

Praca dla dobra bliźnich jest wtedy istotnie pracą dobrą, gdy przynosi korzyści jasne jak słońce i czyste jak źródlana woda.

Z mętnej wody nigdy nikt nie naczerpie czystych kropel. Z pracy, która prowadzi do zawiści, nienawiści, zemsty, goryczy bezdennej, nie zbierze

nikt dobra, ani ci, co ją niosą, ani ci, dla których dawana bywa.

Więc w pojęciu pracy poświęcającej się dla dobra bliźnich, trzeba mieć jasno wytknięty cel, do którego pracą tą dążymy i którędy nią kierujemy. Nie jest to wszystko jedno, czyli ja pracuję nad bliźnim, po to, ażeby go uczynić bogaczem materyalnym, czyli zasię po to, ażeby mu ducha wyrobić w ukochaniu dobra, a pogardzie zła. Nie jest wszystko jedno, czy ja poświęcam mą pracę na to, ażeby zyskać sławę i wdzięczność, czy czynię dlatego dobrze, iż jako tchnienia ożywczego i wody pokrzepiającej, pragnę, by ludzkość dźwigała się wyżej nad brud i pył ziemski, by rosła w niebo i zdobywała je po wieki.

Tak pracować trzeba, żeby można mówić za św. Apostołem Pawłem:

— »Sami wiecie, iż moim potrzebom i tych, którzy są ze mną, służyły te ręce. Wszystkom wam ukazał, iż tak pracując potrzeba podejmować słabe«: a pamiętać na słowo Pana Jezusowe, że On mówił: »Szczęśliwsza jest dawać, niżeli brać« (Dzieje Apost. R. 20, w. 34, 35).

Wielki nasz poeta-filozof, autor Psalmów i Irydyona, powiada:

Tym, którzy z domu wygnani — bądź domem!
Tym, co nadzieję stracili — nadzieją!
A śpiącym trupio — bądź przebudzeń gromem!
W walce z tem piekłem świata, co się złości,
Zawsze i wszędzie bądź siłą, co skłania,
Nad śmierć silniejszą siłą ukochania —
Bądź niebem miłości!

Oto posłannictwo pracy dla bliźnich.

Tym, co domu nie mają, bądź opieką rodzinną,

tym, co stracili nadzieję, daj wiarę i moc ufności w to, iż wszystko, co Chrystus przyrzekł, wypełni się... A tym, co śpią... słyszysz! — tym, co, jak powiada poeta, śpią trupio w wygodach, w bezczynności — bez czucia na to, co się obok dzieje, — bądź przebudzeń gromem i wołaj im wszystkich głosów siłą, iż życie nie snem i nie spoczywaniem, nie wygodą i próżniactwem, ale czynem i pracą, pracą świętą dla Boga i dla bliźnich!

Ileż dróg tej pracy?

Ile jej barw i odcieni?

Ileż jej środków i sposobów?... O!... Ażeby to wypowiedzieć i zrozumieć, trzeba przedewszystkiem zrozumieć i odczuć, co znaczy miłość bliźniego, bo choćbyśmy wołali i dzwonili najsilniejszych tonów głosami, nie usłyszą i nie zrozumieją ci, którzy serca mają samolubstwem okute i umieją pracować tylko dla siebie, a nie dla bliźnich.

A jaka była praca św. Józefa dla bliźnich?

Skromne miał zajęcie św. Patryarcha, a jednak kromną swą pracą umiał służyć drugim. W pierwszym rzędzie pracował dla Jezusa i Maryi, a przez ezusa dla bliźnich. Starając się o wyżywienie Najśw. Rodziny, pracował Józef św. z myślą przyczynienia swą pracą dobra dla ludzkości i całego świata, boć wiedział, że Jezus Zbawicielem, wiedział, że Jezus »położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu« (u św. Łukasza R. 2, w. 34), wiedział, że Jezus jest własnością całego świata, a Najśw. Marya Panna, przeczysta Jego Oblubienica, ma być matką biednych wygnańców Ewy. Nic więc dziwnego, że przy pracy żmudnej towarzyszyła św. Józefowi wiernie i stale myśl o bliźnich, mających korzystać z życia, nauki, męki i śmierci Jezusowej,

z zasług i cierpień Niepokalanej Dziewicy, tak że mógł powtarzać słowami Pisma św.:

— »Obaczcie, żem ci nie sam sobie pracował, ale wszystkim szukającym prawdy« (Ks. Ekkltyk. R. 24, w. 47). Dla szukających prawdy w Chrystusie pracował Józef św.

Zakryj oczy powieką, schyl na chwilę czoło, zamyśl się nieco i potem powiedz, ileś ty dotychczas dobrego zrobił dla drugich?

Dałeś jałmużnę? Ależ to nie praca, to nie ofiara czynu, to nie wysiłek woli i ducha.

Dałeś suchy frazes morału, upomnienie ostre lub szorstkie? Ależ to nie praca. To samolubstwa najzwyklejsza choroba, bo ci wszyscy, którzy umieją tylko dla siebie pracować, umieją najłatwiej drugich karcić za to, iż pracować nie umieją.

Pracujesz w biurze, pracujesz w domu, pracujesz umysłowo, kształcisz się, pracujesz w sztuce, w literaturze, w rzemiośle, na roli — lecz ile w tej pracy jest wysiłku dla dobra bliźnich?

Słuchaj, jaką przestrogę ci daje Mickiewicz:

Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy —
Ale dla dobra bliźnich swoich ludzi...
Jakkolwiek w twardej Bóg doświadcza próbie,
Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata!
Ta myśl wielka pomniejsze zapały ostudzi.

Zaiste — nic u nas zdaje się trudniejszego do odkrycia, jak serce, które umie się poświęcać dla drugich, jak człowiek, któryby zapomniał o swym proszku.

Z takiego ogromu przeżytych lat, tygodni, dni i godzin, niepodobna czasem znaleźć jednej godziny ofiarowanej pracy dla bliźnich! Umiemy częstokroć

łatwiej złorzeczyć, niż przebaczać, nienawidzieć, niż litować się, karcić, niż tulić, dać jałmużnę grosza, niż jałmużnę dobrej rady, lub pracy pomocnej.

Miłujcie się wzajem, uczył Chrystus i całego życia przykładem uczył, jak się tę miłość ludzi ma objawiać.

On, Odkupiciel i Zbawca rodu ludzkiego, poświęcił się aż do zupełnego wyniszczenia i zgonu strasznego, jedynie dlatego, iż umiłował ludzi i ich szczęścia pragnął, a my, Chrześcijanie, naśladowcy i wykonawcy nauk Jezusowych, dlaczegoż właśnie najmniej poświęcenia mamy dla bliźnich?

Nie sądźmy, iż w potrzebie pracy dla bliźnich widzi się tylko pracę realną, materyalną, iż tylko ten dla bliźnich pracuje, kto dla biednych szyje, dla głodnych gotuje, dla chorych jest opiekunem, dla ubogich jałmużnikiem. To są piękne i wzniosłe czyny, ale nie na nich ogranicza się posłannictwo pracy dla dobra bliźnich.

Można i powinno się pracować dla dobra bliźnich, w zakresie moralnych potrzeb, bo jeśli za kubek wody podanej spragnionemu obiecywał Pan Jezus nagrodę, zaiste zapłaci i za to, gdy zwątpiałe serce bliźniego napoimy nadzieją, gdy niewierzącej duszy damy mannę gorącej wiary, gdy wyziębłemu umysłowi wlejemy dar miłości i uczuć szlachetnie pojętych.

Miłość nam dźwigać pomaga ciężary
I do zwycięstwa dodaje nam wiary,
Miłość nadzieją serca nasze krzepi,
Miłość nas uczy wciąż, że będzie lepiej.
Tylko nie bacząc na doczesne nędze,
Snuć nam tę miłość, jak anielską przędzę,
Każdemu dniowi — dać promyk tej wiary,
I tej miłości gorącej bez miary...

I taką drugich ożywiać nadzieją,
W której najcięższe zwątpienia topnieją!
(Lenartowicz).

I najmniejszą i najniższą pracą możemy służyć drugim: bo w organiźmie społecznym i narodowym tak wszystko jest spojone z sobą i ściśle złączone, że praca najniższa najuboższego człowieka aż do pracy najszczytniejszej, obejmującej szeroki zakres działania, idzie na pożytek drugich.

I jak nic nie ginie w naturze, nic także zginąć nie może z prac naszych, ofiarowanych na rzecz bliźnich naszych.

I dlatego z radością powinniśmy powtarzać często słowa zapisane w drugiej księdze Machabeuszów:

— »Gwoli mnogim z chęcią pracę podejmujemy« (R. II, w. 28).

Dlatego powinniśmy naśladować św. Pawła, który pięknie mówi:

— »Jako się i ja wszem we wszystkiem podobam: nie szukając, co mnie pożyteczno jest, ale co wielom, aby byli zbawieni«. (I do Koryntyan R. 10, w. 33).

Tylko za tę pracę dla drugich podjętą nie spodziewajmy się wdzięczności, nie żądajmy zapłaty, nie czekajmy na pochwałę lub nagrodę! Nagrodą nam będzie wewnętrzne wesele i zadowolenie, bo, jak mówi autor »O naśladowaniu Chrystusa«, żaden dobry uczynek trudnym nam nie będzie, jeśli wewnątrz wolni będziem od nieporządnej skłonności. Jeśli niczego innego nie pragniem i nie szukamy, jeno woli Bożej i pożytku bliźniego, wtedy wewnętrznej swobody zupełnie używać będziemy (Ks. II. R. IV).

PRACA CIERPLIWA

III.

»Każdego robota jawna będzie, bo dzień Pański pokaże: bo się w o g n i u objawi, a każdego roboty jaka jest, o g i e ń spróbuje«. *(Św. Paweł w liście I. do Korynt yan R. 3, w. 13).*

Wśród rozlicznych ciężarów i trudów pracy ludzkiej niejeden raz przychodzi zwątpienie, zniechęcenie i obojętność na to, czy praca będzie skończona lub nie, czy przyniesie żądane plony lub nie. Jest to ów ogień, o którym Apostoł wspomina, powiadając, iż każdego robota ogniem będzie doświadczana.

Nic łatwiejszego wśród ludzi usłyszeć, jak owo powtarzane zdanie:

— Z a c z y n a ł e m... ale... c h c i a ł e m... ale... p r a c o w a ł b y m... ale...

To »ale«, to jest właśnie zwątpienie, zniechęcenie, zobojętnienie w pracy i co za tem idzie — n i e c i e r p l i w o ś ć.

Kto cierpliwie zabiera się do pracy, kto cierpliwie przy pracy stoi, kto cierpliwie znosi trudności, przeszkody, utyskiwania innych, lub ich śmiechy szydercze, ten przetrwa ogień próby i wytrwa w pracy.

Nie łatwa to rzecz, owszem, ogromnie mozolna i trudna, przyzna to każdy, kto zaczynał pracować i widział innych pracę, a chociaż rzecz tak trudna, wykonalną bywa i tem większą nam zjednywa zasługę, im częściej zwątpienie, lub zniechęcenie cierpliwości naszej rwały przędziwo.

Czyż to jest cnotą być dobrym, łagodnym i cierpliwym, gdy nic i nikt nas do gniewu nie pobudzi?

Czyż to jest zasługą wytrwać cierpliwie w tej lub owej pracy, gdy nic nam jej nie utrudnia, nie psuje, nie łamie i nie kaleczy? Cierpliwość nasza próbuje się w ogniu trudności — pracę próbują żary i płomienie tysięcznych przeszkód.

Cóż za zasługa z pracy, na którą się wiecznie narzeka, skarży, żali, jęczy i płacze... którą się ciągle ma na sercu jak ranę bolesną, jak znienawidzonego wroga? Cóż za zasługa z ognia prób, gdy się woła raz po raz:

— Wolałbym nie wiem co, jak tę pracę, lepiej zginąć i skończyć życie, niż cierpieć te trudy, przykrości i zawody i ciernie...

Tak mówiący podobni są do Izraela, o którym czytamy w Piśmie świętem, że »wszczęło się szemranie ludu jakoby utyskującego dla pracy przeciw Panu — co usłyszawszy Pan rozgniewał się«. (Ks. Liczb., R. 11, w. 1). »I począł sobie tęsknić lud w drodze i pracy, mówiąc przeciw Bogu«. (Tamże R. 21, w. 4).

Gdyby praca była bez trudów i cierpień, bez zawodów i goryczy, nie byłaby żadną zasługą, byłaby rozkoszą i szczęściem. A jednak, patrzmyż, iż niemało znajdziemy ludzi, którzy umieli w pracy swej znaleźć i rozkosz i szczęście i ciszę i zado-

wolenie... Zaś to wszystko zdobyli cierpliwością i w cierpliwości.

Patrzmy na św. Józefa! I On oddawał się ciężkiej i trudnej pracy, a gdy przychodziły chwile zniechęcenia i zawodów, patrzał na Jezusa, który pilnie stawał przy warsztacie i w rzemiośle ciesielskiem pomagał swemu Opiekunowi. Widok Bożego Syna cierpliwie niosącego krzyż pracy i udręczeń z nią złączonych, pobudzał Józefa do podejmowania codziennych zajęć zawodowych z prawdziwą i rzetelną rozkoszą, bez cienia utyskiwania i niecierpliwości.

Narzekanie wieczne i wieczne jęczenie na ciężar pracy nie pomaga ani leczy, owszem kamieni dorzuca do sakw dość ciężkich.

Cierpliwość jak balsam kojący i uzdrawiający, zawsze i wszędzie w drodze ludzkiego życia działa i pomaga, a przedewszystkiem w każdej pracy. Spojrzyjmy na tę matkę, kochającą swoje dzieci! Ile ona ma do zniesienia, do dźwigania, do wycierpienia! Tu chore dziecko, tam starać się trzeba o pożywienie i odzienie, tu wady rysują się silne i trzeba je tępić i walczyć z niemi, tu dziecko z płaczem się tuli, bo mu świat zranił duszę, tu nawet straszną niewdzięczność trzeba przyjąć z rąk ukochanego własnego dziecka... a matka ta cierpliwie wszystko zniesie, wykona przyjmie i pracuje dalej.

Patrzmy na tego nauczyciela otoczonego gromadą niesfornych dzieci, ile on znosi przykrości i trudów, ćwicząc się w pracy cierpliwej, bo wie, iż zniechęcenie i niecierpliwość nie dopomoże mu w niczem!

Patrzmy na tego kapłana — ile on musi mieć

cierpliwości, gdy przy konfesyonale tyle ludzkich upadków i win musi wysłuchać, nie widząc poprawy i polepszenia, a czyżby mu zniechęcenie nie dodawało goryczy? Dlatego to Apostoł napomina ucznia swego Tymoteusza (II Tym. R. 4, w. 2):

— »Przepowiadaj słowo: nalegaj wczas, nie wczas: karz, proś, łaj«; ale zaraz dodaje:

— »Z wszelaką cierpliwością i nauką«.

A nasz poeta pięknie to określa:

— »Każdy ma do picia kielich mniej więcej gorzki, a ja się lituję nad tym, co się codzienną męką serca truje« (Słowacki), boć i zaiste litować się trzeba nad tymi, którzy nie mogą goryczy prac osładzać cierpliwością, lecz niecierpliwem szarpaniem się żłobią rany i zalewają je piołunem skarg.

Praca jest dana człowiekowi na zdobycie zasług, ale wtedy, gdy owija się wokoło niej cierpliwość jako tęcza barwna. Ci, którzy wśród prac codziennych, zwykłych, niezbędnych i wśród prac szerszych, obywatelskich, narodowych, ciągle się żalą, iż im źle, ciągle się niecierpliwią, iż im ciężko, ci nie tylko, iż żadnej zasługi nie zbiorą, lecz owszem jeszcze dźwigać muszą przewiny brzemię i za niecierpliwość cierpieć dopuszczenia.

Są osoby, które powiadają:

— Trudno! Choćbym chciał być cierpliwym, nie mogę, bo już mam usposobienie takie prędkie, temperament nagły i żywy...

A inni powiadają:

— My nie winni, iż jesteśmy niecierpliwi, wychowano nas tak, nie przyzwyczajając do znoszenia trudów i prac mozolnych.

Odpowiem na to tak:

Każda jednostka ludzka dochodzi z latami do tego okresu, w którym jej już nie wolno wymawiać się, ani usprawiedliwiać wadami małostkowemi, lub zmylonem wychowaniem. Bo każda jednostka dojrzała i oświecona musi sama nad sobą pracować, ażeby swe wady i nałogi wytępiać, ażeby omyłki wychowania naprawiać, ażeby dążyć do doskonałości i ulepszać się z dnia na dzień.

Jeżeli przyjdę do lat starszego wieku i widzę, iż gniew we mnie wybucha przy lada jakiej okoliczności — muszę poprawiać się i opanowywać, bez tego nie stanę się lepszym.

Jeżeli poznawać zaczynam, iż niecierpliwię się, ciągle narzekając na trudy i ciężary prac, powinienem wytężyć wolę i postanowienie uczynić, iż z tego się poprawię. Inaczej uszlachetnić swego życia nie potrafię. A pobudką do tego powinna być w nas gorąca miłość Boga, celu, do którego dążymy, nadzieja zapłaty za wszystkie nasze mozoły, umęczenia i trudy.

Przysłowie ludowe powiada:

— Ile kto ma cierpliwości — tyle ma mądrości.

Bo też zaprawdę, nie dowodzi ten mądrości wielkiej, kto niecierpliwością, gniewem, płaczem chce sobie trud życia umniejszyć. Tyle tylko zdobędzie, iż sumienie obciąży przewiną i duszę niepokojem tak przepełni, iż nigdy w niej ciszy i ukojenia nie znajdzie.

Niemądrym jest ten, co się niecierpliwi przy pracy, podobny do dziecka, co nóżką tupie, że nie może ustawić figurek wedle swojego »widzi mi się«. Najczęściej podczas pracy tak są ludzie porywczymi i tak gorącymi, iż wszystko psują albo gru-

chotają, a później martwią się niepowodzeniem; z odrobiną zaś cierpliwości wszystkoby się udało, kosztowaliby owocu swych wytrwałych usiłowań i spełniłoby się na nich to, co Psalmista Pański przepowiada:

— »Pracę rąk twoich że pożywać będziesz — szczęśliwyś jest i dobrze się mieć będziesz« (Psalm 127, w. 2).

Starajmy się nareszcie, abyśmy cierpliwie pracowali w przygodach, lub przeciwnościach, mogących nas spotkać ze strony stworzeń, boć to będzie dla nas środkiem zabezpieczającym nas od wielu przykrości i nędz. Na co się przyda gniew nasz przeciwko szalonym wichrom, nasze uskarżanie się na zimno lub deszcz, nasze szemranie na gorąco i samo nawet nasze złorzeczenie na byle jaką przygodę?

Ileż strat i ileż szkód przymnaża sobie człowiek przez niecierpliwość w pracy!

Iluż jest takich, którzy wśród pracy kaleczą, a nawet zabijają zwierzęta, które im posługę czynią, a w godzinę potem żałują, że stracili przez takie złe obejście się pięknego konia, lub też psa wiernego i dobrze wyćwiczonego.

»Nikt nie żałuje, powiada kaznodzieja Levebre, iż był cierpliwym przy pracy, a znów jest jakby niemożebnem, iżby mała nawet niecierpliwość nie sprowadzała wiele kłopotów i żeby po niej wiele nie następowało żalu. Starajmy się zatem być mądrymi, a mianowicie Chrześcijanami; pamiętajmy, iż im cierpliwszymi, tem potężniejszymi i szczęśliwszymi jesteśmy«.

A ojcu i matce — nauczycielowi i nauczycielce — wychowawcom młodzieży i dziatwy czyż nie potrzeba pamiętać o konieczności cierpliwej pracy?

Wszak ta praca najtrudniejsza ze wszystkich prac i trudów, bo to praca około wyrobienia charakteru, praca nad sercem i duszą dziecka! Praca niecierpliwa to praca pozbawiona godności, która nie może wychowywać, a która najwięcej psuje charakter młodzieży.

Dlatego to Fenelon daje wychowawcy radę poczekać kilka dni z naganą, aby wszelkie osobiste rozdrażnienie i niecierpliwość znikła w głosie. Należy pokazać dziecku, że się jest panem samego siebie. Ta zasada, jak pisze dr. Fr. W. Foerster, jest tak ważną, że jest ona dzisiaj uznana przez leczniczą pedagogikę za główny warunek w obcowaniu z dziećmi nienormalnemi.

Chory i wytrącony z równowagi duch, może być uzdrowiony tylko przez ducha zupełnie zdrowego i jasnego.

To jednakże, twierdzi ten sam autor, ma równą wartość dla wszelkiego rodzaju wychowania. Najbardziej podstawowym błędem naszego wychowania jest to, że chcemy właśnie najwięcej wtedy wychowywać, gdy sami z winy innych jesteśmy wytrąceni z równowagi. Zanim zechcę zupełnie »uwolnić się« od błędów innych, muszę ich samych wpierw uwolnić od moich własnych błędów. (Szkoła i Charakter dr. Fr. W. Foerster).

Na świecie wszyscy wiedzą,
. . . . . »jest cierpień mnóstwo,
Piękna lub chleba głodne ubóstwo.
I od ubóstwa gorsza choroba,
I od choroby gorsza żałoba.
I od żałoby, ach! gorsza strata
Żywych serc bratnich w kałuży świata,
A nad te straty, nad te cierpienia,
Najgorszy z wszystkich — wyrzut sumienia!«

A czy nam wyrzut sumienia — nie przypomina często, iż brakiem cierpliwości grzeszyliśmy srodze i niejeden raz drugim łzy wyciskali?

Rozważmy tylko, ile razy pracą naszą zamiast komuś łzy osuszyć, noweśmy mu łzy wycisnęli? Ile razy praca nasza, zamiast drugim dobro przynieść i pomoc podać, sprawiła bólu i smutku nie mało?

Czy my nie wiemy, jak to jest dla otoczenia i dla drugich przykro, gdy widzą naszą niecierpliwość i słyszą nasze narzekania?

Choćbyście ręce po łokcie zapracowali i nogi po kolana schodzili, nie będziecie mieć zasługi z waszej pracy, gdy cierpliwie tego wszystkiego czynić nie zdołacie.

»Złożywszy wszelaki ciężar i grzech, który nas zewsząd obstąpił, w cierpliwości bieżmy do boju nam wystawionego« (Św. Paweł do Żydów, R. 12, w. 1).

»Albowiem cierpliwość wam jest potrzebna: abyście czyniąc wolę Bożą, odnieśli obietnicę«, pisze św. Paweł w liście do Żydów (R. 10, w. 36), jakoby chciał przez to powiedzieć:

— W pracy i trudach najwięcej wam potrzeba cierpliwości, bo »cierpliwość«, wedle słów św. Jakóba Apostoła, »ma doskonały uczynek«, to znaczy: Wszystkie czynności i prace w cierpliwości spełniane, mają wartość uczynków doskonałych.

Każda praca, każdy czyn i zajęcie każde w życiu św. Józefa, były czynami doskonałymi, dlatego »odniosły obietnicę«, i zostały uwieńczone zasługą i nagrodą wieczną.

I my starajmy się naśladować św. Józefa

w pracy cierpliwej i zbierać codzień liczne kłosy uczynków doskonałych na wielkie żniwo wieczności. A wtedy usłyszy każdy z nas głos pochwały, jaką otrzymał biskup Efezki:

— »Wiem sprawy twoje i pracę i cierpliwość twoję... i masz cierpliwość i znaszałeś dla imienia mego, a nie ustałeś... (Obj. R. 2, w. 2 i 3), a odtąd już mówi duch: aby odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą«... (Obj. R. 14, w. 13).

PRACA UKRYTA — CICHA

IV.

»Co w górę jest, miłujcie, nie co na ziemi. Albowiemeście umarli i żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu«.

(Z listu św. Pawła do Kolossan, R. 3, w. 2 i 3).

Dobry to jest i pełen promiennej jasności anioł pracy!... Pochyla się nad człowiekiem i swemi skrzydły promiennemi ochrania go od wielu gromów, burz, piorunów i zmaz.

Powiedział pięknie św. Augustyn, iż praca, to jest żelazna krata, która wstrzymuje i nie dopuszcza żadnego grzechu, a próżniactwo, to jest puchowa poduszka, na której czart uczy zapoznawać się z wszystkimi grzechami.

Dlatego, powinniśmy tak życie nasze urządzić, ażeby ono ciągłą i bezustanną było pracą czy to dla siebie, czy dla drugich, czy nad sobą, czy nad innymi, czy pracą ducha i myśli, czy rąk i ramion, czy pracą w zdobywaniu świetniejszych cnót, czy pracą w zwalczaniu zakorzenionych wad, dość, iż ciągle, zawsze i bezustannie pracować musimy, bo to jest dobry anioł o skrzydłach promiennych, owa

praca człowiecza i to jest krata żelazna, która nas ochrania od występków i grzechów.

Dziś rozważmy jedną ważną zaletę pracy ludzkiej. Oto cichość!

Czy jest piękniejszy obraz szlachetności człowieka nad widok jednostki oddanej wytrwałej, mozolnej i szlachetnej pracy, która nie szuka rozgłosu, nie czeka na poklask, nie dzwoni wszystkich wieści i nowin głosami o sobie, ażeby ją podziwiano, sławiono, wywyższano i płacono za nią?

Cichą i ukrytą z Chrystusem była praca św. Józefa. Któż o niej wiedział? Wiedzieli ci, którzy robotę u ubogiego zamawiali rzemieślnika. Któż o niej mówił? Kto ją podziwiał? Cichą była Jego praca, jak cichym ów domek, w którym razem z Jezusem pracował; nieznaną, jak owa mieścina Nazaret, w której Jezus lat 18 spędził w ukryciu.

»I uniżone było w pracy serce ich« (Psalm 106, w. 12).

Dlaczego z Józefem Jezus, Mądrość Przedwieczna, ukrywa się przez tak długi czas, i zarabia na chleb powszedni, jak wyrobnik ostatni? Dlaczego ukrywa przed światem blask swego rozumu, potęgę swej woli?... Tajemnica to wielka, wzniosła, odkrywająca prawdy i żywy dająca przykład! Boć w cichej atmosferze i cichą pracą przygotowują się wielkie dzieła i czyny. Wszak ciche miasteczko Nazaret zasłynęło na świat cały i stało się głośnem, skoro Mistrz z Nazaretu rozpoczął swą boską głosić naukę i cuda czynić!... Wszak cichy wieczernik zamknięty wielkie zwiastował dzieło i zrodził Chrystusowy Kościół... I z katakumb ukrytych a cichych wyszło na jaw potężne Chrześcijaństwo, zmieniające postać pogańskiego świata!..

A nadto przykładem swym Boski Mistrz lekarstwo podał ludzkości najskuteczniejsze na uleczenie pychy, owej najgłówniejszej niemocy duchowej człowieka, owej powszechnej, a zaraźliwej słabości, która się zdradza chęcią sławy i blasku, żądzą nienasyconą pokazania przed ludźmi zdolności i mądrości, a która gardzi cichą pracą i życiem ukrytem.

I to, co spotkało Jezusa ze strony najbliższych Jego sercu, zachęcających Go, by szedł do żydowskiej ziemi i by uczniowie widzieli dzieła, które czynił, to, co usłyszał Jezus od nich:

— »Oznajmij sam siebie światu« (u św. Jana, R. 7, w. 3, 4), tego doświadcza każdy człowiek na ziemi, gdy mu pokusa pychy szepce do ucha:

— »Porzuć pracę cichą i ukrytą! Porzuć zacisze domowe, ono takie nudne i wstrętne. Szukaj rozgłosu w wrzawie świata i pokaż ludziom, co umiesz!«...

Szczęśliwy człowiek, który potrafi zwyciężyć pokusę i jak Jezus odpowiedzieć:

— Czas mój jeszcze nie przyszedł... a w ciszy i w ukryciu krzepi ducha, wolę hartuje i życie wewnętrzne doskonali.

Dlatego słusznie powiada autor »O naśladowaniu Chrystusa«:

— »A przeto kto dąży do wewnętrznego i duchowego życia, ten na wzór Jezusa zgiełku unikać powinien« (Ks. I. R. 20).

Spokojnej a cichej pracy domagał się Paweł od Tessaloniczan, gdy pisał:

— »Aniśmy chleba darmo od którego pożywali, ale w pracy i w utrudzeniu, w nocy i we dnie robiąc, abyśmy którego z was nie obciążyli — albowiem i gdyśmy byli u was, tośmy wam opowiadali:

iż jeśli kto nie chce robić, niech też nie je. Bo słyszeliśmy, iż niektórzy niespokojnie chodzą między wami, nic nie robiąc, ale dwornie się sprawując. A tym, którzy takowi są, opowiadamy i prosimy przez Pana Jezusa Chrystusa, aby z milczeniem robiąc swój chleb jedli. A wy, bracia, nie ustawajcie, dobrze czyniąc« (II. do Tess. R. 3, w. 8—13).

W takiej cichej, ukrytej a uniżonej pracy hartowały się pokolenia Męczenników chrześcijańskich pierwszych trzech stuleci, a Pan wspierał ich swą łaską i mocą.

I pełniły się słowa Pisma Bożego:

— »I wołaliśmy do Pana Boga ojców naszych, który nas wysłuchał i wejrzał na uniżenie nasze i na pracę i na uciśnienie«. (Deuter. 26. w. 7).

Ileż takich obrazów cichej pracy, kwitnącej w ukryciu, jak leśne kwiaty, dawały nam przeszłe wieki, owe lata dawne i minione, w których nie tylko po klasztornych celach znajdowali się służebnicy Boga, a święci nie byli tylko z dziejów Pisma św. znani, lecz chadzali po naszej ziemi i dźwigali brzemię życia takie, jak my dźwigamy.

Powiadają słusznie, iż Polska kwitła cichemi cnotami, bo cnoty te rosły wśród zamczysk obronnych, wśród dworów wioskowych, wśród pułków rycerskich, wśród chat wieśniaczych.

Gdy mężowie ruszali na pole walki, matrony dawne wychowywały swych synów na dzielnych rycerzy krzyża i bojowników.

Cichej a mrówczej pracy dawnych wieków zawdzięczają liczne jeszcze zakrystye starych naszych kościołów prześliczne a bogate ornaty i tkaniny, po dziś dzień świadczące o pobożności i praco-

witości niewiast polskich, które tak po komnatach królewskich jak i po pałacach i dworach ręczną bawiły się pracą. Komuż nieznane przepyszne hafty królowej Jadwigi, Anny Jagiellonki i innych królewien i wielkich matron?

»I wszystko było po imieniu zwane
Od cnoty świętych począwszy do grzechu,
I w Boże węzły wszystko zawiązane,
Od prawa królów, aż do bractwa cechu,
Cała zasługa była tylko na tem,
Co kto miał — dzierżeć! a czem był — tem zostać
I najzacniejszym w pośród swoich sprostać,
A w karbach Bożych przejść, jak pielgrzym, światem«.
(W. Pol).

To była cicha praca ludzi szlachetnych i zacnych, praca wiązana w Boże węzły, jak powiada poeta, praca wśród rodzin i ognisk domowych, praca dla dobra Ojczyzny i braci, praca nie czekająca na rozgłos i poklask świata.

Lecz czasy zmieniają i ludzi i domy i rodziny i narody.

I u nas wiele rzeczy zmieniło i barwę i nazwę i formę i cechę. Największem nieszczęściem Polski stało się to, iż cicha, domowa praca zagasła w rodzinach, iż wszyscy poczęli szukać pracy dla rozgłosu i sławy, dla chwały i poklasku, dla tytułów i rang, wreszcie, jak teraz czynią kobiety — dla mody czczej i głupiej, dla wyzwolenia kobiety od jej obowiązków i jej prac najświętszych, a święta, cicha praca dla ideału dobra, dla wszczepiania zasad wiary, dla wyszlachetnienia serc ludzkich, wzgardzona i podeptana, nieznana i nielubiana.

Szkoda, wielka szkoda tego życia, od którego

odbiegliśmy tak daleko, i do którego dziś wrócić nie chcemy i nie umiemy.

Dziś — córka dorastająca, szuka koniecznie pracy za domem, w biurze, pracy płaconej i wygodnej, a w domu, do pomocy matce, do opieki nad dziećmi młodszemi, do wyszlachetnienia sługi, do przygarnięcia najuboższej dziatwy, błąkającej się po ulicy — nie ma ani chęci, ani zamiłowania. Dziś — matka nie chce i nie umie zająć się dziatwą, jak należy, na bony, na szkoły spuszcza się z wszystkiem, ona woli pracę za domem, myśląc, że taka praca przyniesie więcej rozgłosu i sławy.

A wierzcie mi, drodzy Rodacy, bez cichej pracy domowej, bez cichej pracy matek, żon i sióstr na nic pójdą wszelkie mozoły i trudy prac dalekich i wielkich. Bo żadna praca najszersza i najgłębsza nie przyniesie plonu dobrego, gdy się nie oprze na cnocie zasianej w pracy domowego i wychowania i nauczania. Nie odrodzimy Polski, nie wyzwolimy Polaków z pohańbienia niewoli, jeżeli nie będziemy jako ongi, cicho w domach i rodzinach naszych pracowali, by o tej wewnętrznej pracy nikt z wrogów naszych nie mógł się dowiedzieć.

W cichej, domowej atmosferze ściśle narodowej wychowują się i wychować mogą przyszli bohaterowie.

Lubiał św. Józef zacisze domowe, Jemu wystarczało towarzystwo Jezusa i Maryi. A mężom i ojcom dzisiejszym wstrętny dom rodzinny i cisza jego; po szynkach, karczmach i handelkach tracą czas, zdrowie i pieniądz.

A gdzie matki i żony?

Po wizytach niepotrzebnych obnoszą wielkie i małe plotki.

A dzieci same, bez opieki, bez wychowania, bez zbliżenia się do serca ojca lub matki.

I tak tworzy się w rodzinach naszych straszna przepaść między ojcem, matką a dziećmi, z powodu braku ukochania cichej pracy ogniska domowego, w którym niema czasu na wymianę myśli z dziećmi.

Znałem dom polski, w którym jedno ze starszych dzieci było obowiązane innym, pracującym ręcznie, czytywać codziennie rozdział z »Żywotów ŚŚ. Pańskich« i z »Historyi Narodu Polskiego«. Dziecko, co z takiego wyszło domu, wspominało przez długie lata ową ciszę domu rodzinnego — a wśród zajęć, trudów, prac i cierpień, które życie za sobą niesie, wracało chętnie myślą do cichych a skromnych ścian domku rodzicielskiego, gdzie się uczyło wielkich cnót miłości Boga i Ojczyzny.

Cicha praca jest jak balsam kojący i gojący. Co świat zrani i skaleczy, ona naprawi; co świat struje i splami, ona uleczy i rozjaśni.

Cicha praca jest jak skrzydło opieki anielskiej, które niby ryngrafem pierś naszą ochrania od pocisków i strzałów.

Cicha praca — jest jak szept pacierza, nie słów, ale czynów, który nam niebo nachyla i otwiera wieczności wrota, bo »w milczeniu i spokojności, jak mówi autor »O naśladowaniu Chrystusa«, doskonali się dusza pobożna i przenika skrytości Pisma świętego« (Ks. I, R. 20).

Są dziś niby uczeni i postępowi, którzy się cichej, domowej, rodzinnej wstydzą pracy, uznają ą za małą, lichą, bezpotrzebną.

A trzeba pamiętać, iż »praca żadna, a żadna

nie kala człowieka i nie poniża go, bo w najmniejszą można wlać ducha, podnieść ją i uszlachetnić. Nie każdy może tylko tworzyć to, co pragnie i wtedy, gdy pożąda, ale każdy może sumiennie wykonać, co mu los nadarza i pracując na chleb nawet, uczyć siebie i drugich« (Kraszewski).

— »Kto się skarży na pracę, ten życia nie pojął. Ona jest wielką dźwignią, którą się porusza wszystko. Biada tym, co jak kamienie bezwładne potrzebują spoczynku, bo spoczynek to śmierć, a praca to życie« (Kraszewski).

I w domach naszych często widzimy śmiercią ginące cnoty, zapał, męstwo, poświęcenie, miłość narodu i Ojczyzny, prawdy i wolności, dlatego, iż przestano pracować nad ich posiewem i nad ich utrzymaniem.

Widzimy w życiu społecznem, politycznem, narodowem rozkład moralny, widzimy, iż ludzie mają jakieś pogańskie i szatańskie pomysły, jakieś cele niewidzialne, jakieś drogi nie kreślone ręką Bożą i chcą tędy drugich prowadzić i chcą tam szukać lepszych czasów. Zapomnieli o drogowskazach z Bożą Męką i o prawdach Chrystusowej Ewangelii... a zapomnąć musieli, bo nie było komu w cichej pracy domowej serca im uszlachetniać i dusze ich w orle rozwijać loty.

Zstąpcie z szerokich pól i gościńców nowych w progi domowej, cichej pracy! Zacznijcie siać cnotę i prawdę, uczyć pacierza i litości! Zacznijcie uczyć chadzać pod znakiem Bożej Męki — a wtedy poznacie, iż się wiele zła wytępi i wiele posieje dobra.

Oklaski tłumów, wieńce laurowe, okrzyki sławy

i chwały... to wszystko marność i nicość w porównaniu do tej łzy dzieciny, która w rozrzewnieniu u kolan swej matki słucha nauki wiary i powtarza za jej cichemi słowy:

— Ojcze nasz! któryś jest w niebie!...

PRACA WEWNĘTRZNA — PRACA NAD SOBĄ

V.

»Wybawieni z ręki nieprzyjaciół naszych, byśmy bez bojaźni mu służyli w świątobliwości i sprawiedliwości przed nim, po wszystkie dni nasze«.

(Św. Łuk., R. 1. w. 74 i 75).

Najcięższa i najtrudniejsza praca, to praca nad sobą. Najtrudniejsza dlatego, iż trzeba w niej walczyć ze swemi przyzwyczajeniami lub umiłowaniami. Najcięższa dlatego, iż trzeba ją rozpoczynać od poznania swego zła i swych ułomności.

Jeżeli powiadamy, iż mało ludzi pracuje dla Boga, dla zbawienia duszy, dla dobra bliźnich, jeżeli powiadamy, iż mało ludzi pracuje sumiennie, wytrwale, z poświęceniem i cichością, to powiedzmy, iż daleko mniej ludzi pracuje nad sobą! Raczej wszystko wytężą, by pracować dla siebie, lecz wszystkich znów sposobów użyją na to, ażeby nad sobą nie pracować.

Dlaczego tej pracy tak ludzie unikają i tak ją oddalają, zdaje się, nie trzeba szukać przyczyny, ni pytać.

Każdy przyzna, iż czyni to dlatego, bo nie widzi, czyli jest coś w jego charakterze, usposobie-

niu ducha, w jego pragnieniach, drogach i czynach, nad czemby pracować należało. Każdy z nas, jak powiada Chrystus, nie widzi belki w oku swojem, lecz widzi źdźbło w oku brata:

— »A cóż widzisz źdźbło w oku brata twego, a tramu w oku twojem nie widzisz? Albo jako mówisz bratu twemu: Dopuść, że wyjmę źdźbło z oka twego, a oto tram jest w oku twojem? Obłudniku, wyrzuć pierwej tram z oka twego, a tedy przejrzysz, abyś wyrzucił źdźbło z oka brata twego«. (Św. Mat. R. 7, w. 3, 4, 5).

Każdy z nas nie chce wiedzieć, iż może więcej potrzebuje pracy nad sobą, niż nad drugimi, i to właśnie powinno być naszą prawdziwą modlitwą codzienną, wgłębianie się w własne »j a« i poznawanie swoich ułomności i skaz.

Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury,
Kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury.

Ten może pracować dobrze i pożytecznie dla drugich i nad drugimi, kto wytępił w sobie zupełnie zwierzę-człowieka, kto wywyższył ducha nad ciało, kto uleczył serce z namiętności ziemskich, kto żył nie dlatego, ażeby żyć, ale, ażeby przez życie dojść tam, gdzie się pocznie istnienie nieodmienne.

To wszystko rzec bardzo łatwo, ale to wszystko wykonać, to znaczy pracować nad sobą i to znaczy dążyć do doskonałości.

Św. Józef wprawdzie żadnych nie czynił cudów, ani nie dokonywał dzieł nadzwyczajnych, ale spełniał tak wiernie swe obowiązki i prace tak dokładnie wykonywał, iż każdy jego czyn był cudem doskonałości.

W Piśmie św. czytamy o nim krótką a jędrną pochwałę:

— »Józef... będąc sprawiedliwym«, (U św. Mateusza R. 1, w. 19).

Sprawiedliwym był św. Józef, to jest był mężem o wielkiej doskonałości i cnocie.

Nie od razu stał się doskonałym, ale postępował w cnocie w miarę pracy wewnętrznej duchowej, w miarę panowania nad sobą i zwyciężania naturalnych skłonności i ponęt do złego.

W szkole Jezusowej doszedł do owej szczytnej doskonałości, gdy patrzał na Tego, który mógł mówić o sobie:

— »Kto z was dowiedzie na mię grzechu«, (U św. Jana. R. 8, w. 46),

a który do wszystkich odzywał się słowy:

— »Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest«. (U św. Mat. R. 5, w. 48).

Doskonałym był tedy św. Józef w pracy i w modlitwie, doskonałym w miłości Boga i bliźniego, doskonałym w słowach, myślach i czynach, doskonałym w cierpliwości i zgodzeniu się z wolą Bożą, doskonałym w postępowaniu z ludźmi, doskonałym w znoszeniu cierpliwości, słowem doskonałym był w wypełnianiu wszystkich praw i przykazań Bożych.

Każdy katolik chrześcijanin obowiązany jest dążyć do doskonałości.

Umrzeć sobie i swoim namiętnościom, aby żyć wedle nauki Jezusa Chrystusa, oto prawdziwe życie i doskonałość chrześcijańska; żyć nie według zmysłów i skłonności przyrodzonych, ale wedle ducha wiary, oto prawdziwe życie i doskonałość chrześcijańska. Tak żyć, znaczy umorzyć w sobie starego człowieka, aby się duchownie odrodzić w nowego.

I na tem zależy praca wewnętrzna, duchowa. Pięknie o niej pisze św. Paweł w liście do Rzymian:

— »Wiedząc to, że stary nasz człowiek pospołu jest ukrzyżowan, aby zepsowane było ciało grzechu i dalej nie służyliśmy grzechowi... Niechże tedy nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego... A będąc wyzwoleni od grzechu, niewolnikami staliście się sprawiedliwości«. (R. VI, w. 6, 12, 18).

Pracować wewnętrznie, to tępić grzech, wszystkie wady i nałogi.

Pracować wewnętrznie, to wzrastać w cnotach i podobać się Bogu.

Pracować wewnętrznie, to odtworzyć w duszy obraz i podobiznę Boga.

Pracować wewnętrznie, to wykuwać w twardej bryle natury człowieczej, zepsutej, szlachetną postać chrześcijanina według ideału Jezusowego.

Dlatego najgorętszem pragnieniem Apostoła narodów było tak pracować i tak swą nauką wpływać na wiernych, »ażby był Chrystus w nich wykształtowan«. (Do Galatów. R. 4, w. 19).

W sprawach ducha praca działa w tym porządku, jaki zachowuje natura w tworzeniu dzieł swoich. Natura rozpoczyna tworzenie każdej istoty od jej wnętrza; tak, na przykład, nasienie rozwija się, rośnie i kiełkuje w ziemi, zanim wyda roślinkę na zewnątrz. Podobnie praca i łaska Boża rozpoczyna działanie swoje wewnątrz nas, to jest w duszy naszej, najpierw ją przetwarza a potem przez nią zmienia całe życie nasze zewnętrzne. Wartość i ważność tej pracy wewnętrznej pojmowali dobrze nasi wielcy myśliciele i poeci.

Słowacki pisze:

— »Zasługą waszą w przeszłości nie jest ani rozległość krajów, któreście podbili, ani bogactwo, ani długie trwanie między królestwy, lecz duch wyrobiony na ziemi, między duchami ludów najświętszy i najczystszy.

— Bo cóż mi jest świat cały pozyskać, gdybym ducha mojego utracił... ducha, który umrzeć nie zdoła — ale siłą nędzną i formą nędzną może mnie zawstydzić przed Ojcem moim i Bogiem... wszystkie skrytoście moje objawiwszy ciała literą... niewolnik krwi i błota, po tylu pracach i mękach wiekowych.

Jasnością więc ducha mojego wojować będę przeciwko władzom cielesnym... aż ugruntuję w sobie synostwo Boże, aż całą wiedzę wewnętrzną ducha, z Chrystusa Pana wyprowadzoną, rozwidnię«.

Dużo dziś ludzie mówią o postępie, a jak mało troszczy się o postęp duchowy.

Postęp w dziedzinach życia materyalnego i społecznego wytężonej wymaga pracy, o ileż więcej pracy wymaga postęp duszy ludzkiej w doskonaleniu się.

Słusznie tedy poucza nas Mickiewicz:

»Co w nas jest postępującego ciągle, to nasz człowiek wewnętrzny, nasz duch. Postęp nie zależy na czem innem, jak na rozwijaniu się naszego jestestwa wewnętrznego, na jego zbliżaniu się ku Bogu. Jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się być mocniejszymi, bo to dowodzi, żeśmy bliżsi Boga, który jest wszechmocnością; jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się być lepszymi, a tem

samem zbliżonymi bardziej do najwyższej dobroci; jesteśmy w postępie, kiedy nam jaśniej i szczęśliwiej, jako połączonym ściślej ze źródłem światła i szczęścia... Religia, dopóki była poczuwana głęboko i jawiona potężnie, nie wzywała ludzi do czego innego, jak tylko także, żeby posuwali się naprzód, wstępowali wyżej. Posuwać się i wstępować, to treść wszystkich zalecań nauki chrześcijańskiej.

Dalej tedy, żołnierze przyszłości! Idźcie ciągle, wstępujcie bez ustanku, i lata waszego życia, wieki trwania waszych narodów, epoki Kościoła, uważajcie jako szczeble prowadzące was w górę! Idzie tu o zasadę naszego życia religijnego i moralnego, a zatem o nasze zbawienie, we wszystkich znaczeniach tego wyrazu«.

Nie można rzec nigdy, jak zbyt często się mówi, iż się do doskonałości dążyć nie chce, bo jej się nigdy osiągnąć nie zdoła.

Owszem, każda jednostka obznajomiona z nauką Chrystusa i słowami przykazań Bożych, musi wiedzieć o tem, iż jej obowiązkiem jest stawać się doskonałą i doskonałość tę zdobywać. Zaś niczem innem nie zdobędzie się tej doskonałości, jak tylko pracą nad sobą. Tak! ażeby deptać węże, głaskać lwy i tury, trzeba wyrwać z siebie żądło, rogi i pazury...

To są nasze nałogi i namiętności, to nienawiść, to pycha, to uczucie zemsty, które nas unosi...

Tak! ażeby w pracy nad drugimi leczyć choroby duchowe i umysłowe, ażeby biednych, zbłąkanych naprowadzić na dobre drogi, wątpiących rozpalać nadzieją, upadających podźwigać, potrzeba być bez żądła, rogów i pazurów! Ileż razy

my żądłem ukłuć umiemy! Ileż razy my umiemy rzucić takie słowo komuś, nawet nam najbliższemu, które gorzej rani i pali, niż żądło osy, lub język żmii.

Ileż razy umiemy tak dokuczyć i rozranić, iż cięższą bliznę zostawiamy, niż po uderzeniu zwierzęcia.

Więc czyż nie musimy nad sobą pracować i nie powinniśmy zrozumieć, iż każdy z nas u siebie znajdzie wiele do poprawy i sprostowania?

Rzadko kiedy zwyciężamy zupełnie jedną nawet wadę, a nie podniecając się do codziennego postępu w dobrem, gnuśniejemy w niedołężnej oziębłości.

Gdybyśmy co rok jedną przynajmniej wadę z siebie wykorzenili, wkrótce stalibyśmy się doskonałymi ludźmi, powiada autor» O naśladowaniu Chrystusa«. (Ks. I. R. 11).

Od przejścia z lat dziecięctwa w okres młodzieńczy, praca człowieka nad własnym duchem, sercem i życiem musi trwać aż do końca życia. Ustać i skończyć się nie może ona nigdy, bo z każdym rokiem zakres obowiązków człowieka powiększa się, a więc i w miarę większych powinności musi rosnąć praca nad naszą duszą, cnotą i zasługą.

Inaczej malelibyśmy i stawalibyśmy się gorszymi pracownikami, albowiem tam człowiek więcej się doskonali i tam większą łaskę sobie wysługuje, gdzie więcej siebie samego zwycięża i upokarza.

Niech każdy sam siebie poprawia ustawiczną i ciągłą pracą nad sobą, a wtedy ta milionów niezliczonych rzesza, ta ludzkość świata wielkiego, za którą i dla której Chrystus śmierć i mękę ponosił, stanie się bliższą krzyża i zbawienia, stanie się godniejszą tej przyszłości, którą Bóg przygotował tym, co są stworzeni na Jego obraz i podobieństwo, co

są odkupieni krwią Baranka ofiarnego i wezwani na gody pełne radości i chwały.

— »A teraz będąc wyzwoleni od grzechu, a stawszy się niewolnikami Bogu, macie owoc wasz ku poświęceniu, a koniec żywot wieczny«. (Z listu św. Pawła do Rzymian. R, 6, w. 22).

PRACA SUMIENNA — PILNA

VI.

»A teraz i uczynkiem wykonajcie; aby jako jest ochotna chęć woli, tak było i wykonanie z tego, co macie. Albowiem jeśli jest ochotna wola, wedle tego, co ma, jest przyjemna, nie wedle tego, czego nie ma«.

(Z II listu św. Pawła do Koryntyan. R. 8, w. 11 i 12).

Każdy chrześcijanin, kończąc swą spowiedź powszechną, powiada: — iż zgrzeszyłem myślą, mową i uczynkiem, lecz nie każdy jasno rozumie, co znaczy to: »zgrzeszyłem uczynkiem«. Są bowiem tacy, którzy mówią: — nie zabiłem, nie kradłem, nie przeklinałem, jakoż uczynkiem mogłem zgrzeszyć?

Takim odpowiada św. Apostoł, gdy mówi:

— A teraz i uczynkiem wykonajcie, aby jako jest ochotna chęć woli, tak było i wykonanie z tego, co macie!

Znaczy to, iż każdą pracę na siebie przyjętą, trzeba wykonać ochotnie i sumiennie.

A jeśli przy spowiedzi mówimy, iż zgrzeszyliśmy uczynkiem, chociaż może nie spełnili grzechu ciężkiego, jednak przewinili, gdy pracę swą wykonywaliśmy niedbale, niesumiennie i leniwo, tak, byle się zbyć i byle udawać pracujących.

Z wielką przykrością trzeba sprawę tę dziś poruszyć. Od najemnika dziennego począwszy, od służącej, na którą się pani żali, aż do osób wielkiej intelligencyi i wysokich stanowisk — jedną i tę samą wadę spotykamy bardzo rozpowszechnioną, że wykonuje się pracę nie tak, jak sumienie nakazuje, nie tak, jak uczciwość obowiązku tego wymaga. Moglibyśmy się bić w piersi wszyscy, nie co spowiedź, ale co godzinę i powtarzać: — Zgrzeszyliśmy uczynkiem, bośmy nie wypełniali naszych prac tak, jak należało.

Przejdźmy myślą wszystkie rodzaje prac, jakie istnieją, jakie nas zobowiązują, od pracy matki nad dziećmi, pracy dzieci wobec rodziców, od pracy możnych wobec ubogich, od ubogich wobec dających pracę, słowem wszystkie stany, warstwy i klasy, a obaczymy, iż wszędzie można powtarzać:

— Zgrzeszyłem słowem, myślą i uczynkiem... uczynkiem niedbale spełnionym, uczynkiem zaniedbanym, uczynkiem fałszywie przedstawionym. Niesumienną pracą plamimy tak samo duszę i serce, jakbyśmy plamili próżniactwem, lenistwem i marnowaniem czasu.

Wszystko cokolwiek z rąk naszych wychodzi, powinno być wykonane szlachetnie i zupełnie dobrze, wszystko, co wykonujemy nie fizyczną lecz duchową pracą, musi być spełnione tak, ażeby zdobiło nasze życie zasługą sumiennej roboty.

»Człowiek stworzony do pracy, a praca jest rodzajem modlitwy Bogu miłej«, powiada Kraszewski.

Lecz modlitwa ma wartość przed Bogiem wtedy, gdy jest szczerą, gdy inaczej usty się nie wymawia, jak sercem czuje. Tak i praca ma wartość swą mo-

ralną wtedy, gdy jest wykonana tak, jak wykonaną być powinna. Jak od nauczyciela żądamy, ażeby nie tylko uczył, ale nauczył, tak od wszystkich bez wyjątku żąda sprawiedliwość, ażeby nie tylko czynili, lecz uczynili to, do czego ich życie lub stanowisko zobowiązało. Jeżeli matka powiada, iż pracuje nad wychowaniem dzieci, a pracą tą nazywa karcenie lub karanie, to wychowanie jej nie przyniesie plonów pożądanych, bo ona pracę swą połowicznie spełniała, rozumiejąc, iż wychowanie to jest strzeżenie tylko od złego, gdy wychowanie polega również — i to przedewszystkiem — na prowadzeniu do dobrego i każdy ojciec, każda matka, źle obowiązek wychowawcy wykonali, jeśli o tem nie pamiętali.

Tak samo da się to powiedzieć o każdej innej pracy, każdym innym zawodzie.

Powiada poeta, że »najstraszliwszą klątwą złego czynu jest, iż zawsze zło ze siebie rodzi«, a zdanie to można zastosować do prac niewykonanych sumiennie; najstraszniejszym plonem ich jest to, iż nie wydają takich owoców, na jakie czeka społeczeństwo — naród — ludzkość...

Pilnym był w pracy święty Józef, bo od rana do późnej nocy pracował ciężko na kawałek chleba. Sumiennie i dokładnie wykonywał swe roboty zawodowe, bo pamiętał o słowach, które często czytał w Księdze Mądrości:

— Dobrych bowiem prac chwalebny jest pożytek (R. 3, w. 15).

Obowiązkowym był św. Józef, bo cnota sprawiedliwości, którą w całej pełni posiadał, na tem właśnie zależy, aby spełniać to wszystko, co trzeba i tak, jak trzeba, boć »jeśli sprawiedliwość miłuje

kto: p r a c e t e j mają wielkie cnoty: bo roztropności uczy i sprawiedliwości i mocy, nad które nic nie jest ludziom w żywocie pożyteczniejszego«. (Ks. Mądrości, R. 8, w. 7).

Prawdziwa moc i wartość człowieka oddanego pracy leży w pilności i sumienności.

Takiej pracy domagał się Chrystus, gdy mówił:

— »Dobrze sługo dobry: iżeś był na małem wiernym (t. j. pilnym i sumiennym), już ci wiele polecę« (u św. Łukasza, R. 19, w. 17).

A Apostoł Paweł przestrzegał wiernych słowy:

— »Jako każdemu udzielił Pan, jako każdego wezwał Bóg, tak niech postępuje«. (I. do Kor., R. 7, w. 17).

Ma tu na myśli Apostoł spełnienie sumienne obowiązku, które stanowi najwyższy ideał życia i znamię charakteru. Boć nie ma na całej ziemi człowieka bez powinności. Każdy, skoro żyje, ma cząstkę dobrego sobie wydzieloną, którą spełnić może i winien przez sumienną pracę, a cząstka owa należy do wielkiego dzieła uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego. Ogromna ta budowa od pierwszego wznosi się dnia, robotnikami są ludzie, a budowniczym Bóg.

I niema tak drobnego starania, tak przykrej a uciążliwej pracy, którejby myśl p o w i n n o ś c i nie uzacniła i nie osłodziła. Skoro każdy może sobie powiedzieć: »Jestem tam, gdzie być powinienem«, pokój i swoboda ogarniają mu duszę, życie nabiera wartości prawdziwej.

Nie stan i zawód czynią człowieka godnym poważania i jednają zasługę, lecz sposób pełnienia obowiązków i prac z zawodem naszym połączonych.

A strzeż nas, Boże, od tych urojonych zapałów, które tajemnie podsycają bardzo często w naszych sercach szaloną miłość własną. Wszak wielkie czyny nie zawsze są w naszej mocy, ale za to co chwila możemy drobne prace wykonywać sumiennie i doskonale.

A jak najłatwiej poznać samego siebie?

Nie przez badanie, ale przez czynność i pracę. Spróbujmy wypełnić wszelki nasz obowiązek i włożony na nas ciężar pracy, a poznamy, cośmy warci.

Spełniony sumiennie obowiązek, dokładnie i pilnie wykonana praca, świadczą o naszym charakterze i prawdziwej naszej wartości.

Święty Augustyn określa dobrą pracę jednym wyrazem: p o r z ą d e k.

Aby praca nasza mogła być p i l n ą i sumienną, musi być opartą na p o r z ą d k u, boć porządek jest duszą wszystkich rzeczy, a piętnem rozsądku; porządek jest to rząd, jest to rozum; gdzie niema porządku, tam nie pytajmy o szczęście i błogosławieństwo, bo niema głównej zasady, która wszystko nabywa i utrzymuje. Nieporządek niszczy dzieło pilności, truje czas kłopotliwie i wszystko czyni niemiłem.

Podnieśmy oczy ku niezliczonym i niezmierzonym światom, które nad naszemi krążą głowami, zwróćmy je potem na mieszkanie drobnej mrówki lub pszczółki, a wszędzie znajdziemy harmonię i porządek, któremi ręka Stwórcy wszystkie swe napiętnowała stworzenia, a które są duszą wszystkich rzeczy. Porządek stał się jakby aniołem opiekuńczym świata, porządkiem jedynie utrzymuje się ta wspaniała budowa, w swej uwielbienia godnej i zadziwiającej harmonii.

Porządek tedy powinien być pierwszą podstawą, główną sprężyną dzieł, prac i spraw człowieka; bez porządku nic on dobrego nie potrafi uczynić; skoro bez niego postępuje, napewno zbłądzi.

Porządek jest nam potrzebnym we wszystkich okolicznościach życia. On oszczędza czas i miejsce, rodzi, zachowuje i upładnia bogactwo, dopomaga pamięci, rozjaśnia myśli, tworzy pomiędzy niemi logiczną spójnię, przyczynia się do prostoty zdania i prowadzi do dobrego przez upodobanie w tem, co piękne.

Polski nasz język zowie też bardzo logicznie ładnem to wszystko, co przez ład mile w oko wpada; chciał tylko wyrazić tym chwalącym przymiotnikiem obecność ładu i porządku.

Ładne mogą być prace nasze na pilności i porządku oparte.

Porządek w pracy jest najlepszym środkiem utrzymania niezawisłości i znakiem wzniosłej duszy, bo człowiek rachuje się z sobą, aby nie był zmuszony rachować się komu innemu.

Dlatego to Apostoł Paweł święty napomina Koryntyan:

— A wszystko niech się dzieje uczciwie i wedle porządku! (I. List do Koryntyan, R. 14, w. 40).

Praca pilna, sumienna, oparta na porządku musi być punktualną.

Punktualność, to córka porządku; ona zyskuje dobre imię i zaufanie, bo wszystko w swoim czasie i według zamiaru wykona; ona czyni człowieka słownym, rzetelnym, na którego zawsze spuścić się można; ona łączy rozum z sumiennością,

które razem dobry byt i wziętość przysparzają każdemu domowi i każdemu warsztatowi pracy.

Słowność, to wynik i objaw pilnej pracy. Obowiązkiem prawego człowieka jest dotrzymać słowa, jakiem wobec własnego sumienia i czci własnej związał się względem swego zawodu.

Dane w tym kierunku słowo niech będzie dla nas świętym obowiązkiem!

Ileż dziś narzekania na brak sumienności i pilności w pracy!

Ileż utyskiwania na niesłownych i niepunktualnych pracowników!

Ileż tandety w robotach naszych!

Narzeka się powszechnie na majstrów, że odstawiają robotę ze złego i nietrwałego materyału i że nie dotrzymują umówionego terminu.

Narzeka się na urzędników, że nie załatwiają spraw pilnie, i że dużo po sobie zostawiają zaległości.

Narzeka się na młodzież, że zbywa swą naukę i pracy nie oddaje się z należytą pilnością.

Narzeka się na niesumienność radnych w gminach i miastach, na posłów sejmowych i państwowych, że nie spełniają dokładnie i pilnie zaszczytnych publicznych obowiązków.

A wszędzie słychać skargi na powierzchowność w pracy, która udowadnia i stwierdza swą nicość na każdym kroku.

Oto wady w naszych pracach, na które już uskarżał się wiekopomny Skarga, gdy wołał:

— »Bo mało, albo nic nie pomoże, iż dobry masz o rzeczach rozsądek; iż widzisz, co ma być; iż drogę wiesz, jako się od złego przestrzedz i opatrzyć; gdy niedbalstwo i dobrego

czasu omieszkanie i leniwe wykonanie wszystko zgubi.

Najwyższy rozum jest, rychłe i nieodwłoczne wykonanie dobrej rady. Na cośmy bardzo tępi: postanowim, napiszem, uradzim, praw i konstytucyi i porządków naczynim, a do poparcia i wykonania nie sporo.

Nie masz pilności, nie masz urzędu tak gorącego: wszystka mądrość i rozum na kartach zostaje. Nie na papierze rozum znać, ale na uczynku i wykonaniu. Głupiec to, a nie mądry, który w języku tylko albo w głowie radę chowa, a do dzieła i wykonania ręki nie przykłada«. (Z kazań niedzielnych).

W wykonywaniu prac ogromne ma znaczenie pilność. Ona należy do sumiennego wykonywania obowiązków.

Odkładanie pracy z dziś na jutro, przesuwanie terminów z tego roku na rok przyszły, ociąganie się leniwe, to są plamy charakteru i przynoszą wiele zawodów, a nawet wiele strat.

Polska — ileż ucierpiała i straciła przez to, iż sprawę pracy nad oświatą ludu odsuwała coraz dalej i dalej!

O ileż ją wyprzedziły inne narody i jakże zapewniły najniższym warstwom pracę zarobkową przez uzdolnienie do niej!

Ileż myśmy stracili przez to, iż odsuwaliśmy pracę nad wytępieniem u nas pańszczyzny, lekkomyślności i pijaństwa, które stokroć gorsze były od napadu Tatarów i Turków!... A czy dziś sumienna praca narodowego odrodzenia nie wymaga od nas wytężenia wszystkich sił i wytrwałości

pilnej, by rozliczne wady moralne leczyć pospieszniej niż suchoty lub ospę?

Lenistwo niestety u nas zakorzeniło się jak ów perz w polach, który i najlepsze ziarno zagłuszy i najlepszą niwę małym ubogaci plonem. My ani znamy swego lenistwa i próżniactwa, które nas jak w kleszcze chwyciło i nawyknieniem do nas przywarło tak, iż prawie operacyę moralną trzeba przechodzić, ażeby się z lenistwa i próżniactwa naszego leczyć i uleczyć.

Śniadecki rzekł bardzo trafnie:

— »Chcąc, aby człowiek był doskonałym, potrzeba, aby był tem wszystkiem, czem tylko być może sobie i drugim na pożytek, — a zatem trzeba umieć wydobyć, rozwinąć i na dobre wydoskonalić wszystkie te władze, które weń wlała natura« — a więc trzeba wydobyć, rozwinąć i wydoskonalić nasze zdolności do prac i pracę tę wykonywać tak, ażeby nie można było rzec ani razu:

— Zgrzeszyłem nie tylko uczynkiem złym, ale i złem wykonaniem uczynków obowiązkowych.

Wszystko, co jest połowicznie wykonywane, nie zasługuje na nazwę doskonałej pracy, a wszystko, co nie jest wykonane w należytym czasie, nie jest pracą sumienną.

Późne oranie, późne sianie — to szkoda dla rolnika.

Późne wstanie, późne zabieranie się do pracy, to szkoda w czasie...

Ale największa szkoda w życiu i w duszy, gdy się wszystko na później odkłada, bo to pogłębia lenistwo i próżniactwo, a z niemi nigdy nikomu dobro nie wzejdzie.

Pamiętajmy więc o słowach Apostoła:

— »A teraz i uczynkiem wykonajcie, aby jako jest ochotna chęć woli, tak było i wykonanie z tego, co macie«!

— »O Boże nasz! nadałeś sługi twoje: uczyńże je wdzięczne, a nie leniwe! Niech pożytki twoje a nie swoje miłujemy, a tobie wierności całej dochowamy. Daj rozumne i mądre postępki sługom twoim na posługi ludu twego i braci naszej: abyśmy pochwały twojej i zapłaty w weselu wiecznem godni być mogli, na on czas, gdy płacić będziesz każdemu wedle roboty jego«. (Skarga: Kaz. Niedz.).

PRACA POKUTNA

VII.

»Mówić będę przeciw narodowi i królestwu, abych je wykorzenił, skaził i rozprószył; lecz jeśli naród on pokutować będzie, opuszczając złość swoją, ja też odmienię to złe, którem umyślił czynić im«. *(Jerem., R. 18, w. 7 i 8).*

Dziś mówić mi przychodzi o pracy może najidealniejszej, jaką sobie ludzie wyobrazić mogą, o pracy może najszlachetniejszej, jaka na ziemi istnieć może, o pracy, która nie tylko zdolna jest padół płaczu zmienić w krainę obiecaną, lecz nawet może karzącą dłoń Sprawiedliwego Sędziego wstrzymać i odwrócić.

Jako żar południa spala rośliny i wprawia je w omdlenie, a łagodny deszcz ożywia i pokrzepia, jako ostra zima niszczy ozdoby pól i łąk, a łagodna wiosna je przywraca i rozwija w kielichach kwiatów, tak i praca ta, o której dziś mówić zaczynam, wynagradza wszystko to zło, które próżniactwo, lenistwo, niedbalstwo i nikczemna pycha rozsiewa, rozrzuca i rozszczepia po świecie.

Przypatrywaliśmy się obrazom pracy szlachetnej, pilnej, sumiennej, gorącej, dobrze wykonywanej dlatego, iż obowiązek wymagał, byśmy tę pracę

wykonywali. Dziś mówimy o pracy wynagradzającej lenistwo i próżniactwo innych, o pracy pokutnej, czy to za nasze, czy za braci naszych przewiny.

Zaiste! nic piękniejszego, ani świętszego!

Oto patrzcie!...

Za pychę i próżniactwo wielu staje zakonnik ubogi Brata Alberta u progu swego przytuliska i przygarnia do serca najwstrętniejsze jednostki. Brudne, odarte, pijane, cuchnące, klnące i wyzywające wszystko, wyrzutki społeczeństwa, które dlatego stały się zbrodniarzami i kamieniami zawadzającymi na drodze, iż nad niemi nie pracowano jak należało. Te jednostki znajdują opiekę, dobre słowo i naukę miłosierną. Czyż nie wzrusza was ten widok? Czy nie czujecie łzy pod powieką? Czy nie pytacie z zachwytem i zdziwieniem, dlaczego ci ludzie nie budzą wstrętu? Wszak od nich każdy ucieka, jak od zapowietrzonego...

Jak można się do nich zbliżyć bez obawy zakażenia?

Jak można rozpoczynać z nimi pracę, wiedząc, iż plonu nie przyniesie?

Oto jest praca wynagradzająca, praca miłosierdzia, praca pokutna, praca poświęcająca się, praca przebłagalna za wszystkie przewinienia twoje i przewiny drugich!

Zaiste! Rosa pokrzepiająca omdlałe serca, balsam leczący straszne rany i blizny!...

Oto patrzcie lepiej i uważniej, a spostrzeżecie, iż tak pracujących znajdzie się nie tylko u Brata Alberta, nie tylko u Braci Bożego Miłosierdzia, nie tylko u SS. Felicyanek lub w innych klasztorach. Jest wielu zakonników i wiele zakonnic bez habitów

i cel klasztornych, jest wiele zacnych i szlachetnych dusz, które umieją rany leczyć nie tylko te, co krwią ociekają, ale i te, które się kryją głęboko i palą bólem niewypowiedzianym.

Policzmy nasze przeżyte dnie, miesiące, lata i dziesiątki lat!

Zróbmy zestawienie liczebne naszych czynów poza granicami obowiązków i powiedzmy, ileśmy zrobili nie dlatego, iżeśmy robić byli powinni, ale dlatego, bośmy chcieli wynagrodzić krzywdy siane po świecie, bośmy chcieli wynagrodzić lenistwo i próżniactwo drugich, bośmy chcieli naprawić zło siane pychą, samolubstwem i bezczynnością.

Zaprawdę — taka pokutna modlitwa pracy za innych, to najwspanialszy hymn duszy chrześcijańskiej, pragnącej szczęścia swego w szczęściu drugich, to może więcej znaczy, niż bezmyślne powtarzanie słów modlitwy, niż posty wyczerpujące ciało, niż unikanie świata i zamykanie się za kratą klasztorną.

— »Jeśli naród pokutować będzie, opuszczając złość swoją — ja też odmienię to złe, którem umyślił czynić im« — a pokuta narodu musi być spełniana w tych wszystkich czynach, które zło życia ludzkiego zmieniają w dobro, plamy dusz w promienne zasługi, winy serc — w miłosierdzia czyny nieustające i nie czekające zapłaty.

Każda jednostka, w jakiemkolwiek znajduje się położeniu, na jakiemkolwiek stanowisku, w jakichbądź warunkach i okolicznościach, każda powinna zobowiązać się moralnie do tego, iż będzie wykonywała jakąś pracę jako pokutę za swe własne winy i błędy popełniane przy pracach i jako wynagrodzenie za winy innych.

Praca ta powinna być cicha i ukryta tak, ażeby, jak powiada Pismo Boże, nie wiedziała prawica, co czyni lewica. Praca ta powinna być wykonywana z miłością i ochotą tem większą, im więcej myśmy zawinili lenistwem, pychą, uporem i samolubstwem wobec naszych obowiązków.

Mylnie sądzą niektórzy, gdy jałmużnę uważają za sposób wystarczającego wynagrodzenia różnych win.

Jałmużna jest czynem miłosierdzia, zjednywa nam zasługi, ale nie wynagradza próżniactwa, pychy lenistwa i nie jest pokutą czynu.

Właśnie w tem doniosłe znaczenie takiej pracy pokutnej i wynagradzającej, iż ona na dusze i serca ludzkie ma wpływać, iż ma je orzeźwiać, jak rosa skwarem spalone pola, jak wiosna orzeźwia mrozem zniszczone zioła.

Praca pokutna ma być zapłatą za to, czego inni nie zapłacili, nie uczynili, nie wynagrodzili.

Trzeba płacić za to, czego przeszłość nie uczyniła, trzeba płacić za zapomniane czyny pradziadów i praojców, trzeba płacić za nikczemne posiewy ludzi odartych z szat godności ludzkiej. To się nazywa praca pokutna, wynagradzająca, ofiarna.

W pokutnej pracy ćwiczył się Psalmista, bo mówił o sobie:

— »Pracowałem w płaczu moim, będę omywał na każdą noc łóżko moje, łzami mojemi będę polewał pościel swoję« (Ps. 6, w. 7).

— »Spracowałem się wołając, ochrapiało gardło moje, ustały oczy moje, gdy mam nadzieję w Bogu moim«. (Ps. 68, w. 4).

W duchu pokuty wykonywał swe prace Józef

święty, boć nie było mu tajnem, że Jezus »jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nie tylko za nasze, ale i za grzechy całego świata« (I. św. Jana, R. 2, w. 2), że Jezus swą pracą, trudem i znojem codziennym, swą udręką i całem życiem pokutę czyni za grzechy ludzkości, że »Jezusa Bóg wystawił ubłaganiem przez wiarę we krwi jego« (Rzym. R. 3, w. 25), więc chętnie sam pokutne spełniał czyny.

Bolał św. Józef nad obojętnością i złością tych, do których przyszedł Jezus, a którzy go nie przyjęli.

Bolał nad niewdzięcznością narodu swego, który zapoznawał dobrodziejstw, otrzymywanych od Zbawiciela świata.

Bolał nad przewrotnością pogan, wśród których przebywał w Egipcie, a którzy nie znali prawdziwego Boga, a zwierzętom i niemym tworom liczne składali ofiary.

Bolał nad zaślepieniem mieszkańców Nazaretu, którzy nie umieli ocenić ani zrozumieć, jakim zaszczytem jest dla nich przebywanie Jezusa, Mesyasza prawdziwego, w tej lichej mieścinie.

Za obojętność, niewdzięczność, złość i przewrotność swoich ziomków pokutę czynił Józef św.

Nie było mu obcem umartwienie zmysłów i ciała przez długie nocne czuwania i ścisłe przestrzeganie postów Bożem nakazanych prawem, ale nadewszystko nie była mu obcą przy ciężkiej pracy rzemieślnika myśl o zadośćuczynieniu i przebłaganiu Boga za winy i błędy drugich.

Oto praca w oświetleniu Chrystusowego krzyża, praca pokutna, wynagradzająca i zadość czyniąca.

Oto praca, której wartość i cena opiera się na artykule naszej św. wiary o Świętych obco-

waniu, na łączności i wspólności, jaka jednoczy wiernych w Chrystusie, przez krzyż i mękę Jego.

Bo jak z zasług jednych członków, korzystają drudzy, tak też za winy jednych, drudzy do pewnego stopnia zaciągają odpowiedzialność. Nawet przestępstwa poprzednich pokoleń ciężą na następnych.

Nie gardzi P. Bóg pracą pokutną sprawiedliwych ludzi i wielce ją sobie waży, gdy dla określonej liczby takich pracowitych pokutników, mających na celu przebłagać obrażony Majestat, czyniących zadość za winnych swych braci, gotów był przebaczyć zbrodniarzom i grzesznikom Sodomy i Gomory, gnijącym w błocie lenistwa i miękkości obyczajów.

Wybrani i szczęśliwi są ci, którzy tak zapatrują się na ciężar pracy każdej i każdego trudu! Szczęśliwi i wybrani, co pracę pojmują jako apostolstwo wynagradzające i czyniące zadość, jako naprawę lenistwa i bezczynności, rozpowszechnionej wśród ludzi!

Szczęśliwy naród, który obfituje w takich pracowników, boć oni nie pozwolą mu zniedołężnieć ani upaść sromotnie! W pokutnej pracy przebija się gorąca miłość Boga i Ojczyzny, która każe swym synom sięgać coraz wyżej i wyżej. I nic w tem dziwnego, gdyż w prawdziwej religii, w religii Chrystusowej, w Ewangelii wszystko jest miłością. Wiara jest w niej miłością wierzącą, nadzieja miłością spodziewającą się, cześć jest miłością uwielbiającą, modlitwa miłością proszącą, miłosierdzie miłością przebaczającą, miłowanie bliźniego miłością poświęcającą się, umartwienie i praca pokutna i samo nawet męczeństwo miłością niweczącą się, tak, że człowiek sprawiedliwy, prawdziwy chrześcijanin, chrze-

ścijanin wierny i doskonały, jak pięknie powiada Ventura, jest tylko człowiekiem miłującym, a miłującym w całem znaczeniu tego wyrazu, człowiekiem, w którego sercu łaska ustaliła prawo, miarę, harmonię i porządek miłości.

A gdy was do takiej pokutnej zachęcam pracy, nie wymagam od was ani postów Ezechielowych, ani pęt i więzów Jeremiaszowych, ale tego jeno wymagam, ażebyście dobrze miłowali, ażebyście dobrze miłowali pracę, bo nic innego krom miłości nie zdoła was zmienić i uczynić prawdziwie pokutującymi pracownikami i doskonałymi wyznawcami Chrystusa, abyście przy pracy pamiętali o słowach św. Jana Chrzciciela:

— »Czyńcie tedy owoce godne pokuty«. (U św. Łuk. R. 3, w. 8).

Tego jeno wymagam, abyście krzyż codziennej pracy z ochotą nosili, jak tego Chrystus żąda:

— »Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie«. (U św. Mat. R. 16, w. 24).

Nie godzien być uczniem Chrystusowym, kto krzyża prac i trudów nie chce dźwigać na ramionach swoich.

— »A kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien«. (U św. Mat. R. 10, w. 38).

Od prac rolnika idącego za pługiem wśród skwaru słońca, lub słotnej pory, do prac ciężkich i znojnych, wykonywanych po fabrykach, kopalniach, warsztatach i hutach, wśród ciemności podziemnych, wśród głodu i chłodu, wśród żaru gorąca, lub ogłuszającego łoskotu młotów, jakież to długie i nieprzerwane być może pasmo prac po-

kutnych, które marnie nie giną, ale zapisane będą w księdze żywota na rachunek narodu, który tak dzielnych miał pracowników, byle tylko każdy pamiętał o tem, że ma stawać do pracy jako grzesznik skazany na pokutę z woli i rozkazu Bożego.

Praca taka, choć obowiązkowa, najmilszą Bogu pokutą!

Z prac naszych możem sobie stworzyć środek do umartwienia i pokuty, gdy je w duchu Chrystusowym wykonywać będziemy. Wtedy prace owe i umartwienia i utrudzenia nasze znikną jako gwiazdy za ukazaniem się słońca, gdy na nie spoglądać będziem przez krzyż Zbawiciela. Jakże słudzy ośmielą się skarżyć, gdy Pan cierpiał i pokutował przy pracy? Gorycze i znoje prac Zbawicielowych są najlepszem lekarstwem na wszelkie cierpienia, towarzyszące pracom naszym.

Rozważając bolesną Mękę Zbawiciela, wpatrując się w Jego rany strasznie bolejące, widząc to czoło cierniami okolone i krwawemi kroplami ociekające, czyż nie mamy najwznioślejszego wzoru pracy i ofiary wynagradzającej i pokutnej i to nie za winy swoje, ale za winy ludzkości całej?

Całe życie Chrystusowe było krzyżem i męczeństwem, a my szukamy spoczynku i rozkoszy?

A my — czyż umiemy jedno — najlżejsze dotknięcie ciernia przeciwności znieść i przetrzymać w cichości?

My zaraz żądamy zapłaty królewskiej, najwspanialszej zapłaty: wdzięczności! My za jedno wejrzenie przychylne, rzucone w stronę nędzarzy, już wymagamy ich uśmiechu i czekamy na słowa ich gorącej podzięki... A czy wiemy i pojmujemy, iż wdzięczność jest ideałem niedoścignionym

dlatego, iż właśnie ludzkość nie umie pracować ofiarnie i wynagradzająco!

Niech każdy z nas postanowi święcie i uroczyście, codzień spełnić jakiś czyn ofiarnej pracy, a prócz tego stale — z planem i programem pracować tylko jedną czwartą dziennie — jako pokutę za winy własne i winy drugich — wtedy wiele nieszczęść zagaśnie i »Pan odmieni to złe, które umyślił czynić nam!«

Pięknie mówi Skarga:

— »Oracze gdy zboże zamykają w sąsiekach, psuje im się i robactwo je toczy, a gdy je sieją do ziemi, nie tylko im cało dotrwa, ale się go też hojnie przymnoży. Siej, abyś zbierał«.

Psuje się owoc prac naszych samolubnie spełnianych, robactwo prędzej czy później go stoczy, ale gdy pracę wykonamy w duchu pokuty, gdy ją rzucim do ziemi, na której krzyż wyrósł, rozmnoży się hojnie nie tylko na korzyść naszą, ale pójdzie na pożytek dla drugich, dla braci naszej, Kościoła i narodu całego.

Dlatego napomina dalej:

— »Nie bądź utratnikiem i próżnującym, a dla siebie jednego tysiąc tysięcy ludzi, braci swojej nie gub!

Nie marnujmy tedy prac naszych! Niech one staną się okupem za grzechy nasze i za winy drugich i niech przebłagają Majestat Boży, sprowadzając łaski i błogosławieństwo doczesne i wieczne.

PRACA BOHATERSKA

VIII.

»Potwierdził zamki wrót granic twoich i błogosławił Pan Bóg synom twoim. Dał na granicy twej pokój i tłustością zboża nakarmił cię«. *(Psalm 147, w. 13, 14).*

Powyższe słowa Psalmisty zdają się nam przypominać owe czasy, w których istotnie potwierdzał Pan zamki wrót i granic naszych i błogosławił synom Ojczyzny daszej... dawał ziemiom naszym pokój i obfitością zboża i wszystkiego nas nakarmił... a było to wówczas, kiedy myśmy umieli dla dobra Ojczyzny pracować bohatersko, mężnie, odważnie, wytrwale, nie pytając ile Ojczyzna za to zapłaty nam odmierzy, ile wdzięczności potomni nam za to okażą.

Dziś — inaczej się dzieje...

Myśmy dziś przestali pracować bohatersko, mężnie, jako rycerze wolności i obrońcy praw narodu... dlatego nie potwierdzone zamki wrót granic naszych i niema obfitości wszystkiego do nakarmienia narodu.

Bohaterstwo pracy rysuje się w trwaniu jej wobec przeciwności i wielu przeszkód.

Wszak każdy przyzna, iż nie jest bohaterska praca ta, która wobec pierwszej, lepszej przeszkody

cofa się i ustępuje, lub z szerszego zakresu przechodzi w coraz ciaśniejszy.

My zaczynamy często pracować dla narodu, czy to w publicznej pracy, czy społecznej, czy naukowo-apostolskiej, czy przyjacielsko-koleżańskiej, ale — jeśli tu lub tam... cierń jakiś wciśnie się między nasze palce, jeśli tu lub tam, nieco ostrzejszy wicher nam dmuchnie w oczy, jeśli tu lub tam, nieco więcej głazów znajdzie się pod stopami naszemi — my już narzekamy, skargi ślemy w niebo, odziewamy się w rozgoryczeń skrzydła i — przestajemy pracować.

Jestże to bohaterstwo?... Jestże to wytrwałość?... Wytrwali jesteśmy tylko w wykazywaniu niewytrwałości innych, umiemy tylko doskonale powtarzać, iż tamci a tamci, ci i owi zaczynali i przestali, a nie uważamy, iż i my albo do tych, albo do jeszcze gorszych, którzy nawet nie zaczynali — należymy.

Mickiewicz nam słusznie zarzuca, iż do pracy z dziecinną jakoby igraszką się zabieramy, nie pojmując, iż zaczęta a nieskończona praca hańbą i przewiną plami i czoła i sumienia.

»By krótką chętkę, lub ciekawość sycić,
Za najtrudniejsze sprawy nie waha się chwycić...
Ale jak go dziecinna uwiodła łakotka
Dziecinna zrazi trudność, którą pierwszą spotka!«

Dziecku, młodzieńcowi jeszcze nie uhartowanemu, można takie odstępowanie od pracy narodowej pobłażliwie wybaczyć — i nakłaniać, ażeby wracał do obowiązków z przeświadczeniem moralnem, iż ich rzucać nie należy — ale dojrzałemu mężczyźnie, kobiecie, która już przestała być dzieckiem

Polakowi, który już zrozumiał, co znaczy być synem narodu w niewoli, im praca nie może i nie powinna być kaprysową igraszką, którą się albo ma, albo nie ma, albo kończy, albo rzuca w połowie istnienia.

Im trudniejsze warunki naszych prac narodowych, tem większa zasługa, gdy wytrwać zdołamy, a nie damy się przełamać. Im cięższe na nas przychodzą chwile, tem większego bohaterstwa nam trzeba, ażebyśmy zdołali przetrwać czasy prób i udręczeń.

Człowiekowi, który chce przez życie doczesne zasłużyć na zbawienie wieczne, praca jest jedyną pomocnicą i drogą. Ale praca ta musi się splatać w całość harmonijną wszystkich obowiązków, powinności i przeznaczeń człowieka. W pracy tej trzeba trwać i nie wolno jej wykonywać tylko tyle, ile z musu trzeba wykonać.

»Mierz siły na zamiary«, uczy Mickiewicz, a właśnie ta miara sił naszych na wielkie czyny, na czyny trudne i mozolne, nazywa się bohaterstwem ducha i ta miara sił na zamiary wiecznotrwałe, nazywa się zasługą iście bohaterską.

Człowiek musi pracować dla Boga, jak mówiliśmy poprzednio, musi pracować dla bliźnich, jak to także w osobnej zaznaczyliśmy nauce, musi pracować jednak nie jako najemnik, lub kupiec sprzedający swój towar, ale jako bohater ducha, jako apostoł idei, jako nieustraszony bojownik w imię dobra, sprawiedliwości i prawdy!

Praca bohaterska, to praca, którą opisuje Izajasz, mówiąc:

— »Niemasz ustawającego, ani spracowanego między nim: nie będzie drzemał, ani spał, ani bę-

dzie rozpasany pas biódr jego, ani się rozerwie rzemyk butów jego«. (R. 5, w. 27).

Praca bohaterska, to praca mężnych, zbrojnych w siłę i odwagę, czujnych stróżów dobra moralnego i narodowego tak, że każdy z nich »będzie łup trzymał, a obejmie, a nie będzie ktoby mu wyrwał« (Izaj. R. 5, w. 29).

Praca bohaterska, to trud onych, o których mówi Prorok:

— »Ustaną pacholęta i upracują się, a młodzieńcy we mdłości upadną. A którzy mają nadzieję w Panu, odmienią się, wezmą pióra jako orłowie, pobieżą a nie upracują się, chodzić będą, a nie ustaną« (Izaj. R. 40, w. 30 i 31).

To praca orłów mierzących w wysoki, a dla umysłów płaskich i serc małych niedostępny lot.

Praca bohaterska, to praca żołnierska, do której zachęcał św. Paweł ucznia swego Tymoteusza:

— »Pracuj jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa.

— W której to Ewangelii pracuję aż do więzienia, jako złoczyńca, ale słowo Boże nie jest związane.

Ale ty czuj, we wszystkiem pracuj... usługowanie twoje wypełniaj«. (L. II. R. 2, w. 3 i 9 i R. 4, w. 5).

Taką ma być praca każdego katolika-chrześcijanina. On jak żołnierz Chrystusowy trudzić się musi, choćby go za to czekało więzienie, lub śmierć sroga i okrutna. On śmiało i otwarcie wyznawać ma swą wiarę, choćby mu za to groziła wzgarda, poniżenie, lub prześladowanie do końca życia.

Taką ma być praca każdego Polaka.

»Nabożny chrześcijański żołnierz — mówi nasz Skarga — bierze przed się w służbie swej trzy rzeczy: naprzód, aby Ojczyźnie swej Rzeczypospolitej, w której się urodził i chrzest św. wziął i w której ma doczesne dobra swoje, dobrze służył, a onej szarpać i gubić, ile go staje, nie dopuścił: a za nią i za to, co się w niej, zamyka, krew swoją, gdy tego potrzeba, rozlał.

Drugie przedsięwzięcie żołnierskie, aby wiary i Ewangelii i Kościoła św. bronił, zwłaszcza gdy poganie i niewierni na nas powstają, którzy Boga w Trójcy jedynego nienawidzą i służbę i zakon i lud Jego psują. Przeciw takim się zastawiać wielka jest u Pana Boga wysługa i prawe rycerstwo, które Polacy nasi starzy, dobywając mieczów przy czytaniu Ewangelii, oświadczali.

Trzecia jest myśl dobrego żołnierza, aby na wojnie sławy nabywał i wysługi sobie u Rzeczypospolitej i pożytki świeckie jednał, może być bez grzechu, byle przednią nie była, a one dwa przodkowały...

Cny żołnierzu! zapal się miłością ku P. Bogu i czci Jego, której żelazem swem szukasz. Zapal się miłością ku Ojczyźnie i ku braci twojej i ku domowym twoim: ujrzysz, jakoć śmierć lekka będzie; doznasz, jako cię mężnym uczyni, jako niedźwiedzicę o dzieci.

Zapal się i do sławy swej rycerskiej: obaczysz, jako na działa i strzelby pójdziesz, gdzie potrzeba, a rozum i baczenie dobre ukaże... Iżali tak nie lepiej w dobrem baczeniu i zdrowiu i w rozprawie pięknej z światem z tego ciała wyniść, a nie darmo ani lada jako umrzeć, ale za Bożą cześć, za Ojczyznę, za miłą bracią tej trochę krwi P. Bogu ofia-

rować, a za nią wieczne królestwo sobie przez Jezusa Chrystusa kupić«.

Oto bohaterska i żołnierska praca!

Jak żołnierzowi, tak nam stać trzeba na straży w rodzinie, aby nieprzyjaciel nie zagrabił skarbów wiary, języka, mowy, pieśni, ziemi i obyczaju ojczystego.

Toć prawdziwe żołnierskie rzemiosło, a bohaterska praca, gdy niestrudzona, nieznużona i nigdy nie dająca się zwalczyć.

Jak żołnierzowi »na warcie«, tak nam stać trzeba na straży w narodzie, by go bronić przed upadkiem ducha i zanikiem nadziei w lepszą przyszłość.

Jak żołnierzowi na czatach, tak nam stać trzeba na straży w Kościele, by się nie sprzeniewierzyć Ewangelii, nie osłabić ducha religijnego, nie utracić miłości.

Tak nam wreszcie należy stać na straży w społeczeństwie, by nie zezwolić na zachwianie podstaw ładu i porządku.

Oto posterunki dla bohaterskiej pracy!

I jak praca pokutna naprawia lenistwo i zaniedbanie, tak bohaterska ma być ekspijacyą za zbytki i miękkość. Jak pracę pokutną można nazwać krzyżem, tak pracę bohaterską można przyrównać do ofiary.

Na czem polegała praca bohaterska św. Józefa?

Czuwał św. Józef nad Jezusem i Maryą i bronił powierzonych mu skarbów, droższych nad wszystkie skarby całego świata. Czuwał w Betleem, czuwał w Nazarecie, a do najwyższego stopnia czujną strażą otoczył dziecię Jezus przed zbrodnią Heroda, mordującego niewinnie młodzianki Betleemu. Aniel-

ską wsparty pomocą, staje św. Patryarcha jak bohater wobec zakusów potężnego króla, wobec niebezpieczeństw, grożących św. Rodzinie wśród podróży uciążliwej po nieznanej krainie, po dzikiej, a bezludnej pustyni, nieustraszony i nieugięty, powtarza za Psalmistą:

— »Bo choćbym też chodził w pośród cienia śmierci, nie będę się bał złego: bowiemeś Ty jest ze mną«. (Psalm 22, w. 4).

Zaprawdę! Bóg — utajony w ludzkiem ciele, Jezus był z nim, więc czegóż miał się lękać?

Wśród ciężkich warunków życiowych bohaterską była praca, bohaterskimi wysiłki, podjęte przez św. Józefa, celem wyżywienia i utrzymania Przenajświętszej Rodziny.

Zaprawdę... Gdybyśmy z ręką na sercu chcieli sumiennie, jak na spowiedzi świętej, przypatrzyć się naszym pracom, spostrzeglibyśmy ze wstydem i lękiem, iż jako strzępy łachmanów nosimy to, co powinno być jako szkarłat drogi i jako szata godowa naszej zasługi.

Ubieramy się w blichtr i pozór ludzi zasłużonych, a jesteśmy nędzni i słabi niewolnicy samolubnych nawyknień i jesteśmy okuci w haniebny łańcuch próżnowania.

Wyrzucał to współczesnym Skarga, gdy wołał:

— »Szlachta nasza... rzemiosła rycerskiego odwykła, od twardości męskiej i polnej odpadła, a do miękkości i rozkoszy przystała... Młódź ćwiczenia rycerskiego nie ma, karność zginęła, do łakomego zbierania... i głupich utrat obrócili serce swe.

— O Boże mój, jakie zbytki w to się Królestwo wniosły... Począwszy od małych, aż do wiel-

kich, wszyscy mierność świętą i proste używanie opuścili i onym staropolskim, a żołnierskim życiem wzgardzili«... (Kazania Sejm.).

Praca bohaterska to trud zwalczony wysiłkiem wytrwałym i mężnym, wysiłkiem nie lękliwym, jak ptaszę, co latać nie umie, wysiłkiem, co nie bywa otulany watą wygodnictwa, ażeby wicher nie zawiał i czoło nie zrosiło się potem.

Jeśli co jest u nas dziś wielką raną i chorobą, to bojaźń przed pracą wielką, długą i ciężką, przed pracą wymagającą ofiary i poświęcenia. Tchórzami jesteśmy, bezwstydnymi tchórzami. A gdzież odwaga nasza cywilna w pracach publicznych, narodowych i społecznych?

Przed obliczem wielkiej, ciężkiej i długiej pracy uciekamy, jak przed widmem choroby, hańby lub śmierci.

Nie chcemy nic więcej ponad obowiązek konieczny wykonać, nic więcej ponad to, co musimy, bez wykonania czego nie moglibyśmy istnieć, a takie prace nie są bohaterskimi trudami.

Gdy widzimy ubogą pracownicę, matkę obarczoną dziećmi, zarabiającą igłą na życie, uznajemy, iż spełnia dobrze swe powinności. Ale gdy taka uboga kobieta przygarnie obcą sierotę, przytuli do serca i karmi i odziewa, wtedy możemy wołać:

— To bohaterski czyn, to ofiara i poświęcenie niezwykłe.

Bohaterska to praca matki, która mimo trudności i udręczeń doznawanych ze strony męża i otoczenia, niewierzącego lub obojętnego religijnie, wychowuje dziatwę w przywiązaniu do Chrystusa, Kościoła, wiary i swego obrządku.

Ileż takich matek-bohaterek kryje się pod wiejską słomianą strzechą! Ileż w suterenach, wśród roboczej klasy!

Gdy widzimy osoby, spełniające swe obowiązki czy rodzinne, czy narodowe, czy zawodowe, szanujemy ich i czcimy za prawość.

Ale gdy poznamy człowieka, który ponad to wszystko, spełniając nie tylko swoje obowiązki, wykonuje wiele za wielu, wtedy powiadamy:

— Toć istny bohater, rycerz i mocarz wielkiej zasługi!

Bohaterem, kto w szkole, czy uczelni wyższej, jasno, prosto i bez ogródek przyznaje się do zasad chrześcijańskich, katolickich i w tym kierunku niezmordowanie pracuje.

Bohaterem, kto wśród przeciwności i gromów szerzy ideę miłości Ojczyzny, mimo iż spotyka się nie tylko z prześladowaniem ze strony wrogów, mimo narażania się ciągłego na utratę majątku i stanowiska, ale co najboleśniejsze, mimo niedowierzania ze strony własnych braci.

Bohaterska to praca, gdy człowiek w biedzeniu się ze sobą nie tylko siebie zwalczać, ale i zwyciężać potrafi; często bowiem w pracy wewnętrznej potrzeba użyć natarczywości i mężnie i po bohatersku sprzeciwiać się pożądaniu zmysłów, ani zważać na to, co chce ciało, a czego nie chce; lecz najusilniej z niem walczyć, aby pomimo chęci jego, poddać je duchowi.

I dopóty je karcić i podbijać trzeba, dopóki nie stanie się zupełnie powolnem i gotowem na wszystko, dopóki się nie nauczy przestawać na małem, podobać sobie w tem, co jest proste i wszelkie przeciwności bez szemrania znosić.

Takim bohaterem w pracy może być każdy, kto czyni ofiarę ze swej miłości własnej, z przyzwyczajeń, nałogów i zbytków.

Tak podziwiając drugich, starajmy się ich naśladować! Strójmy życie nasze w czyny takie, które są łatwe tylko dla bohaterskich dusz i serc, które nie są mierzone na siły, ale na miłość, tę wielką gwiazdę życia, przewodniczkę i tu na ziemi i tam do wieczności.

Niech każda praca nasza będzie o f i a r ą miłą Bogu, a ludziom pożyteczna!

PRACA WYTRWAŁA

IX.

Służcie Panu Bogu ze wszystkiego serca waszego, a nie puszczajcie się za próżnościami, które wam nie pomogą.

(I. Król. R. 12, w. 20, 21),

Kto zrozumiał i pojął, iż każdą pracą Bogu można służyć i w każdej pracy można znaleść szczęścia prawdziwego podstawę, to jest spokój sumienia, ten nie szuka za jakiemiś pracami lepszemi lub wyższemi, jakiemiś, które zaszczyt przynoszą lub tytuły dają wspanialsze, ale przyjąwszy na siebie obowiązek tej lub owej pracy, spełnia go sumiennie, z zadowoleniem i wytrwale.

Jednak takich szlachetnych pracowników jest mało. Nieszczęściem ogromnem jest wśród nas, iż dzielimy pracę na szlachetniejszą lub pogardzaną, na poniżającą lub wywyższającą, bo to jest początkiem wszelkiej zazdrości i wszelkiego bolu, które płynie z poniżenia, bo to dzieli społeczeństwo na wrogie sobie kasty, stany, warstwy, obozy i stronnictwa.

»Służmy Panu Bogu ze wszystkiego serca naszego«, a w tej służbie Pana nad Pany nie dbajmy o to, czy nas zaliczają do wyższych lub niższych, do wielbionych lub poniżonych, ale dbajmy o to,

byśmy u Boga zyskali nagrodę i zapłatę, która cenniejszą i trwalszą będzie nad nagrody i zapłaty całego świata. Często słyszymy, jak niższą rangą urzędnik mówi:

— Na każdym kroku czuję wyższość mego przełożonego, cierpię i boleję, bom zawsze traktowany jako podlejszy robotnik i dlatego nie mogę miłować swej pracy, ani w niej znaleść zadowolenia, bo praca mnie moja poniża.

Mówi rzemieślnik lub rękodzielnik:

— Praca jest mojem pohańbieniem, bo jest to praca rąk i muskułów, a nie praca ducha i wiedzy.

Mówi biedna zarobnica:

— Gorzkiemi łzami oblewam mą pracę, na każdym kroku widzę jej poniżenie i dlatego dźwigam ją jako ciężar straszny, dlatego jej nie kocham, ani jej nie oddaję się sercem.

A ubogi rolnik na wsi marzy o tem, aby swego syna wykształcić w szkołach i oddać do pracy wyższej, »pańskiej«, pracy w czarnym surducie i o białych rękach, dlatego tylko, że się wstydzi chłopskiego stanu i chłopskiej pracy, którą tak często obsypują słowami pogardy i lekceważenia.

A ubogi mieszczanin marzy o tem, aby swą córkę wykształcić na nauczycielkę lub buchhalterkę, bo to już zdaje się, coś wyższego i mniej poniżającego od haftu i ręcznej roboty.

Bardzo ciemni i nierozumni są ci wszyscy, którzy sądzą, iż praca może kogoś pohańbić lub poniżyć.

To, że się jeden do pracy ubierze w surdut lub mundur urzędniczy, a inny do pracy stanie w fartuchu lub bluzie robotniczej, to zupełnie ani jednego nie [illegible] ob

To tylko człowieka wywyższy lub poniży, jak on swą pracę spełni i wykona.

Jeżeli jest na wyższym szczeblu, a pracuje niedbale, niesumiennie, niewytrwale, leniwo, a do tego stęka i narzeka na swój trud, wtedy bardzo się poniża i nosi nazwę najgorszego pracownika.

Przeciwnie zaś, jeśli jest na najniższym szczeblu, a pracuje sumiennie, gorliwie, szlachetnie, wytrwale i nie złorzeczy, ani nie jęczy wieczną skargą na to, iż mu Bóg tak a nie inaczej pracować kazał, tedy stoi bardzo wysoko i godzien jest wielkiej czci i uszanowania.

Powiedział jeden mędrzec:

— »Ludzi się mierzy tem, co oni robią, a nie tem, co oni mają, ani gdzie stoją«.

Im kto więcej prac i lepiej wykona, tem jest wyższy, a im mniej i gorzej, tem jest niższy.

Mniejsza o to, czy sługa, czy pani, szwaczka czy buchhalterka, ale to najważniejsza, jaka pracownica.

Wszak doskonale wszyscy wiemy, iż można być szlachetnym pracownikiem i nikczemnym zarobnikiem, a wartość moralna naszej pracy poniża nas lub wywyższa.

— »Nie dojdzie, niech kto jak chce złoci się i puszy

— »Prawdziwego szlachectwa bez szlachetnej duszy. *(Fredro).*

I bez prawdziwie szlachetnie pojętej i zrozumianej pracy nie stanie się nikt ani wyższym, ani lepszym.

Z pracy trzeba być zadowolonym, ale nie dlatego, iż praca da tytuł lub majątek, lecz dlatego, iż

praca daje nam możność służenia Bogu, Ojczyźnie, rodzinie i bliźnim, a pracującemu zapewnia pogodę serca i pokój duszy.

Pracę trzeba kochać, jakąkolwiek ona jest, czy w aksamicie, czy w zgrzebnej koszuli; czy w dymnym warsztacie, czy w wspaniałych urzędach, a przez miłość pracy zyskuje się to, co jest właśnie podstawą szczęścia: zadowolenie ciche i spokój sumienia.

Krasiński powiada:

— »Ani osobnikowi, ani narodowi, ani ludzkości Łaska wiekuista nie zdała się na nic, jeśli aż pod same niebiosa rąk nie podniosą ku niej, bo połowa stworzenia wola stworzonych«.

Otóż właśnie owo podnoszenie rąk pod niebiosa, owa połowa stworzenia w woli stworzonych jest potęga, moc i posłannictwo pracy ludzkiej, pracy w każdym zawodzie, w każdym stanie, w każdem pojęciu. Trzeba tą pracą aż pod niebiosa sięgać, trzeba nią aż pod obłoki się dźwigać, trzeba nią wszystkie władze swej woli i swego ducha wywyższać a wtedy przestanie nędzny ród karłów duchowych poniżać rodzaje prac ludzkich i potrącać z pogardą pracowników, pyłem okurzonych i potem oblanych.

Ażeby pracę ukochać głęboko i szczerze, aby nieść »ją jako gwiazdę na czole, a nie wlec jako łańcucha niewolniczego«, trzeba patrzeć na pracę jako na środek zdobywania wszelkich skarbów duchowych, a nie jako zarobnicę, która tyle a tyle miesięcznie lub rocznie przynosi.

Rzecz naturalna, iż kto pracę mierzy tylko jej płacą, ten oddawać będzie pokłony onej, która płaci złota worem. Czyż nie mamy przykładów, iż

kłaniają się tłumy cielcowi złotemu, chociaż wiedzą, iż to złoto i te klejnoty bierze za najpodlejsze czyny, za zdradę narodu, za krzywdę braci, za łzy niewinnych. Za odtrącenie Boga i jego wiary potrafią ludzie brać sutą zapłatę i potem mają jeszcze odwagę pysznić się i nadymać, widząc tłumy przed sobą i złotem pochylone!

O!... poniżenie i pohańbienie ducha, powołanego do szczęśliwości wiekuistej i do zdobycia skarbów wiecznotrwałych!

— »Przemarni żywot, kto piekła kapłanem« — woła Krasiński i my powinniśmy wołać i powtarzać raz po raz:

— Nie bądźmy sługami i pachołkami żądz i chuci nikczemnych, bo inaczej przemarnimy życie i z prac naszych nie zbierzemy innego plonu, prócz grosza i poklasku ludzi, co na wadze Boskiej Sprawiedliwości okaże się plewą i pyłem.

Nie praca ta lub owa nas podwyższa, ale my pracę podźwigamy pod niebiosa. Nie praca ta lub owa nas zdobi, ale my ją ozłacamy promieniem zasługi, wypełniając ją sumiennie, cicho i wytrwale, kochając ją i ceniąc; bez niej bylibyśmy sługami szatana, leniwcami, najemnikami zbrodni i grzechu.

Każdego dnia rano powinniśmy witać pracę nas czekającą, jako Anioła dobrego i jako źródło szczęścia... a nie daj, Boże, abyśmy wieczorem o zmroku musieli ze wstydem żegnać Anioła pracy, czując, iżeśmy źle spełniali nasze powinności...

Cnoty wytrwania w pracy rozpoczętej zawsze najwięcej nam Polakom brakło i najbardziej na wyrobienie jej w sobie powinnibyśmy pracować. Trwać całe życie i czuwać na stanowisku, jak kro-

pla wody spadać w twardy kamień, by na nim maluczki ślad wyżłobić, rzecz ciężka i trudna.

Ale nam dotąd przynajmniej łatwiej było we wszystkiem o największe wysiłki i ofiary doraźne i chwilowe, gwałtowne i porywcze, niżeli o poświęcenie ciche, powolne a ciągłe i wytrwałe. Nie jeden gotów dać życie na jeden raz, pisze słusznie Kraszewski, ale go nie podzieli na ofiarę lat długich męczeństwa. A tego nie potrafi bez wytrwałości.

Tej cnoty braknie nam wszystkim, a ona się nie nabywa odrazu i na nią pracować potrzeba. Każdy z nas chce zdobyć jednym skokiem cel, by spoczywał...

Od maluczkiego począć, iść powoli, a iść ciągle, zdobywać, pomnażać, nabierać siły, rosnąć stopniowo, upadłszy powstać, zranionemu milczeć, cierpieć w milczeniu, zakryć blizny, nie skarżyć się, nie rozpaczać, oto czego nam trwale potrzeba.

Tymczasem nic częstszego w naszych pracach, jak wstręt, zniechęcenie, chęć ustawicznej zmiany i pessymizm, tak, że możnaby nam włożyć w usta słowa Ekklezjasty:

— »Brzydziłem się wszystką pracą moją, którąm pilnie pracował pod słońcem, a przetożem przestał i odmówiło serce moje więcej pracować pod słońcem... Bo cóż to za pożytek człowiekowi ze wszystkiej pracy jego i z udręczenia ducha, którym się męczył pod słońcem. (R. IV, w, 18, 22).

— Jeszcze przypatrzałem się wszelakim pracom ludzkim i zabiegi obaczyłem, że podległy jest zazdrości ludzkiej i w tem tedy jest marność i praca zbyteczna«. (R. IV, w. 4).

Niewytrwały to pracownik i marny robotnik, który w taki sposób zapatruje się na pracę.

Trwać na swym posterunku i wytrwać do końca w pracy podjętej — oto hasło dobrego pracownika!

W pracy dla Boga i bliźnich, w pracy cierpliwej, ukrytej a cichej, w pracy wewnętrznej, sumiennej i pilnej — pracy pokutnej i bohaterskiej — trwał i wytrwał do końca Święty nasz Patron Józef. W szkole Jezusowej słyszał często te słowa, które potem Mistrz świata publicznie głosił:

— »Kto przyłożył rękę do pługa a obraca się wstecz, nie jest sposobny do królestwa niebieskiego« (u Ś. Łukasza, R. IX, w. 62).

— »Kto dotrwa do końca, ten będzie zbawion« (u Ś. Marka, R. XIII, w. 13).

W szkole Jezusowej nie było ani zniechęcenia do pracy wewnętrznej, ani do ludzi, ani do czynu, ani do pracy codziennej i powszedniej.

Omdlewały spracowane ręce S. Józefa, a Jezus je podtrzymywał.

Trud znojny i ciężka praca od rana wczesnego do późnej nocy chyliły ku ziemi barki Sprawiedliwego Męża — jak silny wicher pochyla olbrzymie drzewo, ale nie złamało nigdy, bo wytrwałość i łaska nieba dawały siłę i sprężystość woli i znowu prostowały znużone i skurczone ramiona!...

O! z jaką skwapliwością powinniśmy biec w duchu do cichego, Nazaretańskiego Domku, my, co się porywamy do pracy gorąco, bez namysłu, a potem się odrazu do niej zniechęcamy!...

My, co pełni liści, dojdziem do kwiatu, rzadko do owocu!...

My, co podobni do potoków Tatrzańskich, jak powiada jeden z naszych kaznodziei, spadamy z gór wysokich z potężnym szumem, by wpaść do rzeki spokojnie i wąską tylko po sobie zostawić wstęgę!..

My, co zdolni iść do Wieczernika na łamanie chleba, nie zdolni dotrwać do końca, aż do krzyża!..

My, co jak żeglarz, długiem wiosłowaniem zmęczony, puszcza łódź z wodą, lekkomyślnie, wczasowi i bezczynności folgując!...

My, co, jak podróżny, który spoczywa w połowie drogi i czeka, aż go noc zaskoczy ciemna i ponura!...

Praca wytrwała, to praca, nie dająca się ani przerwać ani zmienić żadnemi przeszkodami, ani przeciwnościami!

Wytrwały pracownik nie da sobie niczem przerwać rozpoczętej roboty, jak Nehemiasz, o którym piszą drugie księgi Esdrasza, niczem nie dał się odstraszyć, ani odciągnąć od budowania i wzmacniania murów Jerozolimy, gdy miastu świętemu zewsząd zagrażał nieprzyjaciel; nawet ofiarowanym wzgardził sojuszem, mówiąc do posłów:

— »Czynię wielką robotę i zjechać nie mogę, aby się snać nie zaniechała, gdybym jechał i przybył do was«...

»Bo ci wszyscy straszyli nas myśląc, że miały przestać ręce nasze od roboty, i mieliśmy zaniechać. Dla której przyczyny, bardziej umacniałem ręce moje«. (R. VI, w. 3 i 9).

I nie może być powodem do przerwania rozpoczętej pracy to, że nie widzim skutku, ani oglądamy owoców pracy...

Praca bowiem zda się niepozorna, nieudana,

jak ziarnko drobniuchne, w ziemię rzucone, które musi obumrzeć, a potem dopiero stokrotny przynosi owoc...

Takich niewytrwałych przestrzega poeta:

— Biada tym, którzy chcą jednego lata
— Owoców, a o męczeństwo nie proszą,
— A o dar ducha do nieba kołacą
— Jak ty, nie wziąwszy go czynem i pracą. *(Słowacki).*

Pracujmy tedy z wytrwałością, jak na dobrych pracowników przystało, patrząc na wzór i przykład, jaki nam daje Święty Józef i prośmy tego Wielkiego Orędownika i Patrona pracujących o potrzebne do wytrwania siły i łaski!

CZĘŚĆ II
ŚW. JÓZEF W CIERPIENIU

CIERPIENIE

I.

»Człowiek urodzony z niewiasty przez krótki czas żyjąc, bywa napełnion wielą nędz, który wychodzi jako kwiat i skruszony bywa, a ucieka jako dzień i nigdy nie trwa w tymże stanie.

(Z księgi Job R. XIV, w. 1. 2).

W życiu każdego człowieka góruje ból, cierpienie.

Powiedział ktoś pięknie, że jest to zwrotka nieubłagana, jednostajna, powszechna, jest to kosmopolityczna nuta, jest to walna we wszystkich językach i po wszystkie czasy epopeja:

»Dwa tylko są czasy przyszłe, które człowiek każdy może zastosować do siebie z wszelką pewnością i nie wzbijając się w pychę:

— »Będę cierpiał — umrę!«

Życie każdego człowieka jest ciężkiem doświadczeniem i olbrzymią próbą i tak pozostanie pomimo usiłowań, dążących do usunięcia boleści i cierpienia.

Jesteśmy napastowani przez tysiące chorób, bez ustanku drżeć musim o życie i zdrowie najbliższych nam osób. Większa część walczyć musi z potrzebami życia. Nadto doświadczenie codzienne

przekonuje nas coraz częściej, że na świecie na nikogo liczyć nie można.

Gdzież jest człowiek, któryby nie doznał zawodu w swych nadziejach? Nie został opuszczony przez swego przyjaciela? Zdradzony przez tego, któremu zaufał?

Gdzież jest ten, któryby nigdy nie został pokrzywdzony w dochodzeniu swego prawa?

Ileż to nieznanych Kalwarji!

Ileż męczeństw ukrytych!

Ileż niesprawiedliwości i kłamstwa!

A gdybyż i zapomnieć o tem wszystkiem, jakżeż zapomnieć o śmierci?

Nie dlatego może, żeby miało wiele kosztować opuszczenie tego życia, jeśli się choć trochę poznało to przejście przez powolne konanie, lecz okropnem jest to zetknięcie się z niewiadomem i opuszczenie tych, których się kocha. Jad ten wciska się do wszystkich miłości i nie masz córki, syna, małżonki i męża, matki i ojca, którychby serca nie dręczyła straszna myśl ostatecznej rozłąki.

A jednak mimo to wszystko tajemnica prawdziwej wielkości i prawdziwej siły człowieka spoczywa w dobrowolnem przyjęciu i znoszeniu cierpienia.

Nie znamy siebie samych, a poznajemy się dopiero w zetknięciu z przeciwnością.

Jaki ton wydaje dusza nękana doświadczeniem, taki sąd mamy wydać o człowieku.

Boleść pod wszelkiemi formami i rozmaitych stopni jest potrzebą życia, trzeba więc być dla niej gościnnym i ujmującym.

Jeden z poetów naszych każe nawet błogosławić boleści:

— Gdy więc na grzbiecie twoim los zaznaczy
— Krwawe swe ślady, los co się nie pieści
— Z człekiem, wszak nawet zrodzonym w boleści:
— Ty nie otwieraj wnętrza dla rozpaczy,
— W której się ducha osłabienie mieści,
— Tylko błogosław! błogosław boleści!...

Kasprowicz
(Anima lachrymans).

Liczne będą godziny frasunku i rozpaczy: będziemy w poniżeniu, znicestwieniu, będziem złamani cierpieniem; niespodziane osamotnienia chwile dadzą nam poznać niepokoje duszy — należy jednak przyjąć każdą troskę i starać się pokonać wszelką gorycz. Trzeba się uciec do przyjaciela, który nie opuszcza nigdy, który przemawia do nas potężnie!

— »Ja jestem waszem zbawieniem, pokojem i życiem!
— Jam jest droga i prawda i żywot«.
(Ew. Ś. Jana, R. XIV, w. 6).

Oddawać się tęsknym a rozpaczliwym myślom jest zawsze samolubstwem. Jeżeli żal siebie, to już prosty egoizm, jeżeli żal świata, to gorzej, bo niewiara w Opatrzność! Szczera i chrześcijańska dusza patrzy na świat, jako na dzieło Stwórcy, w którem wszystko dla nas niedocieczone, konieczne i potrzebne!

Szczera i chrześcijańska dusza woła w zachwycie i uwielbieniu wraz z Ś. Pawłem:

— »O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej: jako są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego?

Bo któż poznał umysł Pański? albo kto był doradzcą Jego?

Albo kto mu pierwej dał, a będzie mu oddano? Albowiem z niego i przezeń i w nim jest wszystko«.

(Do Rzymian R. XI, w. 33, 34, 35, 36).

Cóż my rozumiemy z tego porządku przerażającego w wszechświecie?

Czyż pojęta dla nas potrzeba boleści?

Czy zrozumiałe męczeństwa powszednie?

Czy ocenione te wśród kół zębatych życia gruchotane codzień ofiary, które nam niewinnemi się zdają?

Gdybyśmy nie widzieli przed sobą innego życia i nieśmiertelności... świat byłby dla nas urągowiskiem!...

A czemże są troski, bóle i cierpienia dnia jednego wobec wiecznej radości i trwałego szczęścia?

Słusznie powiada Ś. Paweł w liście drugim do Koryntjan:

»Albowiem to, które teraz jest prędziuczko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekuistą w nas sprawuje. Gdyż my nie upatrujemy tego co widzieć ale czego nie widzieć, t. j. nie pożądamy dóbr doczesnych. Albowiem rzeczy, które widzimy są doczesne: a których nie widzimy, są wieczne«. (R. IV, w. 17, 18).

Oto wzniosłe zadanie cierpienia!

Cierpienie oczyszcza duszę z błota, pyłu i kurzawy świata.

— »W rozbolałego serca żywą księgę
— Zapisz na zawsze słowa takiej treści:
— Jak ruda w ogniu znajduje potęgę
— Oczyszczającą, tak człowiek w boleści!« *(Kasprowicz).*

Rolę cierpienia określa trafnie jeden ze świeckich angielskich pisarzy:

»Szczęście, dobrobyt, powodzenie mogą szorstką mieć powierzchownię i pospolitą treść; cierpienie zaś najdelikatniejszym jest ze wszystkiego, co istnieje. I nie masz w świecie ducha nic, czegoby nie sięgał ból swoim straszliwym a przecież tak subtelnym żądłem. Cieniutki listek złota, świadczący o siłach dla oka ludzkiego niewidomych, wydaje się przecież grubym w porównaniu z nim. Jest cierpienie jako rana, która krwią ociekać zaczyna, skoro tylko dotknie jej inna dłoń, nie dłoń miłości, — a nawet i wtedy krwią broczyć musi, choć już nie z bólu. Błogosławiona ziemia, gdzie cierpienie gości. Przyjdzie czas, a ludzkość zrozumie, co to znaczy. Tymczasem nie poznała jeszcze życia«.
(Oskar Wilde — De profundis).

Tylko nie potrzeba pozwolić cierpieniu rozpraszać się w niepotrzebnych żalach, bo te pozostaną zawsze daremnemi. Skarga poniża zawsze tego, co się skarży, drażni zaś, niepokoi lub obraża tych, co jej słuchają — a więc jest najczęściej niepotrzebną.

W wirze ogólnego życia, gdzie każdy przynosi swój dział egoizmu, gdzie nawet ludzie, pragnący być dobrymi, mimo usilnych starań, pozostają jeszcze dalekimi od ideału, żądać od drugich trochę

prawdziwego współczucia lub serdecznej życzliwości, to znaczy, krzyczeć w próżnię i wołać na pustynię.

Trzeba sobie zabezpieczyć w sercu kącik niedostępny dla wszystkich oczu, zamknięty na odgłosy, widowiska, na wszystkie krzyki zewnętrzne, aby żadna niedyskretna istota nie wcisnęła się tam nigdy.

Każdy z nas ma w sercu taki kącik tajemny, o którym najczęściej sam nie wie, nie zna go, a inni nie podejrzywają w nas jego istnienia. Z niego przecież wypływają wszystkie właściwe nam popędy, może nawet, bez naszej wiedzy. To jest tajemniczy ogród. Jedni zostawiają go bez uprawy, inni przeciwnie uprawiają i zdobią z pilnem staraniem, choćby nie umieli pozwolić nikomu, by korzystał i widział bogatą roślinność tego nieznanego zakątka.

A w obu wypadkach coś niezwykłego odbije się na życiu tak jednych, jak drugich.

Choćby to życie było najskromniejsze, zdaje się je otaczać szlachetność i godność niby przejmujący zapach, co się unosi z klombów uprawionego ogrodu, podczas gdy innych, choćby ich życie pozornie najwspanialszem było, wyróżni jakaś cierpkość i niewytłómaczona oschłość, niby powiew wysuszający, jaki idzie z nieużytej puszczy, z ich serc zimnych i lodowatych.

W każdym razie, trzeba zgromadzić w tej nieznanej części naszej duszy, wszystkie najsekretniejsze troski, udręczenia, dążenia, a kiedy boleść stanie się zbyt silną, gdy serce się ściśnie od tajemnicy, co go nęka, trzeba zdwoić czujność nad zranionem sercem i zakazać mu skarg i żalów, któreby je poniżyły.

Bogu jedynie można dać przystęp do tajemni-

czej krainy, gdzie się złożyło wszystko, co w gruncie stanowi prawdziwą wielkość i prawdziwą szlachetność człowieka, to jest cierpienie, znoszone spokojnie i godnie.

Tylko tam jest pociecha!

Od chwili, kiedy Chrystus »wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą naleziony jako człowiek, sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci a śmierci krzyżowej«[1]) cierpienie we wszelkich swych objawach przez Boga-Człowieka uświęcone, stało się szkołą dusz Wielkich i Świętych.

Nie dziw, że dusza Wielkiego Patrjarchy i Opiekuna Przenajświętszej Rodziny, Ś. Józefa, gruntownie wykształcona i wyrobiona w tej szkole cierpienia, wzniosła się na wysoki stopień świętości i doskonałości.

Wejdźmy duchem do tej przedziwnej szkoły i poznajmy cierpienie we wszelkich jego objawach! Może i nam ta smutna ziemia mgłą się zakryje — a choć na chwilę rozświetli się niebo!

---

[1]) List do Filippensów R. II, w. 7 i 8.

UBÓSTWO

II.

»Dał mi Bóg urość w ziemi ubóstwa mego«.
(Ks. I Mojż. R. 41. w. 52).

Ubóstwo samo w sobie nie byłoby tak bardzo strasznem, gdyby tylko to niosło, iż zamyka raz na zawsze wrota do przepychu lub bogatwa, iż wygód i przyjemności wielu nie przyniesie.

Ubóstwo samo w sobie nie byłoby tak ciężkie, gdyby nawet tylko na czarnym kawałku chleba opierało swe istnienie i tylko zgrzebną szarą koszuliną okrywało ciało biedaków.

Lecz ubóstwo dlatego jest tak niezmiernie, tak strasznie bolesne, iż wlecze za sobą niedostatek, głód, zimno, choroby i, co nadto wszystko gorsze, zatratę sił duchowych do walki ze złem, bo upadek moralny, bo podcina siłę woli, bo w poniżeniu strąca całe szeregi w otchłań zbrodni i rozlicznych upadków.

»U b o g i« w naszej mowie ma bardzo piękne znaczące brzmienie, bo powiada, iż »u B o g a« jest ten, kto na ziemi nie doznał szczęścia i słodyczy, kto nie zaznał żadnej wygody, kto ciężkie dźwigał niedostatku brzemię... a nawet wedle słów Chrystusowych, łatwiej wielbłądowi przecisnąć się przez

ucho igielne, niż bogaczowi dostać się do wrót niebieskich, wszyscy ubodzy powinni być bliżsi nieba, wszyscy wzgardzeni powinni spodziewać się chwały wiekuistej.

Takby było zapewne, gdyby ubodzy ciałem byli zawsze bogaci duchem, gdyby ci, co odziani są łachmanami i nie mają codziennego chleba przed sobą, umieli zachować zawsze wielką pogodę ducha i bez skarg a narzekań dźwigali brzemię swej niedoli.

Czyż jesteśmy w możności pojąć i wyrozumieć, ile na to potrzeba hartu i cnoty?... my, którzy przy każdej, najmniejszej dolegliwości życia, zaraz poddajemy się rozpaczy i narzekamy na los zawistny... my, którzy nie zdołamy znieść cierpliwie braku jakiejś wygody lub przyjemności, czyż zdołamy pojąć, ile cierpią ludzie biedni?...

O! zaiste!... gdyby ludzie poznali, czem jest ubóstwo prawdziwe, przestaliby cieszyć się przepychem i zbytkiem, łzami krwawemi by się zalali nad niedolą nieszczęsnych biedaków i wtedyby poczęli rozmyślać, jaką drogą wydźwignąć nędzarzy z mroku cierpień i okrutnych udręczeń...

Ale o tem, czem jest nędza, wie się tylko jak przez mgłę, coś trochę niby ma się świadomość, iż mieszkania ubogich są wilgotne, ciemne, brudne i ciasne, iż odzież biedaków jest nędzna i niezdolna uchronić od zimna i mrozu, iż ubodzy jako pożywienie mają chleb czarny i ziemniaki postne, że pracują ciężko i zawsze małe dostaną wynagrodzenie.

Takie pojęcie ubóstwa jest tak dalekie od poznania prawdy, czem nędza, jak daleki jest wschód jutrzni porannej od czarnej nocy.

Ubóstwo wlecze za sobą ogromny, niezmiernie długi łańcuch cierpień i nie dlatego jest ono tak straszne, iż mało daje, czego do życia potrzeba, lecz dlatego jest ciężkie niezmiernie, iż nic prawie nie przynosi rzeszom w jego łańcuchy okutym.

Ubóstwo nie daje sił fizycznych, potrzebnych do pracy, bo ono siły żywotne podcina i osłabia zdrowie.

Ubóstwo nie daje pogody ducha, bo troska czarna oplata myśl i trwogę o każde jutro ma jak pieczęć rozżarzoną w sercu.

Ubóstwo nie daje ciszy, bo głodem umęczone istoty skarżą się i żalą ciągle, bo zazdrość noszą w sercu, bo raz po raz pytają, dlaczego oni są skrzywdzeni, a inni wybrani.

Ubóstwo nie zna miłości, bo głodem palone serca zdolne są przemienić się w krwi chciwe istoty, bo rozpacz bierze ich w swe dłonie i szatańskiemi podszeptami truje myśl ubogich.

Ubóstwo nie daje jasności, bo czarno i ciemno tym na świecie, którzy nie mają gdzie głowy skłonić, nie mają czem dzieci przyodziać.

A za ubóstwem krok w krok idzie
— »Owinięty w mgieł łachmany,
»Chyłkiem pełznąc po przez pola,
»Najuboższej gdzieś krainy,
»Kędy bladzi wyrobnicy,
»Idzie bez kawałka chleba
»To głód!...«

Znacie wy nędzę?...

Tę w łachmanach, tę z wyciągniętą ręką, tę z zapuchłemi od łez oczyma i nabrzmiałemi z głodu policzkami, tę, może być, żeście nie jeden raz widzieli...

Ale jest inna.... sroższa i cięższa. Nędza ludzi pracujących, a nie mających pracy, nędza ludzi, starających się kryć z swoją niedolą, nędza ludzi tych, co nigdy się nie pożalą i nie powiedzą, jak im źle, a jednak są może najbiedniejsi.

Bo o żebrakach, o ludziach naprzykrzających się, o tych, co płaczą i opowiadają o swojem ubóstwie, łatwiej pamiętać litościwym osobom.

Są jakie takie przytułki, schroniska, zakłady, jałmużny.

A dla tych, co nie chcą wsparcia, tylko o pracę proszą, a dla tych, co ręki nie wyciągną i nie okażą swej nędzy... dla tych któż ma opiekę Anioła i serce gorące?

Ileż to tragedji i dramatów rozgrywa się tam, gdzie ubóstwo chwyciło w swe kleszcze szlachetną duszę jednostki, gdzie dzień każdy męczarnią jest nieustanną, a ubóstwa potęga niszcząca rośnie i mnoży się z dnia na dzień.

Cicha, biedna pracownica, szwaczka ta osierocona, która ma w opiece matkę staruszkę, siostrę nieletnią, brata małego... czemuż przy swej maszynie pochyla się coraz niżej i niżej? Czemu odech ma coraz słabszy? Czemu oczy jej gasną coraz bardziej?

Ubóstwo podkopało wszystkie siły jej życia. Jednej nocy nie przespała, powietrza zdrowego nigdy nie wchłonęła swemi płucami, nie wyprostowała nigdy spracowanych rąk...

Biedna żona ubogiego urzędnika lub rękodzielnika, obarczona gromadką dzieci, ileż razy liczy ów grosz, który wydać na chleb potrzeba, ażeby się przekonać, czy nie da go dziś za wiele, a jutro czy go nie braknie zupełnie? Dzieci gło-

dne, bose, źle okryte, w izdebce wilgoć płacze deszczem rosy, zapracowany grosz nie może starczyć na liczną rodzinę. A nikt o prawdzie smutnej nie wie i nikt nie policzy łez wypłakanych w ukryciu, zbielałych przedwcześnie włosów pod ciężką dłonią troski, ubywających sił w ciągłem szamotaniu się o byt.

A ten robotnik bez roli, bez chaty, bez chleba... ileż on zazna smutku, gdy stoi jak martwy czekając, czy kto go nie weźmie do roboty?

A ten ojciec rodziny, do którego dziecięta ręce wyciągają prosząc o chleba kawałek... ileż dźwiga na sobie smutku, gdy wie, iż za mało dziś na chleb zarobił?

Nie dziwmy się, iż ludzie biedni smętni są i ponure myśli snują w swej duszy! Nie dziwmy się!

Ubóstwo, które już nędzy wrota otworzyło, to jest rzecz straszna i prawdę sobie musimy powiedzieć, iżbyśmy może jeszcze tyle hartu i cierpliwości nie zdołali w sobie wyrobić, gdybyśmy takie życia mieli warunki, jak umieją trwać i cierpieć ci, którymi często się gardzi i pomiata.

A jednak — mimo tak strasznych obrazów, jakie nastręcza ubóstwo, jest ono uprzywilejowaną cnotą dusz wybranych, od czasu, kiedy »Chrystus stał się ubogim, będąc bogatym, aby ubóstwem jego my bogatymi byli«, jak pięknie pisze św. Paweł w liście II do Koryntjan (R. VIII, w. 9).

Wybrał Chrystus ubóstwo i otoczył się ubogimi, aby przykładem Swym podnieść to, co na ziemi było wzgardzonem i upodlonem i łachmany żebracze podnieść wysoko i zamienić je na kosztowny szkarłat, a ubogich, z których większa część

ludzi na świecie się składa, ku Sobie przyciągnąć, w niedoli utulić i pocieszyć.

Ubogim był zatem i Opiekun Jezusa a Ojciec przybrany, Święty Józef, ubogim domek Nazaretu, mieszczący w sobie warsztat ciesielski, ubogiem pożywienie, ubogie odzienie Przenajśw. Rodziny.

A choć to ubóstwo było przykre i dotkliwe, znosił je św. Józef chętnie, patrząc na Syna Bożego, który tak się poniżył, iż nieba bogactwa porzucił, byle tylko ludzkości nową do nieba pokazać drogę.

— »I stał się Pan ucieczką ubogiemu; pomocnikiem w potrzebach, w ucisku« (Psalm 9, w. 10).

Jezus był ucieczką św. Józefowi.

»A kto ma Jezusa, wszystkie mu nędze świata tego słodkie«, powiada Skarga. »Kto ma Jezusa, mówi z Apostołem: Ani głód, ani nagość, ani śmierć, ani nędze od Niego oddzielić mię nie mogą. Słodkie mi nędze, boś mi je Ty Sam, coś je dla mnie Bogiem będąc, cierpiał, osłodził. Lepszy być nie chcę niźli Ty. Pan je cierpiał: a sługa się z nich wymawiać ma? By mię kto niemi darował, abym ich, miłując Chrystusa nie cierpiał; jabym tego szczęścia nie chciał, alebym mówił: podobno Pana nie miłuję, iż od jego ubóstwa, niesławy, wzgardy, naigrawania i krzyża uciekam. Podobnom uczniem jego nie jest, iż mi szczęście świeckie służy, którego on używać nie chciał. Podobno Jezus we mnie nie mieszka, gdy takiego w uciskach i nędzy smaku nie mam, jaki on miał, dla woli i rozkazania Ojca Swego«.

Dlatego Święci Pańscy, chcąc naśladować Chrystusa, porzucali bogactwo i dostatki i stawali się ubogimi.

Taki np. św. Franciszek z Assyżu od lat najmłodszych zawarł mistyczne śluby z Oblubienicą, której miano było — ubóstwo. Z duszą poety i ciałem żebraka nie trudno mu było odnaleść drogę do doskonałości. Rozumiał on Chrystusa i dzięki temu stał się doń podobnym. Rozumiał słowa Chrystusowe, wyrzeczone niegdyś do młodzieńca:

— »Jeśli chcesz być doskonałym, idź, »przedaj, co masz i daj ubogim, a będziesz »miał skarb w niebie: »a przyjdź, pójdź za mną!« (*U św. Mateusza*, R. XIX, w. 21).

Ubóstwo, w duchu Chrystusowym pojęte i znoszone jest środkiem do dostąpienia doskonałości, chroni bowiem od pychy i próżności, jest strażniczką umiarkowania i czystości.

Ubóstwo, w duchu Chrystusowym pojęte i znoszone, jest źródłem pokoju i szczęścia duchowego. Przywiązanie bowiem do rzeczy i dóbr tego świata czyni człowieka niespokojnym. Wszak każdy boi się utracić to, co posiada, do czego przywykł i serce nakłonił.

Strata tych rzeczy boli i dolega dotkliwie, trapi i niepokoi.

Dobra tej ziemi nie potrafią nasycić serc ludzkich, rwących się ku dobrom niezmiennym i wiecznotrwałym, a najszczęśliwsi ci, co pamiętają o tem pięknem zdaniu:

— Ten pan zdaniem mojem,
— Co przestał na swojem.

Słusznie tedy powiada św. Augustyn:

— »Szczęście nasze zależy nie na posiadaniu wielu rzeczy, ale raczej na spełnieniu naszych życzeń. A ten jest szczęśliwy, kto posiada, co pragnie, a tyle tylko pragnie, ile powinien, ile mu po-

trzeba - niepotrzebnych i zbytecznych rzeczy nie pragnąc«...

Szczęśliwymi i błogosławionymi nazywa Chrystus ubogich duchem, to jest tych, którzy poddając się woli Bożej, znoszą cierpliwie ubóstwa ciężary i tych, którzy, choć są bogatymi lub dostatnimi, nie wiążą swego serca do dóbr ziemskich i dzielą się groszem z ubogimi.

»Ubogich zawsze macie z sobą«, mówi Pan Jezus *(Ew. Św. Mat.* R. 26, w. 11).

Będą więc ubodzy, ale nie powinni być oni zapomniani, pogardzani i odtrącani. Dość smutku i cierpienia ma biedny, iż biednym jest, czemuż jeszcze ma cierpieć i żalić się, iż nie znamy go i nie uznajemy go bratem, kiedy go Syn Boży za Swego brata i dziedzica nieba uznał i przyjął?

Spojrzyjmy na nasze samolubstwo!

Ileż z niego można zdjąć błysku, pychy, przesytu, ażeby dać na chleb, dach i lekarstwo dla nędzarzy!

Zaprawdę! nad biednymi trzeba rozpiąć wielką siatkę prawdziwego miłosierdzia chrześcijańskiego i szczerej miłości bliźniego, a wtedy niejeden cierń zostanie wyjęty z bosych stóp i niejedne oczy z łez oschną!

Klasztorem się Kościół Boży począł, mówi pięknie Skarga, wszyscy chrześcijanie, co ich było, zostawali zakonnikami, ubóstwo Chrystusowe obłapiając, a światem gardząc, a ubogim wszystko rozdając.

Służmyż i my radzi ubogim, wdowom i sierotom i Łazarzom i pokazujmy się uczniami prawdziwymi Pana naszego miłością ku braci. Nie dajmy im po ulicach leżeć i w gnojach umierać.

Czyńmy o nich staranie jako o Chrystusie naszym: aby nam nieludzkości i niemiłosierdzia nie wymawiał i za nie nas z przeklętemi nie potępił. (Z kazań Skargi).

Święty Józef, miłośnik ubóstwa i Wielki Patron a Jałmużnik ubogich, niech nam wszystkim będzie pomocą i wzorem!

POGARDA — POSĄDZENIE —
ZAPOMNIENIE

III.

»Skądże temu ta mądrość i cuda?
Iżaż ten nie jest Syn rzemieślniczy?...
Skądże tedy temu to wszystko?...
I zgorszyli się z niego«...
(Ew. Ś. Mat. R. XIII, w. 54,

Ujrzałeś przyjaciela, druha dawnego, towarzysza zabaw dziecięcych... idziesz ku niemu, z radością niekłamaną wyciągasz dłoń, uśmiechasz się jak do brata ukochanego, lecz oto... on zmierzył twą postać, odwrócił wzrok pyszny i przeszedł, obrzuciwszy się wzgardą.

Przykro ci, prawda?

Poczynasz zastanawiać się, badać, czyliś czem kiedy nie obraził jego, czyliś nie uczynił, co mogło cię pohańbić i poniżyć... więc może dlatego okazał przyjaciel twój wzgardę i minął cię, udając nieznajomego...

Ale nie! pamięć, sumienie nie wyszepną ani jednej daty takiej chwili, po którejbyś ty stał się niegodnym czci ludzi.

Pogardził tobą dlatego, iżeś biedniejszy, iżeś od innych niesłusznie poniżony, iż jakąś plotkę rzucono na ciebie, iż uznano cię za dziwaka, człowieka mającego odmienne zapatrywania lub zdanie od innych ludzi.

Jakże to boli!... Zdaje się, że nie udźwignie człowiek tego ciężaru na sobie, zdaje się, radby stanąć przed tymi, co pogardą nas obrzucają i chciałby wołać:

— Za co mnie poniżacie? Za co strącacie mię w przepaść bolu i smutku? Cóżem wam uczynił? W czemżem wam przewinił?

Lecz i wołanie i błaganie takie nie pomoże. Świat jest srogi i bezlitośny. Kogo raz pogardą odtrąci od siebie, tego już nie chce nigdy podnieść do czci i szacunku.

Dlatego ludzie niezmiernie się boją pogardy i niezmiernie wiele na to poświęcają czasu, ażeby we wszystkich żądaniach, przepisach, grymasach świata tego zadość wymaganiom uczynić i ustrzec się pogardy.

Najuboższa służąca, ciężko i uczciwie zarabiająca na kawałek chleba, tak samo boi się pogardy ludzi, jak boi się tego wielmożna dama, pani stojąca na stanowisku głośnem i sławnem.

Dziecko małe już tkliwe jest i wrażliwe na okazaną mu pogardę, już zalewa się łzami i radeby, nie wiem co uczynić, ażeby zasłużyć na pochwałę.

Młodzieniec w kwiecie wieku tak samo jak starzec pochylony brzemieniem lat, boją się pogardy i utraty »dobrego imienia«, bo to ból zawsze głęboki i rana zawsze paląca wnętrze serca ludzkiego, gdy bezlitośna pogarda spadnie na człowiecze czoło.

Winny, zbrodniarz, upadły w grzechach rozlicznych człowiek, jeszcze może więcej boleje na widok pogardy, niż na myśl o tem, iż Boga obraził, iż zasłużył na potępienie.

Ludzie biedni, którym może niejeden raz braknie kęsa chleba do ust, ostatnie na to czynią wysiłki, ażeby jeszcze w oczach świata uchodzić za dostatnich, bo tak się boją pogardy, bo tak na ubogie szaty spada łatwo ów żar poniżenia i pali życie głębokiemi bliznami.

Już to wrodzone tkwi w każdej duszy człowieczej owo pragnienie zasłużenia sobie na uznanie i pochwałę, a lęk wieczny i ciągły stoi na straży czynów ludzkich, lęk tego, ażeby nami nie pogardzono i nas nie zdeptano.

Ludzie ludźmi gardzą dla rozmaitych przyczyn.

Jedni gardzą grzesznikami, drudzy ciemnymi na umyśle, inni ubogimi. Są, którzy gardzą leniwcami, pijakami, złodziejami... Są którzy gardzą niższymi, choćby ci byli i najlepsi i najpoczciwsi, ale są niżsi, nie mają tytułów szumnych — gardzą dziećmi za winy ojców, — siostrą za przestępstwa brata, — żoną za wady męża, — rodzicami za ich złe dzieci.

I gdy się tak długo wpatrujemy w obraz życia ludzkiego, spostrzegamy z przerażeniem, iż wszędzie, ciągle wlecze się pogarda, jak noc czarna, i wszędzie, zawsze ona serca ludzi pogardzonych śmiertelnie rani i zabija.

Lecz nad wszystko więcej boli pogarda, która spada na serca niewinne.

— Za co mię poniżacie? — pyta dusza taka biedna...

— Za co?...

— Za moje ciche życie?

— Za moją pokorę?

— Za moją pracę ukrytą, mozolną, wytrwałą, za moją litość nad biednymi, za moją wiarę silną, za wiarę w odrodzenie narodu, za wiarę w niepo-

dległość i wolność Polski, za moją chęć służenia Bogu?

Lecz świat nie słyszy tego pytania, nie rozumie wołania. Sieje pogardę, rzuca, roznosi, szerzy i trjumfuje wtedy, kiedy wywyższonych ma niewielu, a pogardzonych tłumy!

Pogardzani odczuwają również dotkliwe ukłucie niesprawiedliwych sądów ludzkich; posądzenie jak cień włóczy się ustawicznie za nimi,

— »Jak węgla czarnej duszy,
»Chroń się w każdej doli —
»Spali cię, gdy się żarzy —
»Gdy zimny — osmoli!...

Tak powiadali u nas dawniej, przestrzegając od zetknięcia się z ludźmi złymi i nikczemnymi. Porównanie owo złych i nikczemnych do węgla który, jeśli już nie pali, to bodaj osmoli, da się łatwo zastosować do tych, co lubią »posądzać« i przez to całe morze nieszczęść rozlewają po świecie.

Są, prawdziwie są ludzie, jak smolne węgle, które tylko zdaje się na to istnieją, ażeby wszystko okopcić, oczernić, osmolić i zohydzić.

Są ludzie, którzy ani wiedzą po co, ani dla czego, ani za co, o wszystkich mówią źle, niegodziwie, posądzając wszystkich o najgorsze cele, najpodlejsze zamiary. Twierdzą, choć bez dowodów, iż wszyscy gorsi są od najgorszych, a jakikolwiek czyn dobry ma tylko pozór takiego, w istocie zaś jest podłym i szkodliwym.

Posądzenia w ten sposób przez złych, zazdrosnych i niegodziwych rzucane ludzi, rodzą całe szeregi oszczerstw, obmów, procesów, swarów i nie-

nawiści, które jak łańcuchem kata wloką się za ofiarami i nieszczęść bole mnożą w nieskończoność.

Jeśli tylko ktoś będzie pokorniejszym i cichszym od innych, posądzenie pada na niego, iż fałszywą bigoterją, udaną cnotą, chce się wywyższyć nad innych.

Jeśli tylko ktoś będzie miłosierniejszym i litościwszym od innych, posądzenie pada, iż czyni to w zamiarach samolubnych, chce sobie zjednać popularność, ma cel własnej karjery, pozuje na filantropa, a w istocie jest czem innem.

Jeśli skromne i ciche dziewczę znajdzie człowieka, który je uszanuje i oceni, powiadają, iż kokieterją i sidłami niegodziwemi schwyciło go w swe szpony.

Jeśli pracowity i szlachetny młodzian przebija się przez życie i znajduje uznanie, już posądzenie czyha i pada na niego, iż szuka protekcji, plecy ma, z krzywdą innych zdobywa stanowisko.

Jeśli rzemieślnik uczciwy, oszczędny, oddany zupełnie pracy, dorabia się bytu cokolwiek lepszego, już posądzają, iż on to krętemi drogami się bogaci i nieuczciwym do majątku przychodzi sposobem.

Tak smolą źli ludzie każdą duszę napotkaną, choćby tylko zdaleka, tak najnikczemniejszym sposobem zabijają dobre i uczciwe imię u drugich, często ani nawet nie wiedząc, dlaczego to robią, ani pojmując, iż sami z tego żadnej korzyści, a drugim tylko nieszczęść cały ocean przyczyniają.

Powiedział angielski pisarz, iż, gdy szczęście znika, wchodzi podejrzenie. I tak jest rzeczywiście, bo prawdziwie ono nigdy ze szczę-

ściem razem zejść się nie może i nigdy nie da szczęściu rozkwitać.

W ojczyźnie naszej w obecnej dobie, w latach wielkich prób i doświadczeń, czyż nie psuje się każda poczęta narodowa praca, przez posądzenie zaraz nad nią roztoczone?

Przygarnij ciemnych braci, ucz ich czytać i Boga i obowiązki względem bliźnich i Ojczyzny poznawać — posądzą cię, iż masz ukryte plany i cele jakieś podejrzane...

Pójdź między rękodzielników i robotników, zwiąż ich przyjaźnią i braterstwem w zastęp silny i do jednego idący celu — posądzą cię, iż nie czynisz tego bez ukrytego interesu, żeś pozorem miłości ukrył własny interes, intrygę, wiodącą do twej korzyści, a szkody drugich...

Pocznij jakąkolwiek pracę uczciwą i w Imię Boże znaczoną zamiarem najszlachetniejszym — posądzą cię, iż to dla »tej« lub »owej« robisz partji, iż przeszedłeś do obozu jakiegoś stronnictwa, iżeś otrzymał za to dostatnie wynagrodzenie...

Posądzają nas wrogowie, posądzają i rodacy, posądzają najbliżsi i najdalsi, posądzają przyjaciele i nieprzyjaciele — a my — także od tej wady nie jesteśmy wolni.

Słówko posądzenia wyleci łatwo, jak motyl frunie lekko, ale spada jak głaz ciężko i jak grobowe wieko zabija.

Płacze biedna, uczciwa służąca, iż ją posądzono o kradzież i tylko jeden Bóg Najwyższy wie, ile ona bolu i smutku zazna dotąd, dokąd posądzenia z niej nie zdejmą. A jeśli źli nie chcą wrócić jej dobrej sławy, pada ofiarą i życie ma całe złamane.

Zalewa się łzami zacna i szlachetna matka, której dziecko posądzono o kłamstwo lub nieuczciwość, a choćby rada iść od człowieka do człowieka, przedstawiać, prosić, tłumaczyć, iż cień niesławy zabija i ją i dziecko, choćby chciała otworzyć serce dzieciny i wykazać głąb jego, iż nieskalane jest i czyste, nic to wszystko nie pomoże — plotka leci, jak wichrem liść porwany. Na schwycenie plotki *tysiąc* ludzi uszy nadstawi i chciwie je zbiera... na wysłuchanie prawdy nie znajdzie się i *dziesięciu*.....

Posądzenie, to niby drobnostka, mgła, cień, pajęczyna lekka, ot tak rzucona niedbale, a w rzeczy samej jest to miecz katowski, który tem sroższe spełnia spustoszenia i krzywdy, im częściej niewinnych dosięga swym ciosem.

Posądzenie wśród dróg życia plącze się tak, jak owe rośliny w gęstym lesie, które chwytają przechodniów za nogi, owijają się, zatrzymują, czepiają, lepią się i na to tylko istnieją, ażeby w każdym kroku stawiać przeszkody.

Wysokie, wspaniałe dęby, rosłe olbrzymie drzewa nie przeszkodzą nikomu w drodze, one wznoszą wysoko swoje konary, one ochraniają od burz i wichrów, one muzyką szumów cichych kolebią myśl i serce do słodkiego spoczynku.

Tak wielkie dusze czynią i działają wśród świata.

A nędzne, podłe, nikczemne, splugawione wszystkich nędz moralnych zarazkami, dusze pełzające po ziemi, jak owe ściclące się w lesie rośliny, napadają na przechodniów, więżą, trzymają i kolcami ranią, brudnemi plamią sokami.

O! biedni, nieszczęśliwi ludzie, na których rzucają posądzenia, kiedy wam ciężko serce zranią

i kiedy wam życie zatrują, pomyślcie: trafiliście na najniższych roślin warstwę, na pełzające i plączące się po ziemi twory, które nie są zdolne dźwignąć się wyżej, ani nie mogą w niebo strzelić szczytami.

Lecz cierpiąc, bolejąc i raniąc się tyle razy, zwróćcie uwagę i troskę o to, abyście nigdy nie stawali się najniższymi, w szeregu stworzeń, lecz rośli jak najwyższe, szczytami w niebo sięgające drzewa, które raczej wolą wszystko od burz i wichrów ochronić, niż kogo oplątać i spętać złemi czynami...

Szanować sumienie człowiecze, jest to powstrzymywać siebie od zuchwałego sądzenia go, a nadewszystko od przypisywania mu bez powodu złych zamiarów.

Poważać sumienie ludzkie, jest to oszczędzać mu pewnych zniewag, które je oburzają.

Oto ten człowiek poświęcił się dla swego kraju, a w nagrodę odbiera tylko wygnanie, więzienie, gdzie go ścigają potwarze zwycięzcy.

Sława daleko więcej idzie w parze z powodzeniem, niż z sprawiedliwością, a przewrotność zręczna często jest lepszym tytułem do powodzenia, niż prawy charakter, lękający się upodlenia.

Sumienie oburza się, widząc takie błędy ludzkie lub fałszywy widząc sąd historji: pozostaje mu chyba tylko zwrócić swe oczy na Ukrzyżowanego i zawołać, jak niegdyś poseł wolnego jednego ludu:

»Odwołuję się od waszych wyroków do wyroków Tego, którego sprawiedliwości nic nie może oszukać«...

Pogardzeni równocześnie czują drugiego bolu ogień... z a p o m n i e n i a.

Ci, co pogardzają szlachetnymi, cichymi, bie-

dnymi, ani chcą, ani myślą, by wrócić wzgardzonym ich cześć i sławę.

Ci, co nie pogardzają, zapominają o tem, ażeby się upomnieć o cześć i prawa człowiecze... a nieszczęśliwi cierpiąc srogo pytają z bolem i płaczem:

— Czemu nikt się za nami nie ujmie?

— Czemu nikt nas nie wesprze?

— Czemu nikt nie uzna naszej wartości?

Zapomnieni jesteście i jako tacy, nie szukajcie słońca pociechy!...

Zapomnienie, to także ciężki głaz, gniotący ludzi.

O takich mówiła Żmichowska:

— »Może smutny — zapomniany
»W każdą stronę biedz —
»Może biedny, — niekochany,
»W każdym grobie ledz!...

O zapomnianego nikt się nie zapyta, nikt się o niego nie potroszczy, nikt nie spojrzy, jaka droga jego życia, nikt nie poda ręki i łez nie osuszy!...

— Zapomniany!

Ci, którym on najlepiej czynił, zapomnieli!...

Ci, których on dźwigał, podnosił, rozgrzewał, cieszył, koił, — zapomnieli!

Ci, którym on życie swe niósł w ofierze, duszę swą rwał w kawały i rzucał siejbę myśli — zapomnieli!

Gdy szczęście miał w koło siebie, gdy mógł dawać bez zapytania, kiedy oddadzą, gdy miał siłę protekcji i działał ciągle dla dobra innych, znano go... Dziś zapomniany, pogardzony, bo go wielcy odtrącili a pamięć czynów dobrych jak mgła zanikła!...

I dzieje się w świecie tak, jak opisują księgi święte:

— »Miasto małe i mało w nim mężów i przyciągnął przeciwko niemu król wielki i obległ je i pobudował szańce w około i dokonało się oblężenie. I nalazł się w nim mąż ubogi a mądry i wybawił miasto mądrością swą: a żaden nie wspomniał potem na onego człowieka ubogiego. I mówiłem ja, iż lepsza jest mądrość, niźli moc: czemuż tedy mądrość ubogiego wzgardzona jest i słowa jego niesłuchane? (*Ks. Ekklesiastes. R. 9. w. 14, 15, 16).*

O zapomniani i pogardzani! Jakże wielki głaz bolu dźwigacie na czole!

Jakże głęboko wpiły się szpony wzgardy w piersi wasze!

Jakże smętni i cisi jesteście!

O! zapomnieni i pogardzani! Jakże gorzkie te łzy wasze, które pijecie w ukryciu! Jakże ciemne te noce, które spędzacie w bezsenności!

Podobnie, jak Job, skarży się każdy z was Panu:

— »Bracią moją oddalił zupełnie, a znajomi »moi jako obcy odeszli odemnie.

»Opuścili mię bliscy moi: a ci, którzy mię »znali, zapomnieli o mnie.

»Komornicy domu mego i służebnice moje »mieli mię jako obcego i byłem w oczach ich jako »cudzy.

»Wołałem sługi mego, a nie odpowiedział, usty »własnymi prosiłem go.

»Brzydzili się mną, niegdyś poradnicy moi,

»a kogom najbardziej miłował, brzydzili się mną«. *(Job. R. 19, w, 13, 14, 15, 16, 17).*

Biedna pracownico, która pochylona nad maszyną bez wytchnienia pracujesz na ów grosz nędznej zapłaty, mający ci opłacić izdebkę mieszkalną, ileż razy czułaś to boleśnie, iż zapomniana i pogardzana jesteś niesłusznie!

O!... Wytrwały, niezmordowany pracowniku przy warsztacie... ileż razy i ty pytałeś, dlaczego świat pogardza uczciwą pracą, dlaczego zapomina o tych, co przecież powinni być uznani i zrozumiani?...

Zapomnienie o ludziach żyjących, często o ludziach pracujących wytrwale i pożytecznie, to choroba świata tego, to szkaradny grzech społeczeństw i jednostek, powtarzający się nałogowo przedewszystkiem w naszym narodzie.

A jednak, aby leczyć z tego, potrzeba nam się przyłożyć i każdemu z nas od siebie rozpocząć poprawę. Nie wołajmy na innych, iżby pogardę zepchnęli w przepaść, iżby zapomnienie o drugich strącili w przeszłość, gdy my pogardę w głębi ducha chowamy i zapomnieniem o bliźnich i o ich zasługach grzeszymy ciągle i bezustannie.

Miejmy pamięć na tych, co najniżsi są i najubożsi, a Bóg będzie miał pieczę o nas!

Patrzmy na życie świętego Józefa! Największy ze Świętych Pańskich, On, z królewskiego pochodzący rodu, a jednak życie jego pogardą otoczone i zapomnieniem.

Cieślą jest i rzemieślnikiem, a więc według pojęć tego świata nie należy do »lepszej klasy« i »wyższej sfery«, a więc nie godzien, by się nim zajmywano i o nim pamiętano.

Kto zwraca uwagę na biednego cieślę, na zwykłego rzemieślnika?

Komu przyjdzie na myśl, jakie to skarby i bezcenne klejnoty kryje w sobie ubogi Nazaretu domek?

Rozgłos cnót świętego Antoniego, Benedykta, Bernarda sprowadził królów, książąt i możnych panów na pustynię.., O świętym Józefie nikt nie wie! Zapomniany!

Gdy Chrystus, »przepowiadając Ewangelję Królestwa Bożego«, wstąpi do Nazaretu i nauczać będzie w bożnicach tak, iż zdumiewać się będą słuchacze, tacy się znajdą, którzy zgorszeni z pogardą się odezwać ośmielą:

— Skądże temu ta mądrość i cuda? Iżaż ten nie jest Syn rzemieślniczy?

Tak, jakby pod strzechą wiejską lub w izbie rzemieślniczej nie mogły szlachetne bić serca, nie mogły wielkie mieszkać dusze!

A przecież, jak pisze Kadłubek, często z pomiędzy dzikich krzewów wzniosły się dźwiga cedr i nieraz kryją się perły między ziarnkami piasku, pod popiołem najmocniej tli siła iskier, a wielkoduszność szlachetna nie zawsze mieszka w miastach najeżonych wieżami, ani też zupełnie ubogich pomija chaty...

Ale świat o tem nie chce wiedzieć, ludzie nie raczą o tej wielkiej pamiętać prawdzie...

Wielu Świętych Pańskich do wzniosłych i głośnych na świat cały lub na swój kraj i naród powoływał Bóg posłannictw, jak np. św. Franciszka z Assyżu, Antoniego, Jana Kapistrana, Dominika, św. Teresę, Wincentego à Paulo...

Święty Józef cieniem pokory ma ukrywać Ma-

jestat Boga i przeczyste panieństwo Marji przed ludźmi, i jest strażnikiem największych tajemnic, jakie się spełniają z woli Przedwiecznego Ojca w cichym nazaretańskim domku. Troskliwy Opiekun Jezusa, czysty Oblubieniec Marji, służy Jezusowi i Marji wiernie, statecznie, nie wychodząc ze swego pokornego stanu.

Ale o tym wzniosłym urzędzie, jaki Józef piastuje, nikt nie wie, dlatego pogardzany i zapo-mniany... Pogardzany na zewnątrz, skupia się we wnętrznie, żyje pełnią wewnętrznego życia; unikając gwaru świata, szuka towarzystwa z Bogiem i może jak Apostoł Paweł powtórzyć:

— »A nasze obcowanie jest w niebiesiech«. (*List do Filipensów R. III. w. 20).*

Mając Jezusa przy sobie, ma niebo na ziemi, będąc sprawiedliwym, ma niebo pogody i wesela w sobie. I to mu starczy za wszystko!

Pogardzany i zapomniany przez świat, bracie, podnoś często myśl swą do Boga, szukaj pociechy w cichej a poufnej ze Stwórcą rozmowie, rozmyślaj chętnie o przymiotach bożych, tajemnicach wiary, o życiu Chrystusa i Marji, żyj życiem wewnętrznem, a poznasz, co warta świat i jego zasady, ludzie i ich sądy!

Zapisz sobie dobrze w pamięci to, co pisze znakomity znawca dusz ludzkich:

»Dobrze to jest, że spotykamy czasem przeciwników, i że źle i opacznie sądzeni bywamy, wtedy nawet kiedy dobrze czynimy i kiedy mamy najlepsze chęci; albowiem to nas częstokroć pobudza do pokuty, a broni od próżnej chwały.

Wtedy także, lepiej szukamy Boga, wewnętrz-

nego świadka naszego, kiedy zewnątrz ludzie nas lekceważą i wierzyć nam nie chcą.

A przeto człowiek takby się powinien w Bogu utwierdzić, aby nie miał potrzeby uganiać się za rozliczną pociechą ludzką, nieraz tak obłudną i nieszczerą«. (*Naśl. R. 12, X. I).*

Może nie dojdziesz do takiej obojętności jak ów Święty, który się lubował w stanie swego poniżenia i pragnął być nieznanym i zapomnianym, wołając: *Amo nesciri et pro nihilo reputari!* -

Ale za to pozyskasz pogodę ducha, wesele wewnętrze, płynące z obcowania z Bogiem i prawdziwy pokój, jakiego świat dać nie może!

ZAWODY W ŻYCIU — ROZCZAROWANIE

IV.

»Czekałem dobra, a przyszło na mnie złe: czekałem światłości i wypadły ciemności«.

(Job R. XXX, w. 26).

»Ale się też i w uciskach chlubimy: wiedząc, iż ucisk sprawuje cierpliwość: a cierpliwość doświadczenie: a doświadczenie nadzieję: A nadzieja nie pohańbia«.

(List do Rzymian R. V, w. 3, 4 i 5).

Zamiast kwiatu chwycić cierń kolący,

zamiast chleba dostać kamień,

zamiast wdzięczności znaleść czarną niewdzięczność,

zamiast słońca obaczyć plamy ciemne,

zamiast przyjaciela odkryć wroga,

zamiast prawdy poznać fałsz,

zamiast wiary i sprawiedliwości ujrzeć niewiarę i krzywdę,

to jest zawód, rozczarowanie, to jest srogi ból życia, to ziemska, zwykła, codzienna, powszechna historja!

Któż i co nie zawodzi?

Zawiedzie słońce poranne, które się nagle chmurami okryje.

Zawiedzie cisza pogody, którą nagle gromy i pioruny zawichrzą.

Zawiedzie ziarno w ziemię rzucone, które nie wyda spodziewanego plonu.

Zawiedzie dziecko najdroższe, wykolebane miłością i troskliwością, które zrani brutalnie serce kochającej matki.

Zawiedzie przyjaciel, który zmienił się w prześladowcę.

Zawiedzie uczeń, który porzuci drogi mu wskazywane.

Zawiedzie nawet własne nasze serce, które osłabnie, napoi się goryczą i już z dawnych lat wiarą ku niebu nie wzlata.

Wszystko w około kłamie ci, duszo biedna, a każdy kłam ciebie rani, każdy zawód cię boli, każdy dzień przynosi nowych doświadczeń i prób głazy.

I dziwnie, niepojęcie silna jest moc duszy naszej, która koniecznie, bezustannie szuka zabliźnienia doznanych zawodów, ażeby dalej mogła wierzyć, kochać i spodziewać się, iż zawiedzioną nie będzie.

Sto razy zagrzmi niebo piorunami, a my ciągle wierzym, iż ono będzie pełne ciszy i jasności.

Sto razy zawiodą nas ludzie, a my zawsze wierzym, iż znajdziemy godnych naszej przyjaźni, miłości i poświęcenia.

Ale gdy wreszcie krok każdy zawodem nas wita, gdy w końcu nic więcej nie zostaje w wspomnień przędzy, jak krwawe zawodu smugi, wtedy i najsilniejszy duch się ugnie, najhartowniejsza obali wola i runie w mroki zwątpień, jeśli o chrześcijańską nie oprze się nadzieję.

Zawód, rozczarowanie, spodziewane są ciągle, bo doświadczenie życia przyzwyczaja do niego; a jednak jest jakaś ogromnie silna wola w duchu ludzkim, która pragnie ciągle i bezustannie myśl o zawodach życia odpędzać, a siać wiarę i ufność. Tak bowiem człowiek pożąda szczęścia na ziemi i tak tęskni za niem, iż, choć mu oczy z łez nie wysychają, dłonie od wyjmowanych cierni nie goją się i stopy od ostrych głazów nie przestają się krwawić — on jeszcze szuka dobra, zgody i pokoju — i wierzy, iż czy prędzej, czy później je znajdzie.

Zawód nigdy się nie kończy. Starzec, nad grobem pochylony, jeszcze spodziewa się kilku, kilkunastu dni pogodniejszych, a one nie przychodzą.

Dziecko, zranione kilka razy, znów wyciąga rączkę po kwiat barwny.

Serce, zawiedzione na przyjacielu, jeszcze probuje wynaleść iskierkę poczciwości, by ją rozdmuchać w ogień szlachetnego uczucia.

A życie idzie jak śmierć z kosą ostrą i ścina marzeń, ufności i wiary kwiaty.

Jeśli weźmiemy wszystkich mąk i cierpień ludzkich obrazy przed oczy nasze, jeśli się w nie będziem wpatrywać uważnie, przekonamy się, iż początek ich tkwi w zawodzie, w rozczarowaniu. Nikt nie spodziewał się tego, co go w życiu czekało. Nie spodziewaliśmy się nędzy, ubóstwa, pogardy, prześladowania, niewoli, wygnania, niepokoju, tęsknoty... a oto wszystkośmy to spotkali, wszystko to stanęło przed nami.

Pochyliłaś czoło, u b o g a p r a c o w n i c o, i płaczesz gorżkiemi łzami... zawiodłaś się... wierzyłaś,

iż na twą sławę nie rzucą się nędzni plotkarze... Jakże ci żal teraz, iż ufałaś ludziom jak braciom...

Stoisz oto z załamanemi rękoma, młodzieńcze szlachetny, bo się zapóźno przekonałeś, iż świat nie matka, a ludzie nie bracia... Złamano ci karjerę, zwichnięto przyszłość, nikczemnymi środkami innego na twe wprowadzono miejsce... O! jakże ci żal, iż serce masz zawodem stargane w strzępy i już kochać i wierzyć jak dawniej nie możesz...

Nauczycielu, wychowawco, kapłanie, wytrwały pracowniku na niwie Chrystusowej!... a ciebież zawód nie boli, nie pali żalem, nie rani srożej od kul wroga ręką rzucanych? Wszakżeś i ty wierzył, że twa praca kąkolu nie przyniesie, że twoi wychowańcy na bezdroża nie pójdą, że ty z próżnemi rękoma przed szalą sprawiedliwości nie staniesz... a dziś jakaż rana twoja głęboka?

Zawód spada jak ogień piorunowy, pali i tylko popiołu zostawia resztkę.

O! biedni, nieszczęśliwi ludzie, spaleni gromem zawodu! Jakże wiele przeżywaliście wtedy, kiedy ci, dla których najwięcej czyniliście, odpłacali się kamieniami, oddawanymi za kawał chleba!

A jednak litości i współczucia nie jesteście godni, jeśli przestaliście wierzyć i nie poczynacie na nowo pracować z tą otuchą, iż kiedyś plon zbierzecie z waszych prac, usiłowań, udręczeń i utrudzeń!...

Ileż zawodów w życiu czekało na Świętego Józefa! Zawiódł ród królewski, z którego pochodził, zawiodła rodzina i krewni, którzy biednego znać nie chcieli, zawiedli mieszkańcy Betleemu, gdy prosił o przytułek dla Siebie i Najświętszej Panny, tak iż odpychany zewsząd musiał szukać schronienia w szopie

za miastem, gdzie Marja porodziła Jezusa, »uwinęła go w pieluszki i położyła go w żłobie: iż miejsce im nie było w gospodzie«, jak pisze Ś. Łukasz (Ewang. R. II, w. 7).

Zawiodło rzemiosło, któremu się oddawał, a które nie dostarczało zarobku potrzebnego na wyżywienie Ś. Rodziny!

Słowem, ile cierpień, ile niewygód, ile niedostatków i braków, tyle było kolców rozczarowań i zawodów w życiu Świętego Patryarchy!

A jednak czemu w cichym Nazaretu domku takie niebiańskie wesele i jasność słoneczna?

Nadzieja — oto gwiazda przewodnia w życiu Ś. Józefa!

Nadzieja, o której powiada Ś. Apostoł Paweł: »Nadzieją się weselący, w utrapieniu cierpliwi«. (Do Rzymian R. XII, w. 12).

Nadzieja jak balsam kojący wlewa się do serc strapionych i ogromną przynosi ulgę.

Wymażcie to słowo z mowy ludzkiej a ziemia będzie pustynią!

Powiedźcie sercu, żeby nie żywiło nadziei, a bić przestanie tętno!

Nadzieja, która nie pozwala nadaremnie na wylewanie łez, na wybuchy bezużytecznej rozpaczy.

Któż zdoła kiedykolwiek słowami opisać uczucie niepocieszonej obojętności i ogłuszenia, które powstaje w człowieku po daremnem przelaniu łez, po wybuchu bezużytecznej rozpaczy?

Płacz przemija, wszelkie wzburzenie musi się przesilić, wszelkie wezbranie trwa krótko i człowiek wraca do siebie wyczerpany, wyschnięty, bardziej niż kiedykolwiek przeświadczony o swej niemocy

przytępiony cieleśnie i smutny w obliczu nieugiętej rzeczywistości...

Nadzieja wyklucza smutek i dlatego Apostoł narodów napomina Tessaloniczan:

— »Iżbyście się nie smucili, jako i drudzy, którzy nadziei nie mają«.

Nadzieja wskazuje wieczną nagrodę i chwałę nieśmiertelną za życie szlachetne i Bogu oddane.

Słusznie tedy mówi Ś. Paweł:

— »Albowiem my Duchem, z wiary, nadziei sprawiedliwości oczekiwamy«. (Do Galatów, R. V, w. 5).

Dlaczego dziś tak smutno na świecie?

Dlaczego wśród ludzi tak mało odwagi do życia w trudzie i ciężkim mozole?

Dlaczego tyle samobójstw i tchórzostwa przed życiem w uciskach i cierpieniach?

Bo mało jest wśród nas nadziei chrześcijańskiej, opartej na Bogu, na prawdzie i sprawiedliwości.

Nadzieja położona w ludziach, w losie zmiennym, w spekulacjach niejasnych i podejrzanych, w rzekomej sile, ta często zawodzi...

Kto w Bogu zaufał, nie będzie pohańbiony na wieki!

— »W Tobiem, Panie, nadzieję miał, nie będę zawstydzon na wieki. Jakoż wielkie mnóstwo słodkości Twej, Panie, którąś zakrył bojącym się Ciebie.

Sprawiłeś słodycz tym, którzy nadzieję mają w Tobie, przed obliczności Synów ludzkich«. (Psalm XXX, w. 2 i 20).

CIERPIENIA MORALNE — NIEPOKÓJ —

OPUSZCZENIE — POKUSY

V.

»Odwróciłeś oblicze Twoje odemnie i stałem się zatrwożonym«.
(Psalm XXIX, w. 8).

Zdaje się niekiedy, iż dusza ludzka jest tu na ziemi jak biedny, zbłąkany ptak. Czegoś jej tu braknie, za czemś tęskni, czegoś pożąda, szuka, pragnie, pyta, wygląda, a wszędzie źle i nigdzie pokoju...

— Pokoju!... wołają z bolem głębokiej tęsknoty ludzie skołatani walką z złem i nędzą tej ziemi.

— Pokoju!... proszą ci, którym bliżsi i dalsi tylko troski, swary i zmartwienia rzucają pod nogi.

— Pokoju!... żebrzą jak o największy skarb życia i o łaskę dobrodziejstwa najhojniejszego... dajcie nam dzień jeden, chwilę jedną, pokoju, nam, którzy od początku istnienia zaznaliśmy tylko burze troski, cierpienie nędzy, kolce prześladowań, walk gromy i błyskawice!

— Pokoju!... błagają ci, którzy doznali rozlicznych zawodów, którym za najlepsze chęci, za czyny dobrodziejstwa płacono czarnej niewdzięczności goryczą.

A świat pokoju nie da, ani odrobiny, ani na jeden rok, ani na jeden miesiąc, ani na jeden dzień.

Niepokój rozsiadł się po całej ziemi, niepokój huczy nad głowami narodów, społeczeństw, rodzin i jednostek, niepokój łamie porządek praw i nauk Bożych, niepokój wstrząsa wymiarem sprawiedliwości. On uzbraja brata przeciw bratu, naród przeciw narodowi. On stawia kordonów granice, trzyma straże bagnetami najeżone. On buduje straszne cytadele, lochy więzienne. On strzałami bojowemi krwi morze rozlewa.

Gdzie dziś pokój?

Gdzie jego jasne, ciche, gołębie skrzydła?

Gdzie dziś jego cisza słoneczna, wśród której serca goją wszelkich blizn znaki?

Gdzie dziś pokoju zorza najjaśniejsza, owa zgoda i miłość serdeczna, która cienie wszelkich rozpędza swarów?

Duch ludzki, skołatany rozlicznemi walkami i trudami, wśród prądów sprzecznych, wśród burz i nagabywań pokus, wśród tęsknoty za czemś lepszem, jaśniejszem i trwalszem nad ziemski byt, pokoju znaleść nie może i w wichrze niepokoju szarpiąc się cierpi, smuci się i męczy!

O! jak bardzo męczy się wtedy, kiedy nie chce zbrudzić swych skrzydeł w ziemskiej kurzawie, kiedy nie chce zgasnąć i zniknąć na wieki!

Niepokój ducha ludzkiego tem sroższą bywa męczarnią, im więcej w ukryciu działa, im więcej strun porusza w drganie konwulsyjne, im głębsze ryje blizny.

Nie o błahostki i o drobnostki, nie o zwykłe codzienne płoche rzeczy niepokoi się dusza twoja, ale trwoży się, czyli w drodze życia nie omyliła jednego kroku, ale troszczy się o to, czy spełnia dobrze swe posłannictwo, czyli utrzymać się zdoła

na tej wyżynie, na jakiej jej godność wielkiego podobieństwa do Boga stać każe... a w trwodze tej i niepokoju zda się, że nikt nie wesprze, nie pocieszy, nikt się nie znajdzie, ktoby zrozumiał lot twój wyższy nad codzienne pełzanie.

I oto czujesz się opuszczona, smutna, pełna niepokoju i lęku, sama, sama niezrozumiana, niepojęta, sama wśród najbliższych nieraz i ukochanych.

Smutne i ciężkie jest opuszczenie ludzi od ludzi, opuszczenie fizyczne, zapomnienie wśród wielu. Jednak lżejsze to i mniejsze dziesięćkroć od opuszczenia duchowego.

Człowiek, który czuje się sam wśród tysiąca ludzi, który widzi się sam wśród tłumów i rzesz wielu, człowiek taki przeżywa srogie męczarnie i trawi się smutkiem, co jak żar pali głęboko.

Taki człowiek z Psalmistą zda się skarżyć:

— »Bojaźń i drżenie przyszły na mnie: i okryły mię ciemności.

»Oto oddaliłem się uciekając i mieszkałem na pustyni.

»Czekałem onego, który mię wybawił od lękliwości ducha i od nawałności«. (Psalm LIV, w. 6, 8, 9).

Nic cięższego nad niepokój ducha w opuszczeniu! Mów komu chcesz, iż ci źle i ciężko, nie zrozumie. Opowiadaj łzami i skargą rzewną, iż duszę twą szarpie gad trwogi, niepewności, lęku, bo nie wiesz, czyliś postąpił o jeden szczebel wyżej, czyliś przysunął się o jedną metę bliżej ku swemu wielkiemu przeznaczeniu, jako człowiek rozumny, jako chrześcijanin, jako katolik, jako Polak-Obywatel.. wyśmieją cię i nazwą dziwakiem.

Matka nie rozumie dziecka, co się do jej nóg chyli, dziecko nie rozumie matki, gdy nad jego czołem szepce słowa zachęty do dobrego i do wytrwania na szlachetnej drodze, brat nie rozumie brata, gdy mu chce wskazać szlachetniejsze cele i promienniejsze światła w oddali, rodak rodaka nie pojmie, gdy ten mu kreśli plany poświęceń i prac nie dla siebie, lecz dla drugich.

Tak życie i stosunki z ludźmi męczą i trudzą, zawodzą i smucą.

A dusza w tych wszystkich przejściach i bolach niepokoju i opuszczenia, jeśli wytrwa i nie upadnie, szczęśliwa, stokroć szczęśliwa i wywyższona!

Lecz jest to biedny ptak o skrzydłach łatwo się łamiących, o białości łatwo się brudzącej, o świetle rychło gasnącym.

Niepokój wewnętrzny najcięższą jest chwilą próby, a ci, którzy znając jego smętek i ciemność, wiedzą, ile trzeba zebrać hartu i miłości, ażeby wytrwać i iść tam, gdzie dojść należy.

Rozpoczniesz jakąś pracę, chwytasz się jej całą siłą woli... po jakimś czasie ogarnia cię niepokój, nie wiesz, czyliś dobrze zrobił, czyniąc to lub owo... nie wiesz, czyliś zdolny do tego posłannictwa, czy cel, do którego dążysz doprowadzi cię do szczęścia...

Zaparłeś się własnego szczęścia, ażeby podźwignąć drogą, bliską osobę... myślałeś, iż znajdziesz wielką ciszę w sercu i spokój duszy... lecz oto, już niepokój jak nietoperz czarny, zawisnął nad tobą, już cię trapi i męczy, już pytać ci się każe raz po raz, czy warto było się poświęcać dla drugich, czy dobrze było tak czynić, czy nie lepiej

było o sobie pamiętać, czy będzie za to uznanie i wdzięczność?

Nawet w modlitwie, w tej świętej chwili rozmowy z Bogiem, nawet wtedy niepokój wciska się i jeszcze odważa się jad swej trucizny rzucać w biedne serce.

A cóż mówić o tych cierpieniach moralnych, jakie dusze przechodzić muszą od tajnych zazdrośników, z ukrycia rzucających zatrute strzały, trafiające, niestety, zbyt głęboko?

Skarży się na to Psalmista, gdy mówi:

— »Bo zaostrzyli jako miecz języki swoje, naciągnęli łuk rzeczą gorżką. Aby w skrytościach strzelali na niepokalanego.

»Z prędka nań strzelać będą, a nie będą się bać: utwierdzili mowę złośliwą.

»Namawiali się, żeby zakryli sidła: mówili: któż je obaczy?« (Psalm LXIII, w. 4—6).

Znacie tę broń sztyletników, która się listem bezimiennym zowie. W piśmie takiem, jak pisze Kraszewski, można powiedzieć wszystko bezkarnie, zbeszcześcić matkę, rzucić plamy na rodzinę, zasiać nieufność wśród domowników, szafować potwarzą i nie żałować obelg najkarczemniejszych, od perfumowanego anonimu, pisanego złotem piórkiem na palisandrowym biurku, zapieczętowanego francuską dewizą, aż do brudnej szmaty na papierze od świec, pisanej szuwaksem i zapieczętowanej groszakiem.

To policzkowanie ręką niewidomą, w ciemnościach krew burzy... trudno o nich zapomnieć. Czasem słowo bolesne wpija się w pierś i tkwi w niej

długo, a rana po nim zostaje nie zgojoną... a trzeba milczeć i nie dzielić się tą chłostą z nikim, bo któżby się z tego nie uśmiechnął obcy?... Z cudzej boleści i niepokoju najserdeczniejsi przyjaciele po trosze triumfują... I stąd ból nad bole, co szarpie duszę, znęca się nad nią niemiłosiernie i lękiem o siebie i swoich, niepokojem i zgryzotą, co podkopuje zdrowie i silne nerwy rozstraja, pozbawiając snu i odpoczynku!

Ileż dusz smutnych, strapionych, opuszczonych i trwogą przejętych po podobnych przejściach modli się nocą i woła do Pana, jak Zygmunt Krasiński:

»O tej godzinie cierpią żyjący — ci, którzy nieszczęśliwi nie mogą zasnąć jako ja, Panie. Cicho w około nich i pusto, jak w około mnie, Panie!

Czarne widma ich duszę rozdzierają. To, co było, staje nazad w ich oczach i jest przed niemi — a czują jednak, że samotnemi zostali — że siebie i innych goryczą opasali!

Ale w tych sercach skazanych nie to, że sami cierpią, jest męką, ale to, że inni może w tej chwili płaczą niesłyszani, dalecy, bez ratunku, bez nadziei.

Oto męka mąk, oto ich wieczne konanie, o! Boże!

O! Ojcze, Ojcze, słuchaj głosu bezsenności mojej. Teraz wśród tylu sennych ja jedna żyjąca, myśląca, cierpiąca sama na sam z Tobą, korzę się przed potęgą Twoją i wzywam miłosierdzia Twego!

O! Panie! nie mam komu się pożalić, na łonie czyim oprzeć głowy mojej — wymarli ci, których kochałam.

Ty jeden, Ty jeden tylko znasz mnie i słyszysz mnie!

Jakże cicho i posępnie! Czyż wiele dusz na ziemi w taki sposób cierpi, w tej samej chwili?

Słuchajcie mnie, Wy Siostry moje, Wy, nieznane, czy znane, wy podobne mi przez ból: połączcie się ze mną, by ubłagać Pana.

Razem wśród szczęśliwych i uśpionych wznieśmy nasz Hymn samotny ku Niemu! Oby ten dźwięk rozdartych serc przebił cienie nocy! Oby ta modlitwa spotkała gdzie w przestrzeniach skrzydło anielskie, coby ją zaniosło do Pana!

Daj mi zasnąć na podobieństwo braci moich! I innym, co przechadzają się w tej chwili w milczeniu rozpaczy, co stali się żyjącymi grobami, co nie mają przytułku przed własnemi myślami, daj na chwilę wytchnąć, ochłonąć w miłosierdziu Twojem!

Proszę cię za niemi, Panie i za sobą! Ach! są straszne chwile, Panie, za silne na stworzenia Twoje. Zdaje się tu wtedy, że wszystko wymarło w ich duszach, że nadziei niema nigdzie, nigdzie Panie!

Wtedy wstają wśród nocy i błądzą szczęśliwi jeszcze, kiedy im łza do ócz przyjdzie, kiedy kamień serca się roztopi. Ale ci, którzy zestarzeli się boleścią, płakać już nie mogą. Im wiecznie ciężko!

Wtedy wstają w nocy i błądzą — po czarnych ścieżkach, po gruzach ich długie przechadzki.

Księżyc już ich razi światłem swojem — nie usiędą nigdzie, bo nigdzie nie mogą spocząć.

A myśli ich jako tęskne dźwięki, jako wiry burzliwe, jako piasek wrzący pustyni.

Ptaki nocne, oplecione szumami wichrów, gonią za niemi, z sitowia bagien, z pod gałęzi cyprysów, z nad piołunu dolin wznoszą się głosy, co im wspominają przeszłość, co im wróżą nieszczęście.

Wrócićby chcieli tam, gdzie byli kiedyś.

O! Panie! zeszlij im Anioła Stróża!

Czyż nie zlitujesz się? Czyż dziecię nie wyprosi u Ojca chwili odpoczynku? Czy nie każesz cieniom nocy, by ich otuliły dokoła?

Ty dobry i Święty! Ty czujesz każdą boleść Twoich!...

Proszę Cię za niemi i za sobą, Panie!

Daj im pokój ducha i mnie, Panie!

Ubłogosław ich i mnie, Panie!

Daj im i mnie zasnąć na chwilę, nim przyjdzie godzina snu wiecznego na ziemi, a życia wiecznego w Tobie!...«

W tej oto modlitwie przebijają się odmiany cierpień i katuszy duchowych, jakie nie jeden raz człowiek przechodzi na ziemi...

A prócz tego ile czyha na każdego człowieka pokus ze strony zepsutych ludzi, ze strony ciała naszego!

Skarżył się na to Ś. Paweł, gdy w liście II do Koryntjan (R. XII, w. 7 i 8) pisał:

— »Ażeby mię wielkość objawienia nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mię policzkował. Dlatego trzykrociem w pokusach Pana prosił, aby odemnie odstąpił ów bodziec«.

A któż nie zna owych chorób moralnych, duchowych, co zwykły nękać człowieczą duszę? Owych zgryzot sumienia, onych niepewności i owych strasznych szkrupułów, którym nieraz podlegają pobożne i czyste dusze?

I dusza św. Józefa nie była wolną od niepokojów, lęku i zbożnej trwogi.

Powołany przez Opatrzność na Stróża Dziewictwa Niepokalanej Panienki i zarazem Matki Zbawiciela świata, nie rozumiał tajników i wyroków bożych, nie pojmował tajemnic, które się działy w oczach jego.

Ś. Mateusz tak opisuje:

— »A narodzenie Chrystusowe tak było. Gdy »była poślubiona matka jego Marja Józefowi: pier»wej niźli się zeszli, naleziona jest w żywocie ma»jąca z Ducha Świętego. A Józef mąż jej będąc »sprawiedliwym i nie chcąc jej osławiać: chciał ją »potajemnie opuścić. A gdy to on myślił, oto Anioł »Pański ukazał mu się we śnie mówiąc: Józefie, »synu Dawidów, nie bój się przyjąć Marji małżonki »twej, albowiem co się w niej urodziło, jest z Du»cha Świętego. A porodzi Syna, i nazowiesz imię »Jego Jezus, albowiem On zbawi lud swój od grze»chów ich. A to się wszystko stało, aby się wypeł»niło, co jest powiedziano od Pana przez proroka »mówiącego: Oto panna w żywocie mieć będzie »i porodzi syna i nazową imię jego Emanuel, co »się wykłada: Bóg z nami. A Józef wstawszy ze »snu uczynił jako mu rozkazał Anioł Pański i przy»jął żonę Swoją«. (R. II, od w. 18—24 wł.).

Opowiadanie to Ewangelisty jasne i nie potrzebuje wyjaśnień, wskazujących na źródło niepokoju, niepewności i trwogi Męża Sprawiedliwego, który czuje się niegodnym być Oblubieńcem Matki Boga-człowieka.

Anioł dopiero uspokaja Ś. Józefa słowy:

— Nie bój się!

A dwanaście lat potem, gdy dziecię Jezus »z o»stało w Jeruzalem, a nie obaczyli ro»dzice jego, a mniemając, że on był w to-

»warzystwie, uszli dzień drogi i szukali »go między krewnymi i znajomymi, »a nie znalazłszy, wrócili się do Jeruza»lem szukając go trzy dni«, ileż niepokoju i trwogi i. lęku, ile udręczeń przepełniało serce Ś. Opiekuna, który sobie mógł wyrzucać, że nie pilnował powierzonego mu skarbu i depozytu z nieba!...

I opowiada dalej Ś. Łukasz:

»I stało się po trzech dniach naleźli go w ko»ściele, siedzącego w pośrodku doktorów, a on słu»cha i pyta ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy »go słuchali rozumowi i odpowiedziom jego. A uj»rzawszy zdziwili się. I rzekła do niego matka jego: »Synu, cóżeś nam tak uczynił, oto ojciec Twój i ja »w żałości szukaliśmy Cię«. (U Ś. Łukasza R. II, od w. 42—48).

Ileż troski i bólu w tych słowach Marji, wypowiedzianych imieniem Ś. Józefa!

Ileż pociechy i radości po dniach smutku i opuszczenia!

Trzy dni bez Jezusa wiekiem nieznośnym się zdało dla Ś. Józefa...

Tak bywa z duszą człowieka, gdy traci Boga i łaskę jego przez grzech ciężki; tak się dzieje z duszą sprawiedliwego, gdy przez dobrowolne rozprószenie, życie zmysłów i przywiązanie do stworzeń, traci słodycz, doznawaną w życiu pobożnem i w służbie Jezusowej!

Tak się dzieje nieraz z duszą wybranych, gdy bez jej winy obecność Jezusa usuwa się z przed oczu, aby go lepiej, gorliwiej i nie samolubnie szukała!

I spełnia się w ich życiu to, co spotkało Tobiasza, którego Anioł pocieszał słowy:

»Iżeś był przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła«. (Księgi Tobiaszowe, R. XII, w. 13).

We wszelkich utrapieniach i uciskach ducha, we wszystkich pokusach winniśmy z Psalmistą powtarzać:

— »Pan oświecenie moje i zbawienie moje, kogoż się będę bał?«

»Pan obrońca żywota mego, kogoż się będę lękał?

»Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje«.

»Choćby powstała przeciwko mnie bitwa, w tym ja nadzieję pokładać będę«.

»Tobie rzekło serce moje, szukało Cię oblicze moje: oblicza Twego, Panie, szukać będę«. (Psalm XXVI, w. 1, 3 i 8).

A wtedy usłyszym zapewniającą odpowiedź:

— »Oczekiwaj Pana, mężnie czyń i niech się wzmocni serce twoje, a czekaj na Pana!« (w. 14).

Utrapienia, uciski i pokusy wszelkiego rodzaju są dla nas polem do zbierania zasług, do nabierania hartu w cnotach, do wyrobienia silnego charakteru. Pokusy pobudzają nas do ciągłej czujności i ostrożności, przypominając nam ustawicznie, że bojowaniem jest życie człowieka na ziemi i że duch ciemności »jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł«. (List I Ś. Piotra, R. V, w. 8).

Pokusy służą do upokorzenia naszej pychy i zarozumiałości, oczyszczają duszę z miłości własnej i prowadzą do doskonałego życia, jeśli tylko człowiek w Bogu całą swą położy nadzieję.

Pokusy trzymają nas zawsze w pogotowiu, bo jak słusznie powiada Ś. Paweł:

— »Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł«.

I zaraz pociesza nas słowy:

— »Lecz wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie: ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli«... (List I do Koryntjan, R. X, w. 12 i 13).

Zapewnia tedy Apostoł, że Bóg łaską Swą sprawi, że pokusa osłabnie i że według niej nie postąpimy.

Pokusy, niby kwiaty wyrosłe na bagnisku, o trującym lecz oszałamiającym zapachu, są kwiatami zwodniczemi.

Biada człowiekowi, który raz wejdzie w sferę ich kuszącej woni, biada każdemu, kto zbliży się ku nim, uwiedziony złudnym urokiem.

Opęta go nie samowita moc, z której trudno się wydrzeć. Ostre kolce krwawią pożądające dłonie, każde dotknięcie wsącza truciznę w żyły, jak haszysz, stwarzający omamy, pociąga i upaja.

Dlatego z dala od nich musi trzymać się człowiek i walczyć z nimi potężną duchową zasłaniając się bronią.

Pamiętajmy, że żaden Święty nie był wolny od pokus i że pokusa i troska jest zwiastunką pociechy i zapowiedzią zwycięstwa.

»Uniżajmy dusze nasze pod mocną ręką Boga«, wedle wskazówek Ś. Piotra (I. R. V, w. 6), a będziem mogli z Dawidem powtórzyć:

— »Uniżyłem się, a wybawił mię. Wyrwał duszę moją od śmierci, oczy moje od płaczu, nogi moje od upadku!« (Psalm CXIV, w. 6 i 8).

A wtedy będziem mogli wołać z poetą odważnie i mężnie:

— Los mię już żaden nie może zatrwożyć,
— Jasną do końca mam wybitą drogę,
— Ta droga moja: — żyć, cierpieć — i tworzyć,
— To wszystko czynię — a więcej nie mogę.
(Słowacki).

Często a zwłaszcza w cierpieniach moralnych i pokusach nućmy tę starodawną pieśń polską, ułożoną ku czci Ś. Józefa:

Szczęśliwy kto sobie Patrona
Józefa ma za Opiekuna!
Niechaj się niczego nie boi,
Gdy Święty Józef przy nim stoi,
Nie zginie!

Idźcie precz szatańskie najazdy!
Przyzna to ze mną człowiek każdy,
Że choćby i samo powstało,
Piekło się na mnie zbuntowało,
Nie zginę!...

PRZEŚLADOWANIE

VI.

»Napominali, aby trwali w wierze, a iż przez wiele ucisków trzeba nam wnijść do Królestwa Bożego«.
(Dzieje Apost. R. 14, w. 21),

Wróg szczęścia ludzkiego szatan, posługujący się mocami piekielnemi, on to sieje po ziemi całej jad prześladowania i on to wymyśla tysiące środków i sposobów, do tego tylko dążących, ażeby ludzi dla ludzi uczynić wrogami i prześladowaniem zgnębić zupełnie.

Przyjaciel prześladować nie będzie, więc ażeby tę maskę i tortury okropne w czyn wprowadzić potrzeba stwarzać wrogów.

Wroga musi się zatruć nienawiścią, złością, piekielną żądzą dokuczenia zawsze i wszędzie, wtedy dopiero idzie przez świat prześladowanie i sieje straszne ziarno łez, krwi i krzywd, krzywd, rosnących, jak mogiły po ziemi, krzywd bijących w niebo ciągłą i bezustanną skargą, prośbą o zlitowanie.

Czem jest prześladowanie?

Czy to łatwo opowiedzieć?

Idźcie i pytajcie katakomb, onych podziemnych kurytarzy, w których ukrywali się pierwsi wyznawcy Chrystusa przed poganami!

Pytajcie murów olbrzymiego Kolosseum, wśród których ginęły tysiączne rzesze chrześcijańskie.

Czytajcie, co pisze św. Paweł w liście do Żydów o męczennikach:

»A drudzy byli ciągnieni, nie chcąc przestą»pieniem Zakonu uniknąć śmierci, aby lepsze zmar»twychwstanie nalecźli!... A drudzy doznali pośmie»wisk i bicia, nadto i więzienia i ciemnic.

»Byli kamienowani, przecinani, doświadczani, »w zabiciu miecza pomarli, błąkali się w owczych, »w kozich skórach, niedostateczni, uciśnieni, utra»pieni;

»Których nie był godzien świat, tułając się po »puszczach, po górach i jamach i jaskiniach ziemi«. (*List do Żydów R. XI, w. 35—38).*

Chcecie wiedzieć, co jest prześladowanie, czytajcie, co sam o sobie pisze Apostoł narodów w liście do Koryntjan:

»W pracach rozlicznych, w ciemnościach obfi»ciej, w raziech nad miarę, w śmierciach czę»stokroć.

»Od Żydów wziąłem po pięć kroć, po 39 »plag.

»Trzykroć byłem bit rózgami, razem był uka»mienowan, trzykroćem się z okrętem rozbił, przez »dzień i przez noc byłem w głębi morskiej;

»W drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach »rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników, w nie»bezpieczeństwach od rodziny t. j. Żydów, w nie»bezpieczeństwach od poganów; w niebezpieczeń»stwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pu»styni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebez»pieczeństwach między fałszywą zdradzającą bracią: »w pracy i w kłopocie, w niespaniu częstym, w gło-

»dzie i pragnieniu, w pościech częstych, w zimnie »i gorącości«.

(List II do Koryntjan, R. XI. w. 23—27).

Pytajcie murów cytadeli, więzień ciemnych, lochów podziemnych, ziejących zgnilizną i szepcących echem jęków... a one wam będą długo prawiły o strasznej sile prześladowców, o tysiącznych sposobach, jakiemi umiano i starano się zabijać powoli, męczyć bez końca i miary, truć serca i duszę trucizną rozpaczy.

Idźcie! Spytajcie, ilu ludziom złamano życie, ilu rodzinom zatruto istnienie, ilu pokoleniom wydarto ziemię, pracę, prawo istnienia!

Idźcie! Spytajcie, ile razy stawiano szubienice na ziemi polskiej!

Ile razy strzelano do modlących się kornie! Ile kościołów zamknięto, ile krzyżów zrąbano, ile tysięcy dzieci przemocą porwano na szyzmę!

Idźcie!... Policzcie, ile krzywd spełniono pod godłem krzyżackich rycerzy! Ile razy wypalono oczy bólu żarem, jak owemu Jurandowi, co się o swe upominał dziecko! Ilu Polakom chciano wydrzeć duszę i serce polskie tak, jak Jurandowi wyrwano język, by nie mógł się żalić na doznane krzywdy!...

O! prześladowanie, to drugi potop i tylko chyba trzeba nowej arki przymierza, ażeby się z tej siły wszystko niszczącej i niweczącej, swobodnie uwolnić...

Wróg piekielny prześladuje wierny Kościół Chrystusa i Jego Ewangelję...

Wróg ziemski, upojony zdobyczami i podbojami, prześladuje naród, cichy i spokojny.

Zły prześladuje dobrego, nikczemny prześladuje poczciwca, chciwiec prześladuje ubogiego pra-

cownika, pyszny prześladuje pokornego, rozpustnik prześladuje niewinnego i czystego, a tak, jak świat wielki i szeroki, tak ciągle jedno i to samo...

Krzywda i krzywda — łzy i łzy!...

I znowu biją w niebo miljony skarg, pytających:

— Czemu?

I znowu wznosi się w górę tysiące próśb:

— Boże! Odmień to życie!

A jednak — od wieków przez wieki ciągle to samo i coraz gorzej.

Gorzej?... Wszak tyle wieków Chrześcijaństwo sieje złote ziarna nauki o miłości bliźniego! Wszak tyle wieków krzyż Zbawiciela, kładącego się ofiarą na zbawienie ludzkości, uczy, jak trzeba się poświęcać dla dobra innych..., a jednak nie bywa lepiej!

Ustały handle niewolnikami — nastąpiły gorsze stokroć handle sobą!...

Ustały morderstwa, spełniane na igrzyskach Neronowych — nastąpiły rzezie niewinnych ofiar za pychę cara, za swawolę mocarzy tej ziemi!...

Czy to nie jest prześladowanie?

Czy nie prześladują narodu naszego wrogowie, dziś srożej, niż Neron, Tyberjusz lub inni?

Czy mamy poczucie świadomości tego, co cierpią nasi bracia za wiarę, za mowę ojczystą, za cześć i godność swą narodową?

Zaiste! Gdybyśmy poznali prawdziwy ciężar prześladowań wrogich, wśród rodaków naszych, możebyśmy starali się inaczej pojmować nasze obowiązki i powinności!...

Prześladowani stopą wrogów prześladujemy również drugich i to naszych współbraci.

Od jednych wymagamy za dużo pracy, od drugich bierzemy za wiele poświęceń i pokory.

Jednym każemy za wiele sobie dogadzać, innym nie damy słowa dobrego, uznania, podzięki za mozoły i trudy rozliczne.

Prześladujemy b i e d n y c h, gdy bogatym dajemy zarobek; prześladujemy s p r a w i e d l i w o ś ć, gdy protekcją chcemy się wydźwignąć w górę; prześladujemy c n o t ę, gdy brudami zaścielamy ż y c i e.

A ileż razy dla kaprysu, grymasu, swywoli jakiejś brutalnej umiemy złamać życie całe drugim?

Czy p r o f e s o r, który prześladuje ucznia, nie wiedząc za co i poco, nie łamie mu całej nieraz przyszłości?

Czy p a n i, która służącą prześladuje ciągłem i nieustannem gderaniem i dokuczaniem, nie doprowadza ofiary do zguby?

Czy m i l j o n e r, który prześladuje robotników lichwą swą i wyzyskiem, nie zabija ich życia?

A takich prześladowców wielu!

A takich prześladowań ogromnie wielkie łany, czyż nie sieją bolu i goryczy?

Męka nad męki, ból nad bole czuć nad sobą dłoń kata, który ma nam śmierć wymierzyć, a jednak — zdaje się, jeszcze to lżejsze nad to widzenie ciągle przed sobą prześladowcy, który szuka sposobu, czem dokuczyć, jak skaleczyć, ile razy zatruć, gdzie wymierzyć, aby zranić głęboko i dotkliwie.

Czasem nawet rzucona myśl jakaś, zła i trująca, może prześladować człowieka długie lata.

Czasem wspomnienie jakiejś chwili prześladowcą się staje i męczy duszę do śmierci.

Szczęśliwy, kto nie zaznał prześladowania w życiu!

Ale czy się taki choć jeden znajdzie na ziemi?

Czy znajdzie się kto wolny od wroga i strasznej dłoni jego, która prześladuje tysiącznemi sposobami?...

I świętego Józefa nie ominęło ostrze prześladowania.

Prześladowany w Ojczyźnie swej przez wrogów, którzy kraj cały opanowali przemocą!

Prześladowany przez swoich współobywateli, którzy nie mogli znieść widoku cichego, skromnego, wstrzemięźliwego i sumiennego rzemieślnika, gdy sami niesumiennością, krzywdą bliźnich i wyzyskiem się plamili!

Prześladowany przez bezbożnych za życie czyste, sprawiedliwe i Bogu oddane!

Prześladowany przez pogan w Egipcie za cześć oddawaną Jedynemu i prawdziwemu Bogu!

Prześladowany przez okrutnego Heroda, który czyha na zgubę Dzieciątka Jezus i zmusza go do szukania ratunku w ucieczce do Egiptu!

Bo oto po odjeździe trzech Mędrców ze Wschodu »Anioł Pański ukazał się we śnie Józe»fowi, mówiąc: wstań, a weźmi dziecię »i matkę jego, a uciecz do Egiptu i bądź »tam, aż ci powiem. Albowiem Herod »szukać będzie dziecięcia, aby je za»tracił, który wstawszy, wziął dziecię »i matkę jego w nocy i uszedł do Egiptu«. *(U św. Mateusza, R. II, w. 13, 14).*

W towarzystwie Jezusa i Marji znosi Święty Józef cierpliwie wszelkie ciosy prześladowania, ucząc się w szkole Jezusowej miłości bliźnich, a nawet nieprzyjaciół i prześladowców.

To, co Jezus powie później publicznie do rzesz mnogich, to przedtem objawi św. Józefowi, ucząc:

— »Miłujcie nieprzyjacioły wasze. »Czyńcie dobrze tym, co was nienawidzą; Błogosławcie tym, co was przeklinają; a módlcie się za tymi, którzy was potwarzają«. (*Ew. św. Łuk. R. VI, w. 27, 28*).

Dziwna, cudowna nauka, jakiej nikt dotąd na świecie nie głosił, pobudzająca do wielkiej a wzniosłej cnoty cierpliwości!

W niej Mistrzem Jezus, a uczniem pilnym św. Józef.

Nie oburza się na Opatrzność, co dopuszcza ciosy prześladowania od swoich i obcych, nie pyta, czemu Syn Boży uciekać musi przed gniewem nędznego Heroda, ale cierpliwie spełnia rozkaz Boży, cierpliwie znosi wszelkie niewygody ucieczki i podróży do Egiptu, nie żywiąc żalu i nienawiści do tych, którzy na ciężkie próby i doświadczenia wystawili Rodzinę Świętą.

W szkole Jezusowej pojął, że świętość i doskonałość polega na znoszeniu cierpliwem wszystkich ciosów, na cierpliwem noszeniu codziennem Krzyża, że w Krzyżu zbawienie i życie, obrona i źródło słodyczy, wesele ducha i szczyt najwznioślejszej cnoty i doskonałej świętości.

Cierpliwie i ochotnie znosi swój los, złączony z losem Boga-Człowieka...

Tak i nam czynić wypada i ćwiczyć się w cnocie cierpliwości i naśladować świętego Józefa!

W godzinach prześladowania pamiętajmy stale na słowa Jezusowe:

— »I będziecie w nienawiści u wszystkich bez»bożnych, dla imienia mego...

»Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad »Pana swego.

»Dosyć uczniowi, aby był jako mistrz jego, »a słudze, jako pan jego. Jeśli gospodarza Beelze»bubem nazwali; jakoż daleko więcej domowniki »jego?

»Nie bójcież się ich tedy!« *(U św. Mateusza, R. X, w. 22, 24, 25).*

Niech nam przypominają się zawsze piękne strofy poety, skierowane do dusz cierpliwych!

— Dusze cierpliwe, bolesne dusze,
W tej zawierusze,
Co światem miota,
Bądźcie spokojne, gdy pracowite,
Choć drogi wasze wężami wite,
Choć was otacza chmurzysk ciemnota,
Macie pochodnię — zwie się: O c h o t a!
Chociaż nielotnie,
Byle ochotnie,
Idźcie do kresu... Piękny to kres!
Kto go zdobędzie,
Promieniem będzie
Nad morzem znoju i morzem łez.
O święta, o mocna
Cierpliwości!
Córko rozumu i miłości!

I jako takiej, na wieczność
Dana ci zwycięstw konieczność.
Przed tobą pierzcha mgła nocna,
Jasnościom otwierasz bramę,
I przez tę złotą ramę
Wprowadzisz tłumy nędzarzów:
Do ołtarzów!

(Ujejski).

WYGNANIE

VIII.

»Józef wstawszy, wziął dziecię »i matkę jego w nocy: i uszedł do »Egiptu«.

(Ś. Mat. R. II, w. 14).

Pierwszą karą człowieka na ziemi było — Wygnanie.

Powiedział Bóg do prarodzica naszego, gdy srogo przewinił:

— W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z którejeś wzięty: boś jest proch i w proch się obrócisz«.

I dodaje Pismo święte słowa:

— I wypuścił go Pan Bóg z raju rozkoszy, żeby uprawował ziemię, z której jest wzięty.

I wygnał Adama. (Z księgi Rodzaju, R. III, w. 19—23 i 24).

A wtedy otwarł się przed nim wielki, ogromny obszar ziem nieznanych, nieoranych, niezasianych, okazał się świat, czekający na pracę, na ustawiczny trud i mozoły ciągłe, a wtedy rozpięła się nad ziemią tęsknica niezmierzonego bolu za utraconą krainą szczęścia i rozpoczęło się bolesne wygnanie.

Odtąd trwa ono wiecznie.

Wygnani jesteśmy wszyscy z świata szczęścia i rozkoszy, pokoju i ciszy, wesela i zadowolenia.

Całe życie nasze nazwane jest tułactwem.

Ziemia została ochrzczona »krainą wygnania«, a ludzkość ciągle jęczy, narzeka i skarży się, iż źle jest, bo nigdy dobrze być nie może, cierń każda grudka ziemi rodzi, gdy zawód i ból każdego dnia tchnienie zatruwa.

Wygnani z świata szczęścia, niesiemy na ramionach naszych brzemię wieczystej tęsknicy, szukamy ciągle czegoś, coby mogło nas zbliżyć do pierwotnej Ojczyzny ducha naszego, coby wróciło nam chociaż w małej części stratę przeogromną, coby zagoiło rany bolów i osuszyło łzy cierpień.

Tak jedni koją smutek w zamiłowaniu pracy, inni w miłości rodzinnej lub ojczystej, jedni starają się miłosierdziem rozpogodzić to chmurne istnienie, drudzy zaparciem się i pokorą ogromną łagodzą wołania tęsknicy.

A życie jak bicz srogi ciągle na wygnanie skazuje serce ludzkie i gdy ono jak pajęczyną owite, ukoi się w żalu, przylgnie do jakiejś szczypty dobra, nachyli się do jakiegoś tylko cienia szczęśliwości, już na wygnanie iść mu każą, już gonią go co rychlej, ażeby nie zapomniało o tem, iż życie nie raj, a szczęście nie na tej Ziemi.

Wygnane są te serca, które pragną szerzenia chwały Bożej — bo świat i życie nie da im pociechy upragnionej, bo świat i życie każe im patrzeć na tych, co Boga znieważają, co Imieniowi Jego bluźnią, co sieją niewiarę i zwątpienie w miłosierdzie Boże.

Wygnane są te serca, które miłują ludzi jak braci, które radeby świat cały do szczęśliwości pro-

wadzić, któreby chciały, jak woła wieszcz nasz, »wszystkich dźwignąć, uszczęśliwić, niemi cały świat zadziwić«, bo właśnie sercom takim życie daje rozczarowania gorycz, bo każe im się przekonywać, iż za najlepsze chęci odpłacają ludzie najczarniejszą zbrodnią, a ci, których chciało się mieć braćmi, stają się prześladowcami.

Wygnane są te serca, które nie umieją żyć zwierzęcemi chuciami, zadowalniać się tylko chlebem i mięsem, nadymać pychą, co jak pleśń obrasta nikczemne dusze...

Wygnane są te serca, które chcą widzieć niebo nad ziemią, słońce nad kałużami błota... te są wygnane z świata w okół ich stojącego, bo ludzie są »rozumni« i »trzeźwi«, a więc »praktyczni« i takich marzycieli i idealistów, gnają jak zakażonych trądem.

Wygnanie wita dziecię u kolebki, wygnanie żegna starca u grobu.

Wygnanie cięży tak samo duszy nędzarza, jak i bogacza, smutkiem ciągłym serce zaciemnia, tęsknotą za innem życiem czoło przepala, bo jak powiada poeta Goszczyński:

— »Wszystko cudze tu i tu...
Wszystko z łaski i jałmużny,
»Słońce z łaski daje dzień.
»Za stąpienie ziemiś dłużny,
»Powietrzu za krople tchnień...

Wszystko nam pożyczone, wszystko na czas doświadczeń i prób oddane, wszystko czeka na odpłatę, odwdzięczenie, zasłużenie.

Więc potem ludzie pytają:

— Dlaczego nam źle?

Myśmy tu wygnani!...

Czy pojmujesz bracie, ile w tem słowie się kryje? Wygnani z podniebnej krainy, z świata wiecznego światła, prawdy i sprawiedliwości, jesteśmy jeszcze wygnani i tu wśród rzeszy ludów, narodów, rodzin, jednostek.

Nędzarza wygania bogacz, ciemny jest wygnany z krainy wiedzy, sierota wygnana z domu, w którym zgasło jej szczęście.

Polak wygnany z ojczystej Ziemicy...

bezbronny wygnany siłą przemocy i krzywdy,

cichy i pokorny wygnany prawem zuchwalstwa i przywilei nieprawnych...

Sądzą niektórzy, iż »wygnaniec« oznacza tylko tego, kto z kraju został wygnany, i w obce dostał się strony, nie chcą pojąć, iż wśród nas pełno wygnańców, którzy mękę tego bolu znają i piją gorycz tego piołunu. A częstokroć owe wygnanie duchem i sercem gorsze jest od tułactwa i smutku oddalenia. Bo jakże czarny jest każdy dzień dla tego, który jest niby wśród swoich, a przecież daleki od nich — kto jest blisko drogich, a przecież od nich nierozumiany i niepojęty.

Wszystkie wady ludzkiej natury ku temu się chylą, aby wyganiać z duszy człowieczej szczęścia prawdziwego zarodki...

Wszystkie winy i upadki społeczeństwa na to się składają, ażeby ludzkość wyganiać coraz dalej od wrót wiecznej szczęśliwości i pokoju cichego.

Wygnani sami tyle razy z tej drogi, po której Chrystus iść kazał, zamiast szukać sił i nabierać hartu, aby wracać tam co rychlej, idziemy dalej i wyganiamy innych.

O! matko! Ileż to razy wygnałaś duszę swego dziecka z krainy świętej niewinności i wiary gorącej, gdyś dała zły przykład i zachwiałaś wiarę swoim sceptycyzmem?

O! wy oświeceni i uczeni! Ileż razy wygaliście biednych i ciemnych z tego życia, pełnego pokory i poddania się, gdyście rzucali między tłumy nie blask prawdy, ale ogień nienawiści i wątpień...

Ileż razy złych ludzi posiewy szatańskie rzucały ogromne masy ludów w przepaść zbrodni i morderstw, a czyniły to tylko dlatego, iż celem złych jest i będzie mękę tułactwa ziemskiego pogłębiać i pomnażać!...

Chrystus jeden wskazał drogę, którą ludzkość z wygnania wrócić może do wiekuistej szczęśliwości. On jeden nauczył, jak trzeba wieść do świtu szczęścia a nigdy wygnania niedoli nie rozsiewać, ani pogłębiać.

Kochaj Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego — to znaczy wszystko czyń ku chwale Bożej, a bliźniemu rozjaśnij drogę tak, aby nie błądził manowcami, lecz szedł tam, kędy ty iść pragniesz, gdzie czeka nie tułactwo i ból, ale Ojczyzna i Spokój.

Na srogie i długie wygnanie skazany był św. Józef, z powodu zbrodni okrutnego Heroda, który, jak opowiada św. Mateusz, »widząc, że był »omylonym od Mędrców, rozgniewał się »bardzo i posławszy żołnierzy, pobił »wszystkie dzieci, które były w Betleem, »i po wszystkich granicach jego, ode»dwu lat i niżej, według czasu, którego »się był wypytał od Mędrców«. (Ś. Mateusz, R. II, w. 16).

Czy pojmujemy dokładnie, co znaczy z własnego uchodzić kraju a w obce i nieznane udać się strony?

Jak ciężką i bolesną musiała być ta podróż dla św. Józefa!

Na ile niewygód narażoną była św. Rodzina podczas tej ucieczki!

Jaka trwoga przejmowała św. Józefa na myśl, że pogoń Herodowa może go dopędzić i siepacze dokonać zemsty na Bożem Dzieciątku!

A w górach, lasach i pustyniach, przez które musiał św. Józef przechodzić, ile nowych, strasznych kryło się niebezpieczeństw, grożących Najdroższym Istotom, powierzonym Jego pieczy!

Ile tęsknoty za ojczystą ziemią, za mową rodzinną, za wiarą jedyną, za wspaniałą świątynią prawdziwego Boga, za owem Świętem Jeruzalem i Syjonem, za cichem Nazaret, które teraz z oddali wydało mu się droższem i cenniejszem nad wszystkie najwspanialsze miasta Egiptu!

Ileż razy szukał pociechy w Psalmach Dawidowych, wspominając na ciężką ongi niedolę Izraela w niewoli Babilońskiej:

»Nad rzekami Babilońskiej Ziemi— »tameśmy siedzieli i płakali, gdyśmy »wspominali na Sion: na wierzbach w po»śród jej powieszaliśmy arfy nasze, bo »nas tam pytali, którzy nas w niewolą »zagnali o słowach pieśni, a którzy nas »zawiedli: Śpiewajcie nam pieśń z pie»śni Syjońskich. Jakoż mamy śpiewać? — »Jeśli Cię zapomnę, Jeruzalem, niech za»pomniana będzie prawica moja, nie»chaj przyschnie język mój do podnie-

»bienia mego, jeślibym Cię nie pomniał«. (Psalm 136).

— Płyną rzeki Babilońskie, płyną, szumią w dal,

— Wiatr powiewa brzeźną trzciną, nami chwieje żal,

— Nad wodami my usiedli o chlebie żebraczym.

— Ziemio święta! matko nasza! Kiedyż cię obaczym! *(Ujejski),*

Czy pojmujemy cierpienia wygnańca na obcej ziemi, gdzie każdy na cudzoziemca patrzy zawistnym okiem, zazdrości mu kawałka chleba, odpycha i zarobku pozbawia?

Co za tortury dla Sprawiedliwego Józefa, gdy się nagle ujrzał otoczony poganami, nie znającymi czci Boga prawdziwego i kłaniającymi się bożkom i zwierzętom!

Czy niejeden z nas nie zapytałby z goryczą?:

— »Boże, dlaczego tak ciężko doświadczasz Twych wybranych? Dlaczego skazałeś Syna Swego na wygnanie i poniewierkę? Czemu kazałeś uciekać przed Herodem, gdyś Ty mocen jednem skinieniem potężnej Twej dłoni wytrącić berło z ręki prześladowcy i usunąć tyrana z drogi niewinnego«.

Św. Józef tak się nie odzywał. Rozumiał, jak niezbadane są wyroki Boże, boć widział — wedle pięknej legendy, — jak kruszyły się bałwany tam, kędy święta przechodziła Rodzina, na znak, że pod wpływem Ewangelji Jezusowej, zniknie kiedyś na świecie bałwochwalstwo a zakwitnie cześć Jedynego Boga...

Szedł na wygnanie, odbywał je i przetrwał lat 7 w towarzystwie Jezusa i Marji. A Jezus sło-

dził mu ciężką tułactwa dolę... bo On Jedyny mocen to uczynić!

Zaiste! Cóż ci świat dać może bez Jezusa?

Być bez Jezusa, jest to okrutne piekło; a być z Jezusem, choćby w ubóstwie nędzy, jest to raj najsłodszy.

Kto znajdzie Jezusa, znajdzie skarb drogi i dobro nad wszelkie dobro.

A kto traci Jezusa, traci zbyt wiele, i więcej, niż świat cały.

Najnędzniejszy jest ten, który żyje bez Jezusa, a najbogatszy ten, kto żyje z Jezusem! (Księga II, R. 8, o Naślad. J. Chr.).

Dusze pobożne wśród świata bezbożnego żyjące, są też jakby na wygnaniu...

Jak płomienie ognia nie naruszyły szat trzech młodzieńców w piec Babiloński wrzuconych, tak żar niewiary i zepsucia nie dotknie owych dusz, co z Jezusem i przy Jezusie trwają!

A naród polski?

Jestże na świecie naród, któryby więcej liczy wygnańców i tułaczy po obcej ziemi?

Od lat przeszło stu, od czasów rozbiorów Polski, ile tysięcy rodaków naszych wygnała przemoc tyranów z ojczystego kraju?

Za Aleksandra II, cara Rosji, 250.000 Polaków różnego stanu wysłano na Sybir i do ciężkich robót; w tej liczbie bardzo wielu włościan, walczących o swe prawa. Kilkanaście tysięcy uczestników w Styczniowem powstaniu 1863 roku wygnano z ich Ojczyzny. A ileż dobrowolnych wygnańców, idących na robotę, na zarobek, na Saksy, do Danji, Węgier i Ameryki? A wszędzie temu biednemu, polskiemu ludowi towarzyszy na wygnaniu gorąca, głęboka

i rzewna wiara i jest mu osłodą w codziennej trosce.

A wszędzie lud ten swą niezwykłą pobożnością jest zbudowaniem dla zimnych i zmaterjalizowanych Chrześcijan i przykładem swoim zachęca do praktykowania wiary.

Sam słyszałem niedawno, jak jeden z biskupów francuskich, w którego dyecezji pracowało kilkaset Polaków, z rozrzewnieniem opowiadał o pobożności ludu naszego, który tłumnie zapełniał świątynię Pańską i pobudzał tym sposobem obojętnych dotąd parafjan tamtejszych do uczęszczania na nabożeństwa niedzielne i świąteczne.

Dziwne drogi Opatrzności! Dziwne wyroki Nieba!

Bezwiednie i mimowolnie spełniają wygnańcy wielkie posłannictwo odrodzenia religijnego!

Szczęśliwi, gdy z przeświadczeniem i z całą świadomością mogą postępywać w myśl słów Jezusowych:

— »Tak niechaj świeci światłość wa»sza przed ludźmi; aby widzieli uczynki »wasze dobre i chwalili Ojca Waszego, »który jest w niebiesiech« (U św. Mateusza, R. V, w. 16).

Szczęśliwi, gdy pojmują to wzniosłe posłannictwo i spełniają je gorliwie i wytrwale, jak na syny i córki wielkiego katolickiego przystało Narodu!....

NIEWOLA

VIII.

»I stało się potem, jako w niewolę przyszedł Izrael i Jeruzalem spustoszało, siedział Jeremjasz płacząc i lamentował tem narzekaniem nad Jeruzalem łkając:

»Jako siedzi samo miasto pełne ludu, stało się jako wdowa, pani narodów: księżna prowincji stała się hołdowną, dziatki jej zaprowadzone w niewolę przed obliczem trapiącego. Obacz, Panie, utrapienie moje, bo się podniósł nieprzyjaciel«.

(Treny Jeremjasza Proroka).

I oto niewola!

Rozwinęła długi łańcuch kajdan i więzi jednostki, społeczeństwa i narody.

Nie da żadnej woli, żadnej chwili wolnej na czynienie tego, czego serce żąda i dusza pragnie; wszystkiego, co dobre, sprawiedliwe i jasne, zabroni; ku wszystkiemu, co czarne, straszne i nikczemne, każe się skłonić. Komuż niewola kazała czcić Boga, prawdę, cnotę i sprawiedliwość?

Cóż pchało ludzi w otchłań rozpaczy, samobójstw i niewiary, jeśli nie niewola? Wszak to jest matka wszechzbrodni i wszechupadków!

Niewolnik traci wszelkie poczucie ludzkiej wyższości, staje się spodloną jednostką i ginie pod ciężarem łańcucha.

A jednak — ludzkość niewoli jeszcze się nie wyzbyła i nią się posługuje, jako środkiem kary i poprawy.

Jednostkę, za przewinę wobec prawa, za zbrodnie lub morderstwo, karzą niewolą, aby tego, który nadużył wolności, od dalszej powstrzymać swawoli.

Naród, nie mający siły, by się sam obronił, lub by sam sobą rządził dobrze, biorą silniejsi i zuchwalsi w niewolę.

A na ogrom oceanu ludzkiego rodu, rozlanego po świecie, kładzie grzech sidła swoje i czyha, aby dostać jak najwięcej do swej niewoli.

Tak niewola, za wrotami raju czekająca na pierwszych naszych rodziców, niewola grzechu, upodlenia i smutnej tęsknicy, rozścieliła się nad obszarem świata i tuczy się ofiarami nigdy jej nie braknącemi.

Zamknij ptaszynę w drucianej klatce i patrz, jak ona przyjmie niewolę! Czyliż nie widzisz jej cierpienia? Krwawi swą pierś, pióra wyrywa, dzióbek kaleczy, a raczej woli znieść to wszystko, niż cierpieć niewolę.

Chwyć leśne zwierzę i daj mu wszelkie wygody i dostatnie pożywienie, głaszcz go i pieść tkliwie, nie wynagrodzisz utraty wolności i ono ci ujdzie przy pierwszej lepszej sposobności, bo nie chce złoconej niewoli.

Tak samo działa niewola na człowieka. Czuje on ją ciągle i zawsze, uciska i ugniata go ona w każdym ruchu i kroku, poniża i hańbi w każdem

położeniu. Objawia się ona w tysiącach odcieni i stopniach. Jest niewola ciała lub ducha, myśli lub czucia, niewola miejsca lub czynu.

Niewola zmysłów i nawyknień, złych przykładów lub grzechów uporczywie czepiających się ludzi... a każda smutna jest niezmiernie i każda poniża, bo nigdy ona w górę ducha nie wydźwignie i nigdy ku jasności nie nagnie serca. Ludzie, okuci więzami niewoli, boleją bardzo i cierpią wiele.

Żona, przykuta do męża niegodziwego, mąż związany z kobietą nieuczciwą i lekkiego serca, mąż, zaprzągnięty do taczki obowiązku dlań nieodpowiedniego, żołnierz, porywany i posyłany na krwawą walkę, wbrew jego chęci i woli, przez tyranów swego narodu, czy to wszystko nie niewola?

Czy w tem wszystkiem nie kryje się tragedja bardzo ponura?

Więc czemuż tak bywa?

Chrystus, idąc pomiędzy uczniów, powiada im: »Pokój mój daję Wam, pokój mój zostawuję Wam!«

Chrystus chciał zupełnego zniesienia niewoli wśród ludzi, Chrystus tego tylko żądał, aby serca ludzkie zdołały wznieść się tak wysoko w cnocie i prawdzie, iżby żadno z tych serc nie pragnęło niewoli brata, bliźniego, iżby żadno z tych serc nie stało się winnem o tyle, ażeby je było trzeba karać biczem niewoli.

Niestety! Od wskazanych dróg Chrystusowych odbiegła ludzkość bardzo daleko. Więzienia ciągle pełne, coraz nowe gmachy budują się na kryminały, cytadele z krwi i łez więźniów nie osychają, kajdany wciąż dzwonią i bat świszcze nieustannie.

Okuł nas świat błędnemi teorjami i szablonu pospolitego miarą. Okuwa nas szatan pokusami i obietnicami. Więzi nas zły przykład i brud do około rozlany w czynnościach publicznych i społecznych. Kajdanami nas oplata samolubstwo, pycha, lenistwo, zazdrość i chłód, dziwnie obojętny na łzy i bole drugich, a wszyscy cierpiąc w niewoli tak wielkiej nie wierzą w to, iż można wyzwolić się z niej i wypłynąć na morze wolności.

Jeśli komu, to nam, Polakom, niewola zdaje się już najlepiej dała poznać swe ciernie, szubienice i knuty!

Jeśli kto, to my, Polacy, powinniśmy już najlepiej rozumieć, czego trzeba, ażeby się z takiego życia męczeństw i ofiar wyzwolić, a jednak — nie rozumiemy i nie umiemy się poprawiać.

»Nikt nie zagrzebie ducha wolności, chyba on sam siebie«, powiada nasz wieszcz, a w innem miejscu głosi z siłą potęgi, iż każdy z nas, nawet mając na rękach więzy, duchem i czuciem musi i powinien być wolnym, bo żadna moc i siła ducha zagrzebać nie zdoła, jeśli on wolnym zostanie i nieugiętym!

Więc czemuż nie obalamy wrogich nam tronów i nie dźwigamy starego Piastów dziedzictwa?

Rodacy! Duchy bratnie i drogie sercu!

Nie wiecie i nie czujecie, iż grzebiecie sami ducha narodu, iż sami zakładacie bardzo często pęta i ciężkie więzy!...

Nic nam nie zrobi niewola jeszcze dziesięćkroć silniejsza, jeśli my wolni będziem od wad wśród nas zakorzenionych, jeśli nie zaprzemy się wiary, nadziei i miłości, jeśli będziem umieli podcinać skrzydła niesprawiedliwym prawom.

Słusznie tedy i dobitnie Jeremjasz naszego narodu w jednej z swych żałosnych pieśni rozwodzi się o trzech mieczach, co tkwią w piersi białopiórego Orła polskiego, i o drugich czterech, co ranią królewskiego ptaka:

»Trzech tyranów trzy miecze
»W tobie utkwiły;
»A każdy inaczej piecze
»I innej próbuje siły:
»Jeden cię płata, świdruje,
»Drugi obłudnie cię truje,
»Trzeci urąga, gdy szarpie...
»Ho, harpie!...

Oto miecze przemocy i brutalnej siły ciemięzców zewnętrznych narodu!

»Gdybyż te tylko! W twem łonie,
»Po drugiej, serdecznej stronie
»Tkwią jeszcze inne, aż cztery,
»Sroższe od tamtych rapiery
»Wbite po rękojeści...
»O ptaku siedmiu boleści!...

»Anielskie miałeś oręże
»I pochopne do nich męże;
»W takiej zbroi,
»Jużby ciebie do tej chwili
»Wywalczyły bohatery,
»Jużby ciebie wymodlili
»Święci twoi...

»Gdyby nie te miecze cztery...
»Ach, te cztery!

»Napróżno wołasz do Boga: o Ojcze!
»Nie znaleść tobie pociechy...
»Bo cztery miecze, te miecze zabójcze,
»To twych dzieci własne grzechy:
»Nasza »Pycha« i »Prywata«
»I Lenistwo« i »Obczyzna«!«

Oto miecze wad i nałogów narodowych!

Walki nam trzeba najpierw z nami samymi, walki z zwycięstwem cnót i sił ducha, idącego za Chrystusem, ażeby można podjąć się walki z tyrańskwem despotów i krzywdzicieli praw narodu!

Niewolę, zabijającą ducha, pokona się życiem ducha!

Niewolę, trującą serca, pokona się jasnością cnót w nim rozsianych!

Niewolę, żyjącą krzywdą i bezprawiem, pokona się sprawiedliwością i niezachwianą miłością wszystkich warstw i klas w całym narodzie!

I Święty Józef odczuł ciężkie jarzmo niewoli i bolał wraz z Jeremjaszem nad poniżeniem Izraela. Często rozczytując się w Piśmie Bożem, modlił się z wielkim Prorokiem swego narodu i wołał:

— »Wspomnij Panie, co się nam przy»dało: wejrzyj a obacz zelżywość naszą. »Dziedzictwo nasze obróciło się do cu»dzych, domy nasze do obcych. Sierota»mi zostaliśmy bez ojca, matki nasze »jako wdowy. Za szyje gnano nas, spra»cowanym nie dano odpoczynku. Nie-

»wolnicy panowali nad nami; nie był, »ktoby z rąk ich wykupił. Ustało wesele »serca naszego, odmienił się w żałobę »taniec nasz. Spadł wieniec głowy na»szej... Dlatego stało się smętne serce »nasze — dlatego zaćmiły się oczy nasze«.

(Treny Jerem. R. V. w. 1—5, 8, 15, 16, 17).

»Jako okrył mrokiem zapalczywości swej Pan »córkę Syjon, zrzucił z nieba na ziemię sławną »Izrael, a nie wspomniał na podnóżek nóg swoich »w dzień zapalczywości swojej.

»Siedli na ziemi, umilkli starcy, córki Syjon: »posypali popiołem głowy swe, przepasali się wło»sienicami, zwiesiły do ziemi głowy swe panny Je»ruzalem.

»Klaskali nad tobą rękoma wszyscy mijający »drogą, świstali i chwiali głową swoją nad córką »Jerozolimską, mówiąc: I onoż to jest miasto do»skonałej piękności, wesele wszystkiej ziemi?«

(Treny Jerem. R. II, w. 1, 10, 15).

A miłując swą ojczyznę ziemską i swój naród, płakał nad zaślepieniem swej braci, współczuł z nią w każdej niedoli i modlił się do Pana z Prorokiem:

— »Nawróć nas, Panie, ku sobie, a na»wrócimy się: Odnów dni nasze — jako »pierwej!« (w. 22).

Ś. Józef nie kłaniał się pogańskim bożyszczom w Egipcie — na tułactwie — ani bożkom rzymskim — w niewoli.

Chociaż z królewskiej pochodził rodziny, nie czytamy, by ubiegał się o urzędy dworskie lub na dworze szukał pomocy i opieki. Posłuszny zwierzchności świeckiej, nie kłaniał się służalczo i nie peł-

zał przed mającymi władzę — umiejąc wysoko szanować godność narodową, olśniewając blaskiem cnót i czystością życia!

Jakże nam potrzeba wysoko nieść godność narodową! Nam, co w potrójnej trwając niewoli, trzem potężnym zmuszani jesteśmy kłaniać się bożyszczom!

Ileż wśród nas gonitwy za tytułami, orderami i urzędami dworskimi!...

Ile pełzania, służalstwa i pochlebstwa względem tych, co mają władzę!...

Ile obojętności dla spraw ogólnych, całą obchodzących Polskę!

Jak mało współczucia dla cierpiących w tym lub innym zaborze rodaków!

Jak rozdzieleni przemocą, sami sobie obcymi się stajemy, głębszą jeszcze przepaść rozbioru kopiąc na ojczystem ciele brakiem wspólnej miłości!

Jak często nie wstydzimy się wobec wrogów słabości naszych, braku charakteru, uczciwości i szlachetności!

Ileż wśród nas lekkomyślności!

Ileż zbytku wśród powszechnej nędzy!

Ile przesadnego wesela i wystawnych zabaw wobec ciężkich ciosów, jakie dotknęły sąsiednie dzielnice Polski!

Gdzież nasza godność narodowa?

Niechże tedy w dniach niewoli zapanuje wśród nas prawdziwe apostolstwo miłości, współcierpienia i współczucia z naszymi braćmi, apostolstwo cnoty, jaśniejącej w ciemnościach występku i grzechu!...

Niech się obudzi wśród nas chęć szlachetnego współzawodnictwa z innymi narodami we wszyst-

kich gałęziach wiedzy, nauki, sztuki i kultury, przemysłu i handlu!

Niech życie każdego Polaka będzie jasne i promienne, a przysporzy Polsce świetności i blasku i świecić będzie w długie, ciemne niewoli noce!

CHOROBY CIAŁA

IX.

W niwecz jestem obrócony; odjąłeś jako wiatr pożądanie moje: i jako obłok przeminęło zdrowie moje. A teraz we mnie samym więdnie dusza moja i opanowały mię dni utrapienia. W nocy wiercą boleści kości moje.

(U Joba, R. 30, w. 15, 16, 17).

Nie jeden raz szeptały usta biednych i nieszczęśliwych, iż jedną z największych kar, jakie Bóg rzucił na ludzkość za grzech Adama, jest choroba.

Ciała ludzkie stały się podległe rozmaitym cierpieniom, choroby poczęły się mnożyć z straszliwą szybkością, a dziś niema istoty wśród społeczeństwa ludzkiego, któraby nie znała cierpień choroby i nie wiedziała, jak wielkiem nieszczęściem są te rozliczne słabości, którym ciało podlega.

Idźmy, stańmy u wrót cmentarza i pytajmy tych, co odprowadzają do cichej mogiły zwłoki swoich ukochanych! Pytajmy, ile cierpieli ci biedni, u których już zastygły członki, zgaszone oczy i zamknięte są usta!

Idźmy, stańmy wśród sal szpitali, przepojonych zapachami karbolu i jodoformu i pytajmy owe do-

zorczynie chorych, Siostry Miłosierdzia, te serca poświęcone opiece najnieszczęśliwszych, złożonych chorobami, pytajmy, ile jęków, ile rozdzierających krzyków rozlega się tam wśród nocy długich, ile westchnień i modlitw płynie do Boga z prośbą o śmierć, o skończenie mąk i okrutnych bólów.

Idźmy do tej izdebki, gdzie chora matka leży w niemocy srogiej i pytajmy te dzieci biedne, ile nieszczęśliwa kobieta wycierpiała przez czas swej niemocy!

Pytajmy tej matki, co przy chorej dziecinie krwawemi zalewa się łzami, a ona nam powie, czem są choroby ciała, czem cierpienie chorujących lub patrzących na chorych i wijących się z bólu.

I jak świat wielki i jak niezliczona liczba jednostek ludzkich, rozsianych po obszarach ziemi i jak niezmierzone stopnie różnic społecznych, ekonomicznych, warstw wyższych i niższych, jak od najbogatszych miljonerów do najnędzniejszych żebraków, tak wszędzie choroba dosięgnie, podetnie swą kosą życia korzeń, złamie swą mocą najsilniejszy organizm, aż wreszcie położy ciało w grób i da go na zniszczenie rozkładowi chemicznemu.

Nikt od chorób ciała się nie uwolni, nikt się od nich nie ustrzeże, nie wykupi, nie wyprosi, bo są one karą ludzkości i w nich jak metal w ogniu, ma się duch ludzki oczyszczać z win rozlicznych i przez nie ma się hartować na trwanie w dobrem i wytrwanie, wiodące do zbawienia.

A jednak, choć wiemy, iż umierać musimy, choć wiemy, iż rozmaite dolegliwości i bóle muszą nas dotykać, choć staramy się najusilniej, ażeby znieść krzyż cierpień fizycznych z poddaniem się i cierpliwością, jednak to wszystko nie umniejszy

grozy chorób i nie uleczy ciał, które muszą przejść przez ogień mąk okrutnych.

Okropny! Straszny to świat cierpień tej Ziemi!

Jak gniazdo jadowitych żmij i gadów czyhają na nas choroby, które łamią członki, trują organizm, wypalają płuca, gaszą oczy, odbierają słuch i mowę — słowem, gdzie mogą i jak mogą gnębią człowieka skazanego na życie, a nie odbiorą mu czucia, ażeby każdą godzinę w cierpieniach przeżytą czuł dobrze i głęboko, ażeby każdą noc nieprzespaną wśród bólów dobrze pamiętał.

Nędzni, chorzy, złożeni na łożu boleści i męczarni nieustających błagają Boga jak o największe szczęście i dar najcenniejszy, o śmierci dłoń zimną, by raz przecie ona uczyniła to ciało nieczułem na bole, by położyła kres nieustannym cierpieniom.

Lecz ona — nie zbliża się na zawołanie.

Częstokroć rozkazem Najwyższego posyłana, ścina młode, zdrowe, silne latorośle, a chorym i bezsilnym każe cierpieć i czekać...

Dlaczego?

Nie pytajcie! O! nigdy nie pytajcie!

Nie złorzeczcie rozkazom Boga, nie skarzcie się na zapomnienie o was, bo Ojciec Najlepszy wie dobrze, co czyni i dlaczego tak czyni.

Dobrze jeszcze, szczęśliwie jeszcze bardzo, jeśli choremu, skazanemu na długie męczarnie, jest bodaj komu kroplę wody do ust podać, jest bodaj komu otrzeć łzy z ócz płynące...

Ale wieluż znajdzie się takich, którzy są sami, chorzy, bezwładni i opuszczeni.

Szpitale przyjąć ich nie chcą lub nie mogą, zakłady i przytułki miejsca dla nich nie mają, a z rodziny nikogo niema, lub jeśli i jest kto, to

serce ma twarde i nie chce okazać litości! Ileż wtedy jednostka taka przecierpi i przeboleje!

A wieluż starców, nad grobem stojących, dotkniętych cierpieniami najboleśniejszemi, nie doczeka nawet tej pociechy z rąk dzieci, by im bodaj chleba podały kawałek?

A wieleż biednych, mozołami lat długich spracowanych nauczycielek zostaje podczas choroby bez żadnej pomocy i litości?

A wieleż wdów takich, które nie mają kogo, ktoby ich w chorobie jednem pocieszył słowem?

Szwaczce, co zarobek cały miała w oczach, gaśnie oto jasność nagle, ociemniała biedna i staje się żebraczką... boć choroba ócz jest nieuleczalną.

Robotnikowi, który siłą ramion zdobywał dla rodziny swej kawał chleba, oto odjęta jest władza w ręce, staje się martwą i nigdy nie da się uleczyć.

Matce, która poświęcała się dla swych dzieci, żyła dla ich dobra i opieki, oto Opatrzność zsyła cierpienie, staje się bezsilna, pada na łoże niemocy, i nic, niczem dopomóc już nie może, ażeby dzieci wieść dalej i zacnie wychowywać.

Tak, gdy się wpatrzymy w głąb życia ludzi, spostrzegamy tyle bolu, smutku, goryczy, cierpień i niedoli, iż zdaje się ocean łez, krwi i jęków wokoło nas... przeklęta ziemia, przeklęte drogi życia roztacza.

Suchoty podkopują młode życia, podcinają byt ludziom, którzy mogliby być filarami prac doniosłych i szlachetnych... a tu oddech coraz szybszy, gorączka coraz większa, tchu braknie — tchu braknie, żyć niema czem...

I pytają się biedacy: — Czemu? Czemu tak nam gasnąć rychło jak tym gwiazdom, co ledwo

rozbłysły na niebie a już chmurami zostały zakryte?

I skarżą się młodzi i powtarzają słowa poety:

— »I mamże, Panie! już tak za młodu
»Zbiegać w początku mego zawodu?
»I bliskiej śmierci zsyłasz mi wróżbę,
»Kiedym rozpoczął już świętą służbę
»Ku chwale Twojej, mego narodu?

Tam wycieńczenie sił z nadmiaru prac, złego odżywiania, powietrza szkodliwego, zabiera matkę dzieciom, męża żonie, syna jedynego wdowie ubogiej, co w nim całą widziała przyszłość...

I smutek czarny rozlewa się dokoła i dusza z goryczą skargi pyta:

— Czemu mi tak rychło odejść, gdy jeszcze potrzebna tu jestem?...

A mogiły coraz liczniejsze, cmentarze coraz większe, szpitale coraz pełniejsze, przytułki dla nieuleczalnych coraz potrzebniejsze!...

Nie dziw, bo życie nasze jest tułaczką po ziemi, bo ciała skazane na bole, a ziemia jest matką łez i goryczy!...

Pięknie powiada ks. Antoniewicz:

— Cóż dziwnego, że łzy płyną,
Gdy to życie łez doliną,
Dusza smutkiem przygnieciona,
Pod ciężarem krzyża kona!...

Nie ustrzeżesz się choroby, ty młody, rosły, silny człowiecze, ty, który dziś urągasz z wszelkich postrachów i przepowiedni o cierpieniach na tej ziemi, nie ustrzeżesz się jej, przyjdzie ona, ciało ci złamie, oczy zgasi, głos zgłuszy, sercu każe szarpać się i męczyć w okrutnej udręce.

Boć choroby ze wszech stron na nas czyhają, ze wszech stron grożą.

I oto nie jedna, nie dziesiątki, ale setki całe! Z 1500 chorób, określonych w dziełach medycznych, według słynnego Dra Paulsona, prawie wszystkie biorą swój początek od żołądka źle trawiącego...

A ileż chorób innych organów ciała ludzkiego?

Bóg jeden wie, czem są one niemoce ciała dla nieśmiertelności dusz naszych!...

Jak one potężnem są lekarstwem na p y c h ę, z ł e ż ą d z e i b u n t y człowiecze!

Trzema bowiem drogami, jak powiada jeden z pisarzy kościelnych, dąży człowiek do zguby.

Psuje się czynami, na które składają się p y c h a, p o ż ą d l i w o ś ć i b u n t.

W chorobie Opatrzność pogrąża go pomimo jego woli w p o k o r ę, p o s ł u s z e ń s t w o i o f i a r ę i tworzy ból z tych trzech żywiołów, w tajemniczy sposób złączonych.

Patrzcie na człowieka chorego! W jakim jest stanie? Przedewszystkiem w stanie u p o k o r z e n i a Gdzież się podział ten żywy i świetny umysł, ta płynna wymowa, ta znajomość spraw?

Wszystkie dary przyrodzone znikły, piękność nawet przeraża nas... wszystko jest w upokorzeniu. To jest pierwszy stan. Odpowiada on pierwszemu z żywiołów grzechu — pysze.

Potem patrzcie na bierne posłuszeństwo chorego. Wczoraj jeszcze nie słuchał nikogo, nawet Boga, dzisiaj musi słuchać wszystkich, sług swoich nawet.

A co za cierpienie! Gdzież ta krew, wrząca w rozkoszy? Dzisiaj krąży ona niestety to za po-

wolnie, to za prędko, — ale zawsze w posłuszeństwie, upokorzeniu i boleści.

Uzyskajcie od takiego chorego akt wewnętrznego połączenia się z wolą Bożą, akt rezygnacji i miłości, a pojmiecie, jak go to prędko podźwignie na duchu.

Gdy choroba przyciśnie i rzuci na łoże boleści, pozna człowiek, że życie podobne do kwiatu, który szybko więdnie, do chmury, co znika, nie pozostawiając śladu po sobie, że dni nasze pierzchają jako cień, że ciało usycha jak polna trawa, że bicia pulsów człowieczych podobne do uderzenia zegara, posuwają go ku jego ostatniej godzinie, która prawie zawsze bije wtedy, kiedy się ludziom zdaje, że ona jest jeszcze daleko.

Choroba zmusza człowieka do zastanawiania się nad wielkiemi zagadnieniami życia, nad znikomością sławy, bogactw i innych zewnętrznych dóbr ziemskich.

Czy myślał o tem sławny a pełen pychy i dumy Aleksander Wielki, co tak wiele bitew wygrał i brał mocne miasta wszystkich narodów, co zabijał lub podbijał królów, posuwając się aż do ostatnich krańców ziemi i zmuszając świat do milczenia przed sobą?

Nie — lecz pomyślał o tem, kiedy rzucony na łoże boleści, uznał to, o czem wprzód nie chciał wiedzieć, że był śmiertelny podobnie, jak inni ludzie i miał umrzeć.

O nim mówią księgi Machabejskie:

»I zebrał siłę i wojsko bardzo mocne: i wywyższyło się, i podniosło serce jego.

I odzierżał krainy narodów i króle: i stali mu się hołdownikami.

A potym upadł na *łoże* i *poznał, że umrzeć miał!*« (Ks. I Machabejskie R. 1, w. 4, 5 i 6).

Czy myślał o tem, iż jest śmiertelnym, ów bezbożny Antjoch, tak głośny dla swych okrucieństw, popełnianych na braciach Machabejskich, czy myślał wtedy, gdy jechał do Jeruzalem, aby je »uczynić mogiłą grobu Żydów«?

Nie! Ale przypomniał sobie, kiedy spadłszy z wozu i pokaleczywszy ciało, okryty został ranami i dotknięty ciężką chorobą, tak iż ciało kawałkami odpadało od kości. Wtedy przypomniał sobie i uznał, że był człowiekiem śmiertelnym.

I powiada o nim Pismo Boże:

— »A ten, który się zdał sobie, że i na»wałnościom morskim rozkazował, nad »ludzki zwyczaj hardości pełen i gór »wysokość miał na szali zważyć: teraz »do ziemi poniżony noszon był na stołku, »jawną moc Bożą na samym sobie oświad»czając.

»...A który mało przedtem zdał się »sobie gwiazd niebieskich dosięgać: tego »już nikt nie mógł dla nieznośnego smrodu »znosić.

»Stąd tedy począł od wielkiej pychy »odwiedziony, ku uznaniu samego siebie »przychodzić, Boską plagą upomniony, »gdy na każde okiemgnienie boleści jego »większą moc brały«.

»A gdy już ani sam mógł swego smrodu »znosić, tak mówił: *Sprawiedliwa rzecz*

»jest być poddanym Bogu, a śmiertelnemu, »myślą nierównać się z Bogiem«... (Ks. II Machabejskie R. IX, od w. 4—12).

Co więcej, obiecuje poprawę i zadośćuczynienie! Miasto, do którego bieżał, aby je z ziemią zrównać, teraz chce wolnem uczynić.

Żydy, o których był rzekł, że ich ptakom i zwierzętom poda ku rozniesieniu i z dziatkami wygładzi, teraz je równe Ateńczykom obiecuje uczynić.

Kościół też święty, który był pierwej złupił, obiecuje najlepszemi darami ozdobić i naczynia świętego więcej przyczynić. I nadto żydem zostać, a po wszech miejscach ziemi przechodzić i moc Bożą opowiadać!...

Takie w chorobie czyni Bogu obietnice wielki niegdyś a pychą nadęty Antjoch!...

»Chory« — jak ktoś pięknie określa — to cały osobny świat, smutny—dziwny — pełen majaczeń — szalonych zachceń — dziecięcych rojeń — śmiertelnych trwóg i tęsknot. Tam dusza na odlocie drży, jęczy, płacze. Tam dusza na odlocie trwoży się i kaja.

I ten obrachunek dni ubiegłych. Długi — walący się ciężarem ziemi na wieko trumny.

I myśl, że się już wszystko »skończyło«. Dla jednych pustka, lodowata, głucha. Dla drugich ołtarz kwiecisty, strojny i gwarny.

Lecz i tu i tam — zakończenie.

— I — obrachunek.

To... najstraszniejsze...

Mały światek chorych oddzielił się niemal murem nieprzebytym i poza nim drży, jęczy, trwoży się... ma nadzieję — wątpi...

Wszystko — wszystko.

I trzeba, w ten światek chorych wszedłszy, żyć tem życiem drobnem, gdzie przeczucie słońca cieszy, gdzie mucha brzęcząc ciągnie za sobą oko i wywołuje uśmiech, gdzie są z drobnych dla zdrowia faktów tragiczne katastrofy, a z katastrof drobne pyłki.....

Choroba przypomina człowiekowi, że jest grzesznikiem i podaje mu sposobność do odpokutowania i zadośćuczynienia za grzechy, odrywa od świata i jego uciech zgubnych i przysposabia do dobrej śmierci.

Św. Józef, będąc człowiekiem, podlegać musiał chorobom jak inni zwykli ludzie. W życiu, w pracach, trudach i ubóstwie złączony z Jezusem, Jezusa miał szczęście posiadać przy sobie na łożu niemocy.

Na obrazach, przedstawiających św. Józefa na łożu boleści, podziwiamy niesłychany spokój i niezwykłą słodycz, jaka się odbija w twarzy Świętego Opiekuna, którego troską otacza Syn Boży.

Św. Józef spokojny i pogodny przy Jezusie.

Od czasu, kiedy usłyszał słowa, wyrzeczone przez Symeona do Marji:

— »I duszę Twą własną przeniknie miecz« [1])— od tej chwili łączył się w każdem cierpieniu z Jezusem zawsze pogodny i spokojny, zawsze woli Bożej poddany!

Oto wskazówka i przykład dla chorych!

Chorobę każdą uważajmy jako przestrogę i napomnienie Boże, jako krzyż i dopuszczenie Boże.

Wolno nam wołać z Prorokiem:

---

[1]) U św. Łukasza R. II, w. 35).

— »Zmiłuj się nademną, Boże, bom ci chory! Uzdrów mię, Panie, boć strwożone są kości moje« (Psalm 6, 3). .

— »Odejmij odemnie plagi twoje (Ps. 38, w. 11) ale równocześnie powinniśmy okres choroby uważać za czas pokuty i zadośćuczynienia za grzechy. a cierpiąc bole i nosząc rany, patrzeć na krzyż Chrystusów i współcierpieć i współuczestniczyć w męce Jezusowej.

A to współcierpienie z Jezusem, z naszym Mistrzem i Panem, jakie wzniosłe i szczytne!

Powiada św. Franciszek, że Chrystus na krzyżu zakrólował światu, a dusze na krzyżu choroby i bólów rozciągnione, królewne są!

Aniołowie, jako duchy czyste, nie mogą cierpieć z Jezusem i dla Jezusa, a człowiek może.

I dlatego chlubi się Apostoł Paweł:

— »A ja nie daj Boże, abym się chlu»bić miał, jeno w *krzyżu* Pana naszego »Jezusa Chrystusa, przez którego mnie »świat jest ukrzyżowan, a ja światu«.

»Albowiem ja *piętna* Pana Jezusowe »na ciele moim noszę«. (List do Galatów, R. VI, w. 14 i 17).

Trzeba w chorobie wezwać lekarza, słuchać rad jego i wskazówek i używać odpowiednich środków, ale zarazem należy ćwiczyć się w cierpliwości, zdać się na wolę Bożą, a nie lękać się Pana Jezusa, ale go zaprosić, by wszedł pod dach nasz i nawiedził nasze mieszkanie, wnosząc pogodę i pokój, który dla chorego jest najwyższem dobrem!...

ŚMIERĆ

X.

Ogarnęły mnie boleści śmierci i strumienie nieprawości zatrwożyły mnie.

(Psalm 17, w. 5)

Ostatnie cierpienie, kończące wszystkie cierpienia ziemskie, to śmierć. Boją się jej wszyscy i wielcy i mali.

Dlaczego?

Jest ona przecież nieunikniona, niewstrzymana żadnemi prośbami i błaganiami, nie oddalona żadnemi przeszkodami lub zamkami; musi przyjść i przeciąć nić życia, musi tego dokonać, taki jest wyrok boży, takie przeznaczenie ludzkie, taki los tych, co na świat przychodzą, jako wygnańcy, iż zejść z niego muszą jako przechodnie, którzy już oznaczoną przebyli drogę.

Któż z nas śmierci nie widział?

Kto nie patrzył na jej władzę królewską, władzę niszczenia i zabijania, władzę łamania i kruszenia w proch tego, co zdawało się olbrzymem i siłą nieugiętą!

Widzieliśmy ją tyle razy, tyle razy stawała przy nas blisko, wyrywała drogie osoby, brała dziecięta, co ledwo wyciągały rączyny do słońca

jasnego, brała młodzieńców, co ledwie pracować zaczynali, brała matkę dzieciom, ojca rodzinie, żonie męża, przyjacielowi przyjaciela, a zawsze, zda się, przychodziła zawcześnie, zawsze jej pochód znaczył się głęboką blizną bolu i smutku, a zawsze cięcie jej było zanadto ostre i krwawe.

Śmierć dlatego jest straszna, iż nie porywa duszy jak ptaka lekko i nie unosi jej w przestwory nieznane jak zorzę poranną w rozświcie dnia pogodnego... lecz ona szarpie, męczy, porywa w najokropniejszych bolach ciała, drganiach nerwów, jękach tęsknoty i trwogi, i w ciemności jakiejś bezdennie głębokiej i ponurej toczy tę walkę swego prawa, prawa śmierci z prawem życia i istnienia człowieczego.

Dlatego jest tak straszna, iż nietylko ciało zabija i męczy, ale i ducha jadem niewypowiedzianych lęków, przypuszczeń i niepokojów zatruwa.

Nic dziwnego, że Psalmista Pański woła: — »Serce moje zatrwożyło się we mnie: a strach śmierci przypadł na mię«. (Psalm 54, w. 5).

— Ogarnęły mnie *boleści śmiertelne* a niebezpieczeństwa piekielne spotkały mię. Nalazłem ucisk i boleść i wzywałem imienia Pańskiego: O Panie, wybaw duszę moję! (Psalm 114, w. 3—4).

Śmierć tnie i każe iść, ale nie powie, gdzie.

Śmierć odrywa od tego wszystkiego, co na ziemi nas wiązało miłością i uczuciem, wszystko każe zostawić, a nie uchyli tajemniczej przyszłości rąbka i nie powie ani jednego słowa, co będzie tam dalej za granicą grobu, do którego wlecze.

Śmierć odłącza duszę od tego świata, do którego ona jak sierota załzawiona przywykła, przy-

lgnęła i przyrosła, a to oddalanie się nie przychodzi tak łatwo.

Dusza ludzka uczuciami rozlicznemi oplata się po tej ziemi nędznej i smutnej, przyrośnie ona jedną cząstką myśli i nawyknienia do progu tej chatki, w którym wykołysała się i żyć poczynała...

Zawiśnie pajęczą tkanką po tych polach i niwach, po których wzrok jej pływał i serce się przejmowało uczuciem wdzięczności ku Bogu za wszystkie otrzymane dary i dobrodziejstwa...

Przylgnie ona do tej wieżyczki kościelnej, z której głos dzwonka budził ją w każde nowe rano...

Przytuli się do stóp tego przydrożnego krzyża, do którego dziecię kwiaty znosiło nad ruczajem zbierane...

Przywyknie do tych piosenek, nuconych smętnie, do tych drogich twarzy, które jej zawsze były bliskie, do tej ziemi ojczystej, co ją przykuwała do siebie i współczuciem w dzisiejszej męce i podziwem dla cnót dawnej chwały... a to wszystko trzeba rzucić i iść, wszystko przeciąć i zostawić, wszystko oderwać i zapomnąć o wszystkiem...

— Co dalej?

— Co tam, gdzie mię wiedziesz, śmierci cicha i strasznie blada?

— Jaki świat otwierasz za grobu wrotami?

— Jakie życie za tą czarną, mroczną, pełną lęku głębią?

Cisza i milczenie? Śmierć nie powie nic, śmierć jednego nie zdradzi słowa, nie doda otuchy, zachęty, nie rzuci jałmużną jakiejś gwiazdy nadziei!

I oto widzisz ją przed sobą.

Obaliła cię na łoże cierpień i bolów... jakiż czarny świat teraz przed tobą?

Ty chcesz czynu, pracy, ognia życia, ruchu, a tu leżeć musisz bezwładnie i czuć, jak stygną siły twoje, jak gasną oczy twe, jak coraz cięższe stają się powieki, jak wszystko, co cię otaczało, już coraz dalsze i bledsze. Ona tylko, ona jedna przed tobą, dla ciebie, nad tobą!

Gdybyż ona przyszła jak dobra jakaś piastunka i pocieszycielka, jak kojąca bole lekarka!

Gdybyż uśpiła tak dusze, iżby zostawiła ciała senne i martwe, a sama uleciała jak ptak, który skrzydła białe rozwinie do lotu!

Lecz ona zbliża się jako kat, niesie męczarń całe szeregi, igra jak łez chciwy i jęków chciwy wróg, każe długo patrzeć w swe tajemne oblicze i każe długo szarpać się w bolach rozstania i pożegnania.

— Zostaw mię jeszcze — prosi z rozpaczą matka — mam dzieci drobne... osierocę je strasznie... nacierpią się bezemnie wiele, zostaw mię jeszcze na lat parę, niech przytulę drobne te istotki! Niech ogrzeją się jeszcze przy sercu matki!...

Lecz śmierć nie słucha... Choćby się te dzieci wieszały wiankiem drobnych rączyn na piersiach matki, śmierć je zimnem i chłodnem tchnieniem grobu strąci bezlitośnie.

Zostanąż bo sieroty — to zostaną... świat wielki, ale im jednej pieszczoty matki nie da... ludzi ocean jakby niezmierzony, ale serca ciepłego w nim nie znajdą.

— Zostaw mię — żebrze młode dziewczę — jam u matki jedyna, ja mam być jej podporą, po-

ciechą, opieką. Któż jej słońcem będzie, gdy mnie w trumnie położą?

Ale śmierć nie pyta... Siwowłosą matkę, tulącą do siebie jedyne dziecię, odepchnie i odtrąci bezlitośnie.

Zostanież-bo staruszka sama na świecie, nie będzie jej komu podźwignąć omdlałej głowy, nie będzie komu osuszyć łez krwią się toczących.

Tak się rozgrywają na scenie świata ciągłe dramaty i tragedje życia ludzkiego.

Śmierć ciągle zbiera żniwo bujne... a ludzkie serca ciągle płaczą w żałobie po ukochanych.

Więc patrz! Oto i do ciebie ona przyjdzie! straszna, ciemna, z zagadki pieczęcią na zimnych ustach i powie ci:

— Chodź!...

Myślisz, że łatwo będzie ci odejść? Zdaje ci się może, żeś nic w tem życiu nie zaznała, duszo, żeś tak biedna i nieszczęśliwa, że cię już tak wszystko zmęczyło i strudziło, iż rada pójdziesz w cichą trumnę i rada dasz się unieść tam, gdzie cię śmierć powoła.

Niestety! Chwila skonu zawsze jest okropna i zawsze dusza rwie się wszystkiemi siłami, ażeby zostać, ażeby odwlec tę chwilę, w której trzeba stanąć przed Tronem Najwyższego Sędziego!...

Jeszcze chcesz słońca blask złocisty raz chociaż ujrzeć...

Jeszcze chcesz jeden raz drogą ci osobę do serca przytulić...

Jeszcze jeden raz — raz jeden chcesz wyszeptać słowa pacierza... a tu oczy już gasną, usta już milkną, serce już stygnie... śmierć kładzie zimną

dłoń na twe powieki, śmierć zamyka usta twe milczeniem, śmierć serce twe ucisza i koi...

Nigdy! nigdy już nie przemówisz! nigdy nie popatrzysz... nigdy już serce twe nie uderzy, to biedne serce, serce smutne, ciche, pogardzane, niezrozumiane, serce, które przecież tak Boga i Polskę kochało!...

Śmierć i cisza!...

Czy myślimy o śmierci naprawdę?

Niestety! Zamiast odkupywać czas stracony, kupujemy za wszelką cenę środki do stracenia tego momentu, który nam pozostaje. Skarżymy się, że życie jest krótkie, a wleczemy dni nasze tak, jak się wlecze kulę, uwiązaną do nogi, poczytując za szczęśliwe zdarzenie każdą błahą rozrywkę, która dopomaga nam do zabicia czasu.

Śmierć przestrasza nas, a życie nudzi i męczy niejednego. Podobne do małżeństwa źle dobranego, dusza i ciało skarżą się na siebie, dopóki są złączone, a kiedy się trzeba im rozłączyć, rozpaczają.

Świat, to jakby niezmierzone więzienie, napełnione więźniami, którzy oczekują strasznej ostatecznej godziny; śmierć ma ich listę i każdego dnia wywołuje, na skon prowadząc około 100.000 ofiar, bez wyjątku, czy wybór padnie na młodszych, czy starszych.

Ludzkość, to jakby niewidzianych obszarów drzewo, obciążone owocami, z których bardzo mało później doczeka jesieni, aby spaść w zupełnej dojrzałości.

Dlaczego mielibyśmy się na to uskarżać?

Raczej umiejmy korzystać z tych nauk, jakie śmierć nam daje.

Śmierć wielkiej udziela nam lekcji.

Dzięki tej nauce, wiemy, co znaczą wielkie majątki, szumne tytuły, ten dym, co nazywają sławą i ten dar nader kruchy, co się zowie pięknością.

Wszystko to razem wzięte nie warte jednej dobrej czynności, jednej myśli ku Bogu zwróconej, wszystko to nas więzi, ale za nami nie pójdzie.

Słusznie tedy jedna z naszych głośnych literatek, zastanawiając się nad śmiercią prostego chłopka, powiada:

»Jakiż on mądry teraz, jak w jednej chwili »posiadł tę świadomość, której żaden z żyjących »najmędrszych nie posiędzie nigdy.

»W jednej chwili...

»Takiż głupi, biedny chłop.

»A tu całe życie strawione na dociekanie tego, »co przecież musi być ogromnie proste, ogromnie »jasne...«

Śmierć nie zawsze przychodzi położyć kres uczcie karnawałowej i wtrącić wszystkich biesiadników do ponurej jaskini: nie wszyscy bowiem żyjący są biesiadnikami, większa część jest chorych, jęczących.

— Żyć zawsze na tym płanecie tak ubogim i smutnym? I dlaczego? powtarza wielu. — Aby widzieć to tylko, co się widziało, słyszeć to, co się słyszało, chodzić i powracać po tychże samych drogach, potykać się o też same kamyki, kalać się temże błotem, patrzeć z przesytem na też same obłudy! Co za męka!

Życie o tyle jest pożądanem, o ile występnym daje sposobność upamiętania się, a dobrym wzbogacenia się jeszcze w cnoty i zasługi.

Bez śmierci smutki i zmartwienia wielu byłyby wieczne.

Wzdychamy do nieznanego, bo to, co znane, nie mogłoby nasycić głodu nas trawiącego.

Sprawiedliwy umierający, to dusza, zwlekająca swe szaty, to ptak, wymykający się ze swej klatki, to poczwarka, przemieniająca się w motyla, to zbrodzień z ciężkich robót, przebudzający się odrazu aniołem, to niewolnik wyzwolony z kajdan, odzyskujący straconą swobodę i wolność.

Zamiast więc lękać się śmierci, starajmy się użyć wszelkich sposobów, aby mieć odwagę spotkać ją kiedyś z uśmiechem. Używajmy tego życia na to, iżbyśmy stali się godnymi drugiego, lepszego, trwałego.

Tołstoj, filozof, wierzący w życie pozagrobowe, wygłosił w czasie swej choroby, taki pogląd na śmierć:

— »Przed dwudziestu pięciu laty, gdy również cierpiałem na ból w nogach, przypominam sobie moje ówczesne położenie. Nie bałem się wówczas śmierci, gdyż już wtedy wierzyłem w bytowanie poza grobem. Dziś jednakże, gdy o tem myślę i moje uczucia porównuję, dochodzę do przekonania, że mnie wówczas niejednokrotnie dręczące uczucie strachu ogarniało przed czemś niepewnem, ciemnem, co się zbliżało i niejako jak wielki lejek mnie nakryć i porwać gdzieś chciało. Bałem się czegoś: uczucie strachu przed śmiercią nie było mi wówczas zupełnie obce.

Czy było niem życie nie przeżyte jeszcze, lub żal za niedokończonemi dziełami, smutek z powodu niedokończonej pracy duszy, lub z powodu grzeszności żywota — czy też zabobonny strach przed końcem? Był to zapewne strach przed śmiercią, owo

stare, znane uczucie obawy, które zwłaszcza zrozumiałem, gdy opanowany przez rozpacz, usiłowałem się udusić za pomocą sznura od szlafroka i ze zgrozą spojrzałem na drążek między dwiema szafami. I długo jeszcze męczyło mnie owo uczucie. Dziś jednakże leżę spokojny i oglądam siebie: widzę to ciało moje... i wiem, że napewno, niedługo, bardzo niedługo, nie będę już widział, oraz, że od tego wszystkiego odejdę, co »swojem« nazywałem; że przestanę żyć, oddychać, mówić i myśleć o słońcu, niebie i moich dziełach. Wiem, widzę i jestem przekonany, że umrę — a jednak ani odrobiny strachu. Tak łatwem, tak uszczęśliwiającem, tak bliskiem wydaje mi się to, dokąd pójdę, że takbym chciał skrzyżować ramiona, oczy przymknąć, by zagłębić się w wieczność. To takie cudne i łatwe. Nie jest to kokieterja starości, jest to głębokie i prawdziwe uczucie...

Myślisz zapewne: »Z dobrem życiem nie rozstaje się człowiek z radością«.

Ja sam często siebie chwytałem na takich myślach i sam siebie pytałem, czy moja gotowość na śmierć, jak na święto, nie jest czasem odwrotną stroną rozpaczy, owem efektownem cofaniem się, jakie zapewniają sobie aktorowie, gdy znaleźli się na scenie w trudnem położeniu. Powiedziałem to sobie i przemyślałem ciężar całego mego żywota, który mą duszę już dawno przygniata.

Jednakże pod koniec, gdy do głębi w swą istotę wniknąłem, poznałem bez wszelkiego okłamywania siebie, że nie rozpacz jest powodem mego radosnego oczekiwania śmierci. Wielki ciężar mego ciężkiego żywota oraz owa wielka wewnętrzna walka, by mój bilans ludziom pokazać, im spra-

wiedliwość w życiu człowieczem wskazywać, nie złamały mnie.

Rozstać się z rodziną, ze stosunkami życiowemi nie przedstawia dla mnie żadnej trudności. Trudniej byłoby raczej tego nie uczynić«...

Ktoś inny nazywa śmierć instytucją generalnych umorzeń. Ona dobrodziejka operuje dusze gruntownie, ona zdejmuje ciężary.

Jakże mało trzeba, żeby zrozumieć życie i śmierć, powiada Strug. Obywa się to bez filozofji, bez książek i łamania głowy. Wystarczy pomyśleć o tem pogodnie, od niechcenia, przypadkiem. Trzeba utrafić w jakąś taką chwilę, wpaść myślami w ten przedziwny rytm, którym dźwięczy i mierzy kroki swoje wielki trjumfalny pochód, ów niepowstrzymany ruch, ów nieogarniony ład świata. Kłóci się chwiejny krok człowieka z niezłomnem twardem stąpaniem wieczności — mija się bezmyślnie rzadkie szczęśliwe momenty i chwila ucieka. Zostaje człowiek sam opuszczony na bezbrzeżnem polu życia i tępemi oczami wpatruje się i szuka tego, co oto przed chwilą przepłynęło w fali wiatru, ozwało się głosem ptaszyny, wyjrzało z głębi traw, w obliczu skromnego polnego kwiatuszka.

Niech kto chce i jakie chce wygłasza zdania o śmierci, pewnem jest, że nad wszystkie bóle ludzkie, bólem najwyższym i ostatecznym jest śmierć. Ta jest walna i stanowcza próba....

Szczęśliwy, kto wyjdzie z niej zwycięski, niepokonany, a takim może być tylko ten, kto z Chrystusem umiera...

»Umrzesz sam«, — to słowo Pascal'a dreszczem przenika. O! bo kto nie wierzy, ten umiera sam, bardzo samotny i opuszczony, bo nikt z nim

razem nie chce umierać. Ale jeśli mowa o chrześcijanie konającym, Pascal się myli.

Chrześcijanin nie umiera sam. Choć wszystko go opuści i krewni i przyjaciele i głosy ludzkie i światło dzienne i wszystko... zawsze mu pozostaje Ukrzyżowany: będą we dwóch, dwóch umierających i dwóch umarłych, będą we dwóch, zawsze razem, i w onych »czterech deskach«, jak pięknie pisze Dulhé, bo, jakkolwiekby był ubogim, krzyż drewniany każdy posiadać może i zabrać go z sobą...

I dlatego przed żałobnym pochodem, po ulicach miast, po drużynach wszystkich, przodem idzie krzyż, a gdy obrzęd się skończy i wszyscy cmentarz opuszczą, krzyż nie odejdzie, ale pozostanie na grobie.

Pierwszy, który w godzinie śmierci miał Jezusa przy sobie, był św. Józef, dlatego jest Orędownikiem umierających, patronem dobrej i szczęśliwej śmierci.

Spokojnie zasypia w Panu w czasie, gdy Jezus ma wystąpić jako Mistrz i Nauczyciel prawdy na widowni świata.

Troskliwą opieką Przeczystej Oblubienicy otacza Marja Umierającego Patrjarchę, pociechą słodką, uściskiem gorącym i serdecznym pocałunkiem żegna Jezus Swego Opiekuna na ziemi.

Jak słodka, cicha i pogodna śmierć Ojca Przenajśw. Rodziny!

»Droga przed obliczności a Pańską »śmierć Świętych Jego«. (Psalm 115, w. 15).

Całe życie, na każdy dzień, zamierał sobie św. Józef, aby żyć Panu, nic dziwnego, że umiera

spokojnie, ufny, że nie minie Go wieczna zapłata i nagroda w niebie.

Szczęśliwi, którzy w Panu umierają, jak św. Józef!

Szczęśliwi, którzy z Apostołem Pawłem w życiu i przy śmierci trzymają się tego prawidła:

— »Albowiem żaden z nas sobie nie »żyje i żaden sobie nie umiera. Bo cho»ciaż żyjemy, Panu żyjemy: chociaż umie»ramy, Panu umieramy. Choć tedy ży»jemy, choć umieramy, Pańscy jesteśmy«. (Do Rzymian, R. 14, w. 7 i 8).

Szczęśliwi, którzy przy końcu życia swego mogą powtórzyć te słowa Sprawiedliwego:

— »Potykaniem dobrem potykałem »się, zawodum dokonał, wiarę m zacho»wał, naostatek, odłożon mi jest wie»niec sprawiedliwości, który mi odda »Pan sędzia sprawiedliwy w on dzień«. (List II do Tymoteusza, R. 4, w. 7, 8).

Szczęśliwi, których św. Józef wzmacnia w cierpieniach śmiertelnych.

Szczęśliwi, którzy z imieniem: Jezus, Marja i Józef, na ustach umierają!

Szczęśliwi, których Patron dobrej śmierci broni od rozpaczy i sideł szatańskich i prowadzi przed Trybunał Sprawiedliwego Sędziego!

Duch ciemności wytęży w ostatniej godzinie wszystkie siły, by duszę umierającego i konającego w rozpacz straszliwą pogrążyć — nie czyny nasze dobre, lecz zbrodnie, występki i grzechy przypominając i stawiając przed oczy.

— »Szczęśliwy, kto wtedy Józefa ma »za Opiekuna!

— »Niechaj się niczego nie boi, gdy »święty Józef przy nim stoi, nie zginie!

Podczas strasznej katastrofy »Titanica« spuszczono kobiety i dzieci z okrętu tonącego do łodzi ratunkowych i gdy podróżni schodzili we wskazanym porządku do łodzi, a te odpływały jak najdalej od tonącego okrętu, muzyka grała nieustannie hymn: »Nearer, Nearer, My God, To Thee«, tak długo, dopokąd okręt wraz z muzyką i tymi, dla których na łodziach zabrakło miejsca, nie poszedł na dno morskie.

Oto słowa tego hymnu przedśmiertnego:

— »Boże, spieszymy do Twych stóp,
»Bliżej do Ciebie!
»Do Cię nas wznosi cierpienie!
»I tylko brzmi pieśń:
»Bliżej, mój Boże, do Ciebie,
»Bliżej do Ciebie!

— »Podobne wędrowcowi
»Słońce zapada.
»Ciemność naokół: odpoczynek mój — grób.
Lecz i w sen pogrążon dążę wciąż
»Bliżej, mój Boże, do Ciebie,
»Bliżej do Ciebie!

— »Spojrzyj, tam droga wiedzie w niebiosa...
»Cokolwiekbyś zesłał,
»Przyjmę pełen wdzięczności.
»Aniołowie wołają mnie,
Bliżej, mój Boże, do Ciebie,
»Bliżej do Ciebie!...

. . . . . .

I okręt życia naszego rozbije się kiedyś na Wielkim Oceanie świata!

O! niech nam wtedy przygrywa w duszy słodka, anielska muzyka wesela i wiecznego pokoju!

O! niech nam wtedy wtóruje psalm harmonji i pieśń wiary, nadziei i miłości!

Niech brzmi cudowne echo melodji, wyrażającej pragnienie Stworzenia oglądania Stwórcy, pragnienie człowieka oglądania Boga:

— Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych: tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże!

— Pragnęła dusza moja do Boga mocnego, żywego: kiedyż przyjdę a okażę się przed obliczem Bożem? (Psalm 41, w. 2, 3).

— Bliżej, mój Boże, do Ciebie, Bliżej!...

Szkice nauk, wygłoszonych w kościele św. Józefa w Krakowie w latach 1904 i 1905 podczas nowenny na cześć tego Świętego.

SPIS RZECZY.

Część pierwsza.

Św. Józef w pracy.

	Str.
Praca z Bogiem	3
Praca dla bliźnich	17
Praca cierpliwa	23
Praca ukryta — cicha	39
Praca wewnętrzna nad sobą	51
Praca sumienna — pilna	61
Praca pokutna	73
Praca bohaterska	85
Praca wytrwała	97

Część druga.

Św. Józef w cierpieniu.

Cierpienie	111
Ubóstwo	121
Pogarda, posądzenie, zapomnienie	133
Zawody w życiu, rozczarowanie	149
Cierpienia moralne, niepokój, opuszczenie, pokusy	157
Prześladowanie	173
Wygnanie	185
Niewola	197
Choroby ciała	209
Śmierć	223